

TYLKO WAŁESA?

ind. 359491 Zielona Góra Tygodnik

GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGÓRSKI

Alpo WYDAWCA

ROK 1 NR 31/90

9 SIERPNIA 1990 R.

1500 ZŁ



Fot.: T. GAWALKIEWICZ

ANDRZEJ HUSZCZA — legenda lubuskiego speedway'a

✱ program piątkowego turnieju
informacje i ciekawostki na str. 11-14

NIE BYŁEM SB-KIEM

Wyciąg z rozkazu personalnego nr 0517 z dnia 27 lipca 1990 r.
... Na podstawie art. 131 ust. 1, w związku z art. 129 ust. 1, Ustawy z
dnia 6.04.1990 roku o Urzędzie Ochrony Państwa, zwalniam obywa-
tela majora ze służby... Komendant Wojewódzki Policji mjr Franciszek Majewski.

(Ciąg dalszy na str. 3)

krótki reportaż O UMIERANIU

patrz str. 5

PRAWA MARSZ

Doceniam społeczną witalność Jerzego Podbielskiego, niemniej niektóre jego pomysły przyprowadzają mnie o kolorowy zawrót głowy. Czasem zastanawiam się nawet, czy należy traktować je całkiem serio, czy też jako swobodną prowokację. Zabela pan Jerzy, zabela — a potem w domowych pieleszach zaciera diabolicznie ręce, że udało mu się roznamiętnić pół miasta i kilka okolicznych wiosek.

Do takich właśnie perfidnych pomysłów za licząc projekt nazwania jednej z zielonogórskich ulic. Skorupska, dla uczczenia pierwszego szefa regionalnej „Solidarności”, dziś emigranta na paryskim bruku Kazimierza Skorupskiego. Gotów jestem wymienić dziesiątki dawnych mieszkańców miasta, znacznie bardziej predestynowanych do takiego wyróżnienia. Poza tym — nie wystawiamy pomników żyjącym; doświadczenie uczy, że trzeba je później niekiedy burzyć.

Uznałbym natomiast za całkiem sensowne posunięcie, zaproszenie Kazika do Zielonej Góry na obchody dziesiątej rocznicy powstania „S”, być może, wraz z trupą prowadzonego przezeń obecnie teatru. Podobnie jak włą-

czenie się placówki, w której był niegdyś kierownikiem literackim, do sierpniowo-wrzesniowych uroczystości. Tym bardziej, że zielonogórska „S” narodziła się właśnie pod szyldem Melpomeny, tu odbywały się pierwsze spotkania organizacyjne, tu we wrześniu 1981 słuchaliśmy wiersza Andrzeja Waligórskiego: „Wierzę w Sierpień-80, bo strzeżony zostanie na zawsze, jak solidny dokerski nit...”

Nie jestem Panem Czesiem, by móc kompetentnie ocenić, czy był to w owym okresie teatr dobry czy zły. Wiem natomiast, że angażował się mocno w tak zwaną rzeczywistość. Pamiętam, jak rozmówiony w Miłoszu Kazik (w mieszkaniu wisiało na honorowym miejscu zdjęcie autora „Doliny Issy”, a domową relikwię stanowił jego autograf w tomiku, wydanym przez paryską „Kulturę”) między jednym i drugim zebraniem przygotowywał spektakl poetycki wg świeżo upieczonego noblisty.

A dzisiaj? Gdy wali się mur berliński, pozostajemy w Zielonej Górze na etapie muru fredrowskiego. Miłosza wygrzyli ze sceny

Miłosz i Mniszkówna

Mniszkówna i Goldoni, wieść niesie, że od nowego sezonu pośpieszy im w sukurs Agata Christie. Nie dojrzelismy nawet do „Szachin-szacha”, nie mówiąc już o scenicznej przeróbce „Przerwanej dekady”. Gdy można grać wszystko, gdy publika zlakniona jest teatru faktu — na Niepodległości królują Pinokio i ordynat Michorowski.

Następcy pierwszego szefa „Solidarności” — rozejrzyjcie się dobrze wokół. Otwórzcie na oścież zmurszałe wrota, by można było nieco pooddychać świeżym politycznie powietrzem. To jest również pomysł na zapelnienie pustawego wnętrza, w którym frekwencję robią aktorzy i bileterki.

Wywołuję imiennie do tablicy dyrektora Janusza Kozłowskiego oraz kulturalnego rodzynka w nowej Radzie Miejskiej Zdzisława Grudnia, wybranego z listy KO „Solidarności”.

„Będą o tym legendy i sagi, będą słuchać przyszłe pokolenia...” Czy wspomnimy Sierpień-80 w zielonogórskim teatrze?

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Do teatru nie chodzimy. Kiedy jeszcze na państwowym, zdarzało się, że socjalna rozdawała bilety, ale i tak nie chodziliśmy. Nie ratowało to też niczyjej kasy. Bywało, że z nudów jakiś pomocnik murarski brał taki bilet, żonę i śladł w siódmym rzędzie. Chętnie wyszedłby w antrakcie, ale się wstydził. Inteligenciaki też teatru nie kochali. Woleli... Warszawę. A przecież Warszawa przyjeżdżała do Zielonej Góry. Sam Hanaoka, jeszcze zanim zaczął wiązać w telewizji krawaty i nazywał się Bernard Ford, reżyserował tu „Fanfazy” i „Wyzwolenie”. Skąd u Mandżurczyka miłość do Słowackiego i co gorsze do Wyśpiańskiego — nie wiedzą nawet paryscy projektanci mody. Życie okazało się jednak brutalne i pan Bernard, chociaż Ford, przestał się zajmować sztuką i kroi dziś sztuki... je-

durabiu. Jest w tym może i dobry, aczkolwiek snobów nie brakuje.

My to rozumiemy. Nie nasza wina, że wychowywano nas na filmach radzieckich. Filmy te traktowały zwykle o trzech sprawach — zgodnie zresztą z imperatywem Hegla — o pracy, miłości i idei. Praca była uczciwa, miłość czysta a idee szlachetne. Jeśli pojawiał się jakiś zgrzyt, na przykład dramatyczny, pochodził z importu.

Nagle okazało się, że praca jest nie nie warta, miłość byle jaka, a idee fałszywe. I jak tu teraz wierzyć w „Wyzwolenie”? Nawet Staszka Wyspiańskiego. Teatr jako taki stał się niezrozumiały także dla absolwentów socjalistycznej polonistyki. Cóż, kiedy życie samo jest dramatem, pensje metaforyczne, a nadzieja alegoryczna — sztuka staje się wysu-

Nadbudówka

blimowanym sztyrsem. Kiedyś nazywano to nadbudówką. Ta nadbudowa, albo prawdziwiej nadbudówka, okazała się tekturową szopką skleconą na bazie i po linii.

Dlatego wszyscy właściciele jamników tak kochają Sławomira Mroczka, dlatego najlepszym polskim prozaikiem jest Bruno Schulz, najlepszym poetą polskim Bolesław Leśmian, a arcyfarskie dramaty reżyseruje mandżurski dyktator mody.

Podjeżdżamy więc, że zanim zwykły Robol kupi z własnej woli bilet do teatru sporo jeszcze betonu wejdzie się w rzeczywistą wykop. Na razie ekscytujemy się teatrem cieni... politycznych.

Czas na podniesienie... kurtyny.

PAN CZESIU



O ulicach... raz jeszcze

Zaliczam się do przeciętnych zielonogórzan a szczególnie do tej grupy wiekowej która szkołę po wszechną i średnią kończyła w latach pięćdziesiątych i w związku z tym była odpowiednio „kształtowana”. Wiele osób nie widzi potrzeby zmian nazw niektórych ulic po prostu z powodu niewiedzy. Chodzi tu o takie postacie jak M. Buczek, P. Finder, M. Fornalska, H. Sawicka, J. Krasicki, F. Józwiak czy A. Zawadzki. Niektórzy, zwłaszcza z mego pokolenia pamiętają przede wszystkim, że np. M. Fornalska została zastrzelona a M. Nowotko zamordowany (i to oczywiście przez Niemców), mało pamiętają Aleksandra Zawadzkiego jako „czciwego” przewodniczącego Rady Państwa, więc trudno się dziwić, że ludzie ci oburzają się na postulowane zmiany. Ja również nie znam prawdziwych życiorysów wyżej wymienionych postaci, ale przypadkowo w nr 37 „Polityki” z 16.09.1989 r., ze wspomnień Andrzeja Ziemińskiego pt. „(Nie) mój Lwów 1939-1941” dowiedziałem się, że w tym czasie gdy ze wschodnich rejonów Polski masowo

wywożono Polaków na Sybir, gdy Lwów znajdował się pod okupacją sowiecką „...drugim sekretarzem komсомолu lwowskiego został Polak, Jan Krasicki, ten sam „Janek”, znany z hagiografii, śliczny, młodzieńczo chłopięcy z ZWM w rzeczywistości wytrawny działacz młodzieżowy z Warszawy”.

Z innych wspomnień publikowanych w jednym z czasopism, mogłem się dowiedzieć, że gen. Aleksander Zawadzki do więzionych AK-owców w Rembertowie w roku 1945 czy 1946 odzywał się po rosyjsku: „Wy zdzieś żywotie kak w kurortie”.

Podaję te dwa przykłady, żeby zainspirować Waszą Redakcję do opublikowania cyklu „Kim byli naprawdę”, w którym przedstawiane byłyby w sposób rzetelny niektóre postacie, którym poświęcono no nazwy ulic w Zielonej Górze.

Przybliżenia przeciętnym zielonogórzanom wymagają również nowe kandydatury. Ja na przykład wiem kim był dr Pieniężny a nie mam pojęcia kto to byli Klementowscy. Wskazane byłoby również uzasadnienie dlaczego to właśnie Henryk Pobożny winien mieć swą ulicę w tym właśnie mieście.

Szczególnych dociekań i badań wymaga nazewnictwo ulic i placów w obrębie Starówki. Przekonany jestem, że miały one swoje stare, tradycyjne nazwy (oczywiście w niemieckim brzmieniu), do których należy wrócić, tłumacząc je oczywiście na język polski.

Mimo, że jestem lwowiakiem, uważam, że ulica Lwowska jest bardziej „na miejscu” w Przemyślu, Krakowie, czy Lublinie a ulica Wileńska w Białym Stoku. Natomiast gorąco polecam nazwę „Orłak Lwowski” wszak mamy w mieście Plac Powstańców Wielkopolskich i ulicę Powstańców Warszawskich (czy — Warszawy?). Niech wilniacy zaproponują też coś podobnego, wszak również wielce się zasłużyli przy oswojaniu (czy też — obronie?) swego miasta, tyle że w roku 1944 (niestety nie znam szczegółów, znów ta niewiedza historyczna...).

Wobec oskarżeń o nienawiść w głosunku do osób postulujących szybką zmianę niektórych nazw ulic, proponuję dać pod osąd historyków, czy pozostawić w mieście takie nazwy jak „Bohaterów Stalingradu” czy „Gwardii Ludowej”. Oczywiście chodzi o ewentualne pozostawienie tych nazw ale w miejscach bardziej peryferyjnych.

LESŁAW LAUROSIWICZ

NIE BYŁEM SB-KIEM

GRAŻYNA WALKOWIAK

Ani przez minutę nie byłem funkcjonariuszem Służby Bezpieczeństwa. Teraz po tej weryfikacji, nim zostałem — żali się major Zbigniew T. — Do służby w resorcie spraw wewnętrznych zostałem przyjęty w 1963 i służyłem w Milicji Obywatelskiej pełniłem bez przerwy do chwili uchwalenia ustawy z dnia 6 kwietnia 1990 roku o Policji. Tak więc z chwilą rozwiązania MO stałem się, jak i inni moi koledzy, policjantem. Natomiast tego przepisu nie stosuje się do tych funkcjonariuszy, którzy do dnia 31 lipca 89 roku byli funkcjonariuszami SB. Dlatego nie widzę prawnych podstaw poddania mnie ocenie Wojewódzkiej Komisji Kwalifikacyjnej, powołanej uchwałą nr 69 Rady Ministrów z dnia 21 maja 1990. Uchwała ta dotyczy trybu i warunków przyjmowania byłych funkcjonariuszy SB do służby w UOP i innych jednostkach organizacyjnych podległych MSW. A jednak wręczono mi do wypełnienia ankietę personalną dla byłych SB-ków. Bez żadnej z nimi rozmowy, wyjaśnień, czegośkolwiek wręczcie, otrzymałem 21 lipca pismo: Zgodnie z § 7 i 8 ust. 2 Uchwały nr 69 Rady Ministrów z dnia 21.04. br. w sprawie przyjmowania byłych funkcjonariuszy SB do służby w UOP i w innych jednostkach MSW, Wojewódzka Komisja Kwalifikacyjna stwierdza, że mjr Zbigniew T. ur. w 1939 roku, Naczelnik Wydziału Polityczno-Wychowawczego WUSW, nie odpowiada wymogom przewidywanym dla funkcjonariusza lub pracownika MSW, określonym w ustawie... Przewodniczący Komisji senator RP Edward Lipiec.

— Cały czas patrzę na ten świstek papieru — denerwuje się major — i zastanawiam się gdzie się podział „gruba krecha” premiera Mazowieckiego i szacunek do prawa. Bo to jest jawne łamanie prawa. We wrześniu mam bronić rozprawy doktorskiej pt. „Kryminalistyczne aspekty kształtowania się przestępczości ekonomicznej w województwie zielonogórskim” i powinienem przygotować się do egzaminu, ale nie potrafię przeczytać żadnej książki. Jęstem kłębkiem nerwów, nie jem i nie śpię. Zadręczam się pytaniem, dlaczego ja?

W dług wytycznych przewodniczącego Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej byłym pracownik SB weryfikowany jest według trzech kryteriów: w toku dotychczasowej służby nie dopuścił się naruszenia prawa, wykonywał swoje obowiązki w sposób nie naruszający prawa i godności innych osób, nie wykorzystywał stanowiska służbowego do celów pozasłużbowych. Instrukcja ta okazała się jednak niesłychanie „dziurawa”, gdyż 2 lipca b.r. do Wydziału Kadr Wojewódzkiej Komendy Policji wpłynęło zarządzenie nr 53 podpisane przez Krzysztofa Kozłowskiego, przewodniczącego CKK, wówczas szefa UOP, dziś Ministra Spraw Wewnętrznych, wyłączające z weryfikacji sekcję „t”, czyli pracowników techniki operacyjnej (podśluch), pracowników sekcji „b” (inwigilacja), pracowników Wydziału Paszportów (zawsze w strukturach SB) i funkcjonariuszy SB będących kierownikami. W zarządzeniu wskazuje się też, że weryfikacji należy poddać pracowników pionu polityczno-wychowawczego według wymienionych stanowisk.

Przypomnijmy, wydziały polityczno-wychowawcze powstały w okresie stanu wojennego. Decyzja o ich powołaniu była decyzją polityczną. Wydziały miały za zadanie dbać o stronę moralną, etyczną i przede wszystkim ideową pracowników resortu. Pomimo zaprzeczeń samych funkcjonariuszy tego pionu —

była to jednak paskudna robota, polegająca na indoktrynacji, ściśle według dyrektyw od powiedniej komórki Biura Politycznego (wszyscy pracownicy tych wydziałów musieli należeć do PZPR). Dziś tłumaczy się, że do SB nie pałali miłością i odwrotnie, a jednak właśnie ich zweryfikowano negatywnie. A gdzie ci najgorsi? Współpracownicy SB, byli sekretarze POP, niektórzy dyrektorzy szkół, kierownicy zakładów produkcyjnych, tzw. „gumowe uszy” SB. Dlaczego ich nie osądzono, przecież będą to robić nadal.

...Z racji stanowiska, w poprzednim okresie, z wieloma funkcjonariuszami przeprowadzałem rozmowy wychowawcze — oświadcza major T. — W Komisji, poza senatorem i osobami z zewnątrz, znalazły się osoby mające wpływ na ocenę naszej pracy. Jeśli będę zmuszony, może ujawnię niektóre dokumenty kompromitujące niektórych funkcjonariuszy i tych, którzy nas weryfikowali. Akta personalne wprawdzie zostały wyczyszczone, ale zostały niektóre raporty i ludzka pamięć.

Komentarz tygodnia

Mizéria ze słów i gestów

W boksie zawodowym utarł się zwyczaj, że zawodnicy przed walką okładają się wyzwiskami, sobie dodając animuszu a publiczności niezbyt wyszukanej rozrywki. Polityka ma wiele wspólnego ze sportem, ale jest to zła polityka, jeśli próbuje opierać się na paplaninie, krzyku i wyzwiskach.

Dwie siły, jakie wyloniły się z „Solidarności”, Porozumienie Centrum i Ruch Obywatelski-Akcja Demokratyczna, przyjęły właśnie zwyczaje zawodowych bokserów. Zamiast bowiem skupić się na własnej kondycji i strategii, zaczęły od wytykania słabości stronie przeciwnej. Słyszeliśmy więc, że ROAD nie ma szans w rywalizacji wyborczej, bo nie ma odpowiednio szerokiej bazy w społeczeństwie, demonstruje bezradność programową, strasznie naraził się Lechowi Wałęsie. Działacze z Ruchu Obywatelskiego rewanżowali się tym samym: Porozumienie Centrum szermuje hasłami i zakłębieniami, uprawia tani populizm, a popierając zabiegi Wałęsy, żeby spocząć w fotelu prezydenckim, wprowadza na polską scenę widmo dyktatury, czyli coś, czego ludzie po doświadczeniach z komunistami boją się jak ognia.

Ale komuniści zostawili w spadku nie tylko lęk przed dyktaturą — również taki model propagandy, który polega na etykietowaniu przeciwników. Tworzeniu przewagi w środkach przekazu. I wiele wskazuje na to, że wojujące strony przyjęły spadek z całym dobrodziejstwem inwentarza. Po co zagłębiać się w zamierzenia, koncepcje i wątle szkice programowe, bo do takiego poziomu na razie doszła u nas demokracja, kiedy wygodniej Porozumieniu przykleić etykietę: „antysemici” a Ruchowi: „światowcy” i wszystko staje się nieskończenie proste. Z jednej strony jest to walka światła z ciemnościami, czyli demokracji z ksenofobią, nacjonalizmem i szowinizmem, a patrząc z drugiej strony, obrona świętych wartości narodowych przed „obcym elementem”. Teraz wystarczy ten podział ugruntować, zainstalować w świadomości społecznej (stad to piekielko w środkach przekazu, podporządkowanie sobie kolejnych gazet i programów w radiu, telewizji) i ekscytlując się własnymi racjami, czekać niecierpliwie na „sprawiedliwy” osąd wyborców.

I jakie to szczęście, że w momencie, kiedy zaczęły już błyskać obnażone miecze, ktoś komus zarzucił zdradę, a komus pojawił się szafot, jako symbol rozwoju sytuacji, mocniej zaświeciło słońce i główni animatorzy wojny politycznej rozjechali się na wakacje. Może w tym tkwi olbrzymia szansa dla polskiej polityki, bo odpoczywając wśród pól i lasów, patrząc z dystansem na to, co się stało, zapewne dojdą do wniosku, że Polska jest wystarczająco duża — miejsca i pracy wystarczy dla wszystkich.

A zanim wrócą do swoich ludzi i sztabów, spotkają się na uroczystych — jak sądzę — obchodach rocznicy Sierpnia, początku „Solidarności”. Będzie to znakomita okazja, żeby spojrzeć sobie i „wrogom”, głęboko w oczy, jeszcze raz to i owo sensownie przemyśleć.

JAN POLLAK

W budynku Wojewódzkiej Komendy Policji, na drugim piętrze, tuż koło gabinetu szefa, stoi grupka wyraźnie zdenerwowanych mężczyzn. Porucznik Aleksander Z. zapala papierosa.

— Czekamy na pisma potwierdzające negatywny wynik weryfikacji. Mam 42 lata. Od 1973 r. pracuję w MO. Przeszedłem wszystkie szczeble edukacji, aż po pion polityczny. Ukończyłem studia podyplomowe Akademii Spraw Wewnętrznych, podyplomowe w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Złośliwi twierdzą, że jestem agentem KGB bo ukończyłem kursy specjalistyczne w Leningradzie — zapala kolejnego papierosa, próbując opanować drżenie rąk. — Nigdy nie byłem funkcjonariuszem SB. Przez 17 lat chodziłem w mundurze, a kto widział pracownika SB w mundurze? Przecież oni chodzili „po cywilnemu”. Po chwili li zastanowienia. — Wie pani czuję że prawo traci sens. Jestem tym przerażony. Czy moja rodzina uwierzy mi, że nie pracowałem jako SB-ek, skoro z takim paragrafem odchodzę? Jak wytłumaczę ten fakt swoim dorastającym synom?

Podchodzi do nas kapitan Adam D. z Żagania.

— Mam 44 lata i odchodzę z wizytówką pracownika SB. Gdyby ktokolwiek mi powiedział, słuchaj, są do ciebie takie i takie zarzuty... tu są dowody — to ja się godzę na takie postępowanie. A tak, pieczęć SB-ek i wista wio... za bramę. A proszę mi wierzyć nigdy nim nie byłem. W pionie politycznym byłem niecały rok. Jestem absolwentem Wydziału Prawa i Administracji w Poznaniu, mógłbym być jeszcze przydatny w Policji. Dlaczego nie mogę niczego powiedzieć w swo-

(Ciąg dalszy na str. 4)

NIE BYŁEM SB-KIEM

(Ciąg dalszy ze str. 3)

jej obronie? Każdy przestępca posiada takie prawo! Czy pani wie, że opinię na temat mojej pracy zbierał przedstawiciel naszych Związków Zawodowych? Chciałem się z nią zapoznać. Okazało się, że przewodniczący Komisji Zakładowej Związku Zawodowego Policjantów w Zielonej Górze, takiego prawa mi odmówił! Moja opinia jest opinią tajną! W Komendzie teraz Związki rządzą i nie mam się do kogo zwrócić o wyjaśnienia. Mam tylko nadzieję, że nie nastąpią dalsze restrykcje wobec mojej osoby... Co będę teraz robił?... Na byłem prawa emerytalne. Z dniem 1 sierpnia staję się emerytem!

— 20 maja napisałem raport o zwolnieniu ze służby — mówi rozgoryczony kapitan Marek K. z Zar — jeszcze w ogóle nie było mowy o tym, że pracownicy pionu polityczno-wychowawczego będą weryfikowani. Ja byłem zastępcą komendanta w Zarach. W marcu tego roku związki zawodowe odwołały mojego szefa, opinia była taka, że nie daje się lubić i nie rozmawia z załogą. Prawda zaś jest taka, że wspólnie zrobiliśmy porządek z funkcjonariuszami nadużywającymi alkoholu i nie moralnie się prowadzącymi. Zostały dokumenty i dziś ci co odeszli nas opiniują. Szlag mnie trafia. Po pierwsze dlatego, że zbierano o mnie informacje u tych obiboków, a po drugie, że nie wzięto pod uwagę mojego wypowiedzenia. A teraz odchodzę z policji jako wróg ludu, a przecież nigdy nie byłem w SB. Dziś mija dwadzieścia lat mojej pracy w mundurze, gdzie znajdę zatrudnienie z takim wilczyim biletem? Ciężko nam będzie żyć, zweryfikowanym negatywnie, w dodatku z niezastużonym piętrem pracownika SB. Goryczy takiego odejścia nie osłodziło mi nawet podziękowanie za aktywną służbę na rzecz społeczeństwa, które otrzymałem niedawno od Komendanta Głównego Policji.

Senator Edward Lipiec jest zmęczony. Niechętnie zgadza się na krótką rozmowę.

- Kto wchodzi w skład Komisji?
- Nie mogę tego pani powiedzieć.
- Ilu funkcjonariuszy podlegało weryfikacji?

- Będzie w prasie oficjalny komunikat.
- Proszę o osobiste odczucia z przewodniczenia Komisji.

— Weryfikacja odbywała się na podstawie akt personalnych funkcjonariuszy SB, czasami miałem wątpliwości i prosiłem o dokumenty operacyjne. Niestety, najczęściej ich nie było. Zniknęły. Zdaje sobie sprawę, że niektórzy mogą czuć się pokrzywdzeni. Tego nie można było uniknąć ale policja musi być wy czyszczona. Ma służyć narodowi a nie jakiejś tam linii. Zmienił się system i ludzie do tej zmiany muszą się przystosować. Policjantów nie musimy kochać ale możemy ich szanować. Tylko tacy mogą pełnić tę odpowiedzialną służbę.

— Czy społeczeństwo zareagowało na apel Komisji, o informacje na temat byłych funkcjonariuszy SB?

— Nie mogę odpowiedzieć. Jestem zobligowany tajemnicą.

— Gdyby cofnął czas, podjąłby się pan przewodniczenia Komisji?

— Tak, bo to jest mój obywatelski obowiązek.

1 sierpnia w lubuskiej prasie ukazało się oświadczenie:

Wojewódzka Komisja Kwalifikacyjna do spraw byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w Zielonej Górze zakończyła 30 lipca b.r. postępowanie kwalifikacyjne. Objęto nim 207 funkcjonariuszy b. SB. Komisja pozytywnie zaopiniowała 109 osób.

Tego samego dnia major Zbigniew T. wysyłał odwołania do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, do Rzecznika Praw Obywatelskich, do sejmowych komisji: Administracji i Spraw Wewnętrznych i Praw Człowieka i Praworządności.

— Tymi odwołaniami walczę o swoją godność i prawo do noszenia munduru. Po dwudziestu ośmiu latach służby dano mi na to tylko siedem dni. **GRAŻYNA WALKOWIAK**

Krosno Odrzańskie

GRAŻYNA zaciska pętlę

W ciągu jednego tylko dnia pod tekstem krótkiej petycji do burmistrza Krosna złożyło swe podpisy blisko dwie setki klientów Grażyny. Z satysfakcją mówiła później, że nie podpisała sąsiadka zazdrośna o pieniądze oraz dwie panie, których kiedyś nie przyjęła do pracy. Czytamy w petycji: „Nas jako klientów nie interesują rozgrywki pomiędzy PSS „Społem” a agentem... Pamiętamy czasy nie tak odległe, kiedy sklep był w posiadaniu PSS i nie jest wskazane, żeby sytuacja się wróciła...”.

Jeszcze kilka tygodni temu, kiedy ukazał się w „Nowej” artykuł A. Suworowa „Grażyna kontra Barbara” (GN nr 26) wiele wskazywało na to, że uda się rozwiązać problemy narosłe wokół wielkiego pawilonu. Nikt nie miał wątpliwości że musi dojść do rozwodu. Chodziło tylko o to, by przebiegł on spokojnie. Zaraz jednak po publikacji PSS „Społem” wypowiada Grażynie Zak umowę na wladanie sklepem. Agentka inter pretuje to jednoznacznie, jako kolejną „karę” za kontakty z prasą. Nawet nie samo wypowiedzenie jest przyczyną mojej wizyty. Po wodem staje się czas w jakim PSS próbuje odzyskać obiekt. Grażyna ma miesiąc na zwinięcie interesu! Umowa jest niestety niekorzystna dla agentki i pozwala postawić takie żądanie. Jest wprowadzić punkt mówiący o możliwości dogadania się co do dłuższego terminu, jednak Grażyna Zak ma niewielkie możliwości u prezesa Kwiatkowskiego, ponieważ nigdy nie kryła swej niechęci do struktury spółdzielczych i ich przedstawicieli. Wielokrotnie i publicznie oświadczała, że cały ten „bardak” powinien zniknąć z życia handlowego miasta. To już jeden ważny powód do wzajemnej niechęci, a drugi to ten, że pracownicy PSS bacznie obserwując swą firmę wiedzą, że Zakowa wcale się tak bardzo nie myli. Fakty są jednoznaczne. Interes Grażyny jak do tej pory rozwija się i kwitnie. Do dużej sieci prywatnych sklepów wiejskich (co wy na to panno wie z GS, ponoć się to nigdy nie opłacało?) doszedł samochód dostawczy „Mercedes” w krzykliwych barwach i napisach z imponującą właścicielką za kierownicą. Grażyna tryska wprost energią i wcale nie ukrywa przed światem przekonania o swym sukcesie. To bardzo denerwuje co niektórych ludzi. PSS, łącznie z widokiem szczupłutkiego prezesa, sprawiającego wrażenie delikatności i kruchości — to całkiem odmienny widok. Obraz nędzy i rozpaczyny dopełnił się jeszcze ostatnio, bo spółdzielnia musi opuścić dwie trzecie zajmowanych dotąd lokali będących własnością miasta. Wiadomo już dziś, że PSS w przetargach nie będzie miała wielkich szans. To

gwałtowne skurczenie się miejsc pracy dla sklepowych jest właściwą przyczyną chęci jak najszybszego odzyskania „super samu”, czyli największego sklepu w mieście.

Rozpoczęła się prawdziwa bitwa o krosński handel. Amunicją są jak na razie pisma. Grażyna do Zarządu PSS: „Proszę o przedłużenie okresu wypowiedzenia do trzech miesięcy... Nie jestem w stanie w tak szybkim tempie zlikwidować tak wielkiego sklepu. Moje saldo wynosi 700 milionów... Jeżeli Zarząd nie przychyli się do mojej prośby i nie przejdzie w stosunku do mnie ludzkiego traktowania moja złośliwość nie będzie miała granic ludzkiej przyzwoitości, a saldo na koniec miesiąca sierpnia będzie wynosiło nie 700 milionów, a miliard!” W ten oto sposób za to, że PSS posługuje się argumentem miesięcznego wypowiedzenia, agentka podkreśla wynikającą z takiej umowy konieczność ci przejęcia jej pełnowartościowego towaru ze sklepu przez PSS i zapłaty zań w gotówce! PSS slabiutki ekonomicznie nie jest w stanie przelknąć takiej pigułki. Prezes znalazł się w potrzasku bo nie ma pieniędzy i ludzi się, że Grażyna tylko straszy. Z drugiej strony jego własna załoga chwyci za taczkę, jeśli szybko nie zatrudni od początku września choć części sklepowych załóg. Prezes Kwiatkowski do agentki: „Uwzględnić należy również, że gro (pisownia dosłowna) towaru zostanie przejętego od Pani w sklepie co nie na pawie optymizmem... Tak więc jeszcze raz odwołuję się do rozsądku...” Dalej jest jeszcze coś o interesie klientów, co w piśmie PSS brzmi dziś trochę śmiesznie.

W ten oto sposób „raczkująca” miejscowa kapitalistka zaciska żelazną obręcz na szyi resztek handlowego realnego socjalizmu. Ten, ostatnim technieniem chciałby dopłynąć do swej samotnej wyspy — pawilonu nr 4. Jeśli nie dojdzie do kompromisowych uzgodnień, mieszkańcy Krosna od połowy sierpnia powinni poczynić na zapas trochę zakupów, bo długi będzie czas procesów i przejmowania spożywczych sklepów przez nowych właścicieli.

MACIEJ SZAFRAŃSKI



Powiedziałam, aby poszedł do „Kosmosu” i kupił wino. Chcieliśmy posiedzieć, jak to zazwyczaj przy sobocie. Pogadać, obejrzeć film, odpocząć. To było 15 lipca około 21-ej wieczorem. Szybko wrócił i powiedział, że na dyskotecę spotkał znajomych. Przyjechała też jego siostra z Głogowa. Postanowiliśmy, że dołączymy do nich na dwie godzinki. Gdybym mogła choć na chwilę przypuszczać, że to się tak skończy... Następnego dnia o 9-ej rano mój mąż już nie żył.

Szprotawa

Krótki reportaż O UMIERANIU

Poprosiła abym usiadła w fotelu. Herbatka? Ona pije kawę. Ostatnio tylko i wyłącznie. I dużo pali. Bez papierosów nie może się teraz obejść. Zaraz po tym zdarzeniu przyjechała jej matka. Dzieci, dwójkę chłopców, po pogrzebie zabrał do Gdańska jej brat. — Ona jest jeszcze oszołomiona tym wszystkim — mówi mi starsza kobieta po pięć dziesiątce w chwili gdy Alicja udaje się do kuchni. — Póki co, nie mogę stąd wyjechać. Córka potrzebuje pomocy.

Trochę jest wizytą zadziwiona. Nie wie o czym może powiedzieć, a czego nie powinna. Sprawę przejął prokurator wojskowy z Zielonej Góry, bo jeden z podejrzanych jest żołnierzem służby czynnej... Opowie od samego początku. Od momentu, gdy poszli do tego piekielnego „Kosmosu”. Gdyby wtedy mogła choć na chwilę przypuszczać, że to wszystko zakończy się tak tragicznie... Nie może darować sobie, że wtedy, w nocy z 14 na 15 lipca zgodziła się na tą dyskotekę.

Siedzieli przy stoliku. W swoim gronie. Osiem osób. Artur z żoną, siostra Mirka ze szwagrem, Darek z dziewczyną no i oni. Tamci byli tu już od ósmej. Oni przyszli dopiero dwie godziny później. Było zwyczajnie. Rozmawiali, śmiali się, tańczyli, pili alkohol, wódkę.

Okolo północy, zauważyła jakąś szamotaninę przy barku. Tańczyła wówczas z kolegą, mąż z ich koleżanką. Podeszła do niej i powiedział: Popatrz Aluniu jak mnie poszarpał. A ja nawet nie wiem za co.

Postanowili stamtąd wyjść. I wtedy, już na dworze, to stało się tak nagle. Nawet dokładnie nie zdążyła się zorientować o co właściwie chodzi. Widziała tylko, że jej Mirek próbował rozłączyć dwójkę szamotających się chłopaków. Potem z prawej i lewej strony zaczęły sypać się na niego cielosy. Bili po całym ciele. Gdy upadł na ziemię kopali po twarzy, po nerkach, brzuchu. On już nie miał siły, a oni kopali dalej. Bez opamiętania, bez litości, bez przerwy. Na początku było ich dwóch. Później doszedł jeszcze trzeci. Mirek nie miał żadnych szans — mówi. Ona krzyczała. Krzyczała z całych sił, ale nikt nie przychodził. Obok była kłauza krwi. Wtedy wbiegła do środka aby zadzwonić po policję i pogotowie. Ci pierwsi zjawili się już po chwili. Tamci uciekali uliczką między „Kosmosem” a prywatną piekarnią, ale problemów z ich ujęciem nie było. Potem przyjechało pogotowie. Mówi, że pani doktor nawet go tam leżącego nie zbadała. Stała tylko taka niezdecydowana. On wstał. Spojrzał na siebie. Cały był okrwawiony. Nie chciał jechać do szpitala w takim stanie. Pani doktor powiedziała wtedy: Jak on nie chce, to siłą go bąć nie będę.

Razem z Mirkiem ruszyli w stronę domu. Po chwili zatrzymał się przed nimi radiowóz policyjny. Zaproponowali pomoc i po chwili



Fot. Kru-Kre

byli już w szpitalu. Zeszli na dół, do zabiegowego. Wprawdzie pielęgniarka udzieliła pomocy, ale lekarza nie można było się doczekać. Po godzinie postanowił iść do domu. Bardzo chciał pić. Ona, Ala, prosiła go, aby jeszcze trochę zaczekał, że doktor łada moment może przyjdzie. Nie posłuchał. Ruszył w stronę domu.

— Już wtedy gdy szli zaczął tracić przytomność — wspomina. Mówił jej, że nic nie widzi. Doszli jakoś. Sam umył się i położył, ale już po chwili stracił przytomność. Potem na zmianę, co jakiś czas tracił i odyskiwał. Miał rozciętą wargę, opuchnięte oczy. Zuchwa była jakby przesunięta, brwi okaleczone. Leżał w łóżku i bez przerwy krwawił. Krew leciała z nosa i ust. Mówi, że wtedy musiał stracić jej bardzo dużo.

Zadzwoniła około piątej nad ranem. Przyjechała ta sama pani doktor, która była pod „Kosmosem”. Świeciła latarką w jego oczy i próbowała otworzyć źrenice. Na koniec powiedziała, że nie mu nie będzie. Powiedziała też, że przecież jest przytomny a ona nie weźmie go na plecy i nie będzie tachac do szpitala bo z niego przecież kawał chłopca. W dodatku jest pijany. Ona potrzebowałaby do niego dwóch goryli do pilnowania a skąd ich wziąć. Niech przyjdzie w poniedziałek, jak wytrzeźwieje.

Dwa tygodnie później ta sama doktor P. powie mi coś zupełnie innego. Pacjent zachował się arogancko, przeklinał i nie wyrażał

chęci pobytu w szpitalu. Ona nie miała prawa go do tego zmusić. Badania przeprowadzone przez nią wówczas nie wykazywały żadnych oznak krytycznych. Zostawiła go więc na miejscu.

Zaraz po jej wyjściu stracił przytomność i po chwili chlusnęła z niego krew. Alicja robiła mu okłady i płakała. Potem była chwila spokoju więc na moment położyła się. Była już bardzo zmęczona. Nagle usłyszała ruchy przy jego łóżku. Zerwała się i zobaczyła, że zaczął wymiotować krwią z kawałkami mięsa. Powiedziała: Boże, Aluniu, pomóż mi bo już nie mogę.

O 8-ej rano ponownie dzwoniła na pogotowie. W międzyczasie przyszedł jego ojciec. Na górę do ich mieszkania wszedł tym razem tylko sanitariusz. Pani doktor została na dół. Powiedział: No kolego, jedziemy do szpitala. Tamten wstał, cofnął się, po czym nastąpił kolejny krwotok. Do karetki zabrali go na noszach. Był nieprzytomny.

Ojciec pocieszał ją. Zapewniał, że nie ma się czym martwić bo najważniejsze, że jest już pod opieką lekarzy. Płakała więc tym razem ze szczęścia, że wszystko było dobre.

Godzinę później do szpitala zadzwonił jej

brat. Powiedzieli mu, że Mirek nie żyje. Zmarł najprawdopodobniej w drodze. Miał złamaną podstawę czaszki, stłuczony i obrzęknięty mózg, przerwane jelito cienkie, mnóstwo potłuczeń. W środku zostało mu zaledwie cztery litry skrzepniętej krwi.

Ona pozostała teraz sama. No, niezupełnie. Jest dwoje dzieci. Dwójka chłopców i ... ona, niespełna trzydziestoletnia kobieta. Niedawno, w ramach grupowego zwolnienia straciła pracę w „Diamilu”. Dyrektor powiedział jednak, że w tej sytuacji przyjmie ją na nowo. Dyrektor to dobry człowiek — mówi. Jeszcze sama nie wie co zrobi. Na razie nie potrafi podejmować decyzji. Sięga po papierosa.

Ze Szprotawy wyjeżdżam o 15.30. Na dworcu autobusowym jakieś kobiety rozmawiają o wczorajszym napadzie na sklep. Pytam, czy słyszały o pobiciu człowieka pod „Kosmosem”. A także. Wszyscy tu o tym wiedzą. Żeby tak człowieka, pani, zostawić bez żadnej pomocy... Toż to psa się tak nie zostawia... A ci mordercy, to przecież dalej chodzą wolni, tylko wojskowego aresztowa...!

Obok jakiś młody człowiek przekonuje innego młodego człowieka o wysokiej moralności Polaków, bo kościoły wypełnione są u nas pogrążeni a ludzie modlą się w tych kościołach w każdą niedzielę i nie tylko.

Autobus podjeżdża na stanowisko punktualnie.

ALINA SUWOROW

I WAN JADA POMARAŃCZE

Mógłby zostać wicewojewodą, prezydentem, radnym, przewodniczącym KO, może dyrektorem wydziału. Próżno jednak szukać go na liście nowych prominentów. To inni dzielą skórę na upolowanym w czerwcowo-majowych wyborach niedźwiedziu. On wbija po francusku w arabskie łepetyny podstawy elektroenergetyki, objada się papryką i pomarańczami, żałuje schabowego z ziemniakami i przemijającej szansy współuczestnictwa w „budowie zrębów”. Gdyby jeszcze w grę wchodził wielki szmal... W sumie podczas dwuletniego kontraktu dorobi się najwyżej 8 tysięcy dolarów. Tyle, że dzieciaki: Adam, Ola i Andrzej zakosztują egzotycznego świata i nauczą się władać biegle jednym z zachodnich języków. Umiejętność „parlowania” przyda się, gdy Polska wróci wreszcie do Europy.

Dr inż. Stanisław Iwan, adiunkt Wyższej Szkoły Inżynierskiej, współzałożyciel zielonogórskiego KIK-u i Komitetu Obywatelskiego mówić może śmiało o przewrotności losu. Kiedy jesienią 1981 r. jako członek uczelnianej komisji „Solidarności” montował zespół redakcyjny związkowego biuletynu — otrzymał skierowanie na półroczny staż w Centrum Naukowo-Badawczym pod Paryżem. Wracał do kraju już w stanie wojennym, wypowiadał się wcześniej — o! na wszelki wypadek — u znajomego księdza. Po obronie pracy do ktorskiej we Wrocławiu tuż przed 1 maja 1983. nie mógł uczynić zadość zwyczajowi składania kwiatów pod pomnikiem profesorów łwowskich. W owym gorącym czasie uznano by to za polityczną manifestację i „skwitowano” zatrzymaniem w areszcie (o palowaniu i grzywnie nie wspominając). Potem przez kilka lat dobijał się bezskutecznie o zagraniczny kontrakt. Pierwsze podanie dziwnym trafem zaginęło, drugie — załatwiła odmownie uczelnia, trzecie — ministerstwo. Zgodę otrzymał dopiero jesienią 1988. Któż mógł przewidzieć, że po roku, gdy przyjdzie pora pakowania walizek, sytuacja w kraju zmieni się tak diametralnie; że w międzyczasie będą i Okrągły Stół i czerwcowe wybory parlamentarne? Długo się wahał: jechać — nie jechać? Pojechał. Kierunek: Algieria — kraj, w którym wcześniej wykładali dwaj ex-rektorzy WSiInż.: prof. Zygmunt Szafran i prof. Tadeusz Biliński, wyrabiając zielonogórskiej nauce i naukowcom dobrą markę.

Dostał przydział do uniwersytetu w Constantine. Dopiero na miejscu okazało się, że nie ma na nim wydziału elektrycznego. Przez trzy tygodnie, żyjąc na walizkach, molestował w algierskim ministerstwie o inne skierowanie. W końcu wylądował w „Bramie na Pustynię”, jak nazywają odległą o kilkadziesiąt kilometrów od Oranu, Saïdę. Jest w INES (odpowiedniku naszej WSi) drugim zagranicznym wykładowcą, obok Wietnamczyka, który doktoryzował się w Czechosłowacji.

Co robi w pustynnej Algierii polski nauczyciel akademicki? Haruje jak dziki osioł za 8000 dinarów miesięcznie (połowa przeliczona na ok. 450 dolarów wpływa na konto, po potrąceniu 70 dolarów haraczu przez „Polservice”). Przy braku podręczników i arabskiej terminologii elektrycznej, porozumiewa się po francusku ze słabo znającymi ten język studentami, wyjątkowo dociekliwymi i poważnie traktującymi swą naukę. Wykłóca z nimi o punkty. Skala ocen wynosi tu od 0 do 20, do zaliczenia wystarczy 10. Tyle, że Algierczycy są wyjątkowo ambitni i kruszą kopie o każde pół punkta. Nie ma porównania z większością polskich studentów, zadowolających się „panstwową” trójczyną.

Dodajmy do tego odmienny klimat i kuchnię. Nic dziwnego, że gdy po trzech miesiącach dotarła do Saïdy żona z dziećmi — ledwo męża poznała. Schudł o ponad 16 kg.

„ALGERIA

to kraj dla twardzieli — opowiada podczas spóźnionego w Polsce urlopu — w którym 70 proc. populacji liczy sobie poniżej 30 lat i który przeżywa obecnie, podobnie jak Polska, bezkrwawą rewolucję. W czerwcowych wyborach municypalnych zdecydowanie zwycięstwo odniósł Front Islamski SALUD, opowiadający się za wyraźnym określeniem tożsamości narodowej i pełną islamizacją życia społeczno-politycznego”.

Ludzie są tu wyjątkowo sympatyczni, uprzejmi, gościnni. Każdy kierowca zatrzyma się na szosie, aby zaproponować podwiezienie nieznanemu wędrowcowi. Chcesz potem za płacić — obraza pewna. W każdym urzędzie wygodnie cię posadzą, zapytają najpierw o zdrowie, żonę, dzieci. Czujesz się, jakbyś był tym jedynym, najważniejszym klientem; jakby od samego rana właśnie na ciebie czekano. Pod czas spotkania ze znajomym nie wystarczy kurtuazyjne: dzień-dobry — dzień-dobry. Trzeba przystanąć, wypowiedzieć się ze swych smutków i kłopotów. A roznóweca wręcz wychodzi ze skóry, aby ci jakoś pomóc.

Kobiety przede wszystkim siedzą w domu. Żadna szanująca się Algierka sama na dworzec się nie pokaże, a jeśli już, to zakryta po czubek głowy. Po europejsku ubiera się zaledwie 10-15 proc. przedstawicieli płci pięknej. Kiedy raz i drugi pani Ania Iwan wyszła do sklepu po zakupy, uznano, że ma jej po prostu nie szanuje i lekceważy. A przejeżdżający kierowcy na jej widok zwalniali i głośno trąbili. Z oburzenia, z zachwyty?

Żona jest dla Araba swoistym „towarem”. Jeżeli kogoś stać, może sobie wykupić u testów i cztery panie domu. Tylko pamiętać — „gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść”.

Kuchnia algierska to kuchnia dla jarozy. Przede wszystkim jada się wszelkiego rodzaju warzywa i owoce: paprykę (zastępującą ziemniaki), groch, bób, kus-kus, salate, pomidory, pomarańcze (kilkaście gatunków, dosłownie — kilogramami), melony, figi, daktyle, brzoskwinie. Potrawy mięsne — z wołowiny, baraniny i drobiu — należą do rzadkości. Najlepiej, gdy cudzoziemiec ma znajomego Araba-myśliwego. Algierczycy lubią bowiem polować na dziki, a religia zabrania im spożywania wieprzowiny. Brak krów powoduje, że sprowadza się z zagranicy mleko w proszku i przerabia na napój. Sery produkować trzeba we własnym zakresie.

Woda jest ściśle racjonowana, cieknie z kranu ledwo godzinie dziennie. Zdarza się jednak, że odpowiedzialny urzędnik przez dzień czy dwa w ogóle jej nie wylączy. Trzeba więc, na wszelki wypadek, mieć zawsze w domu pełną wannę, kilka wiader czy miednic. Po kilkakrotnym przegotowaniu używa się jej, a także detergentów i środków odkażających, do kładnego mycia warzyw i owoców. Zwłaszcza cudzoziemcy są przewrażliwieni na punkcie cholery i tzw. „ameby”. Na „amebę” dobre są — profilaktycznie — oliwki, żelazny składnik algierskiego menu.

Jako kraj na cywilizacyjnym dorobku, Algieria jest otwarta dla wszelkich specjalistów zagranicznych. Ale jednocześnie traktowani są oni jako zło konieczne. Bardziej szczerze od dorosłych dzieciaki obrzucają ich po prostu kamieniami. Niechętnie dopuszczają do swych zabaw polskich rówieśników. Państwo Iwanów czeka z utęsknieniem na zakończenie kontraktu i powrót do kraju. Zarobione pod pustynnym słońcem dolary wystarczą, może na lepszy samochód czy antenę satelitarną. Na pewno łatwiej byłoby dorobić się na handlu pomarańczami, czy zachodnimi ciuchami, ale — naukowe szlachectwo zobowiązuje.



Fot.: Kru-Kre

EDWARD J. MINCER

Burmistrzowie Kto jest kim?

KOZUCHÓW

MACIEJ JANKOWSKI, 45 lat, wykształcenie średnie techniczne. Pracował w Rejonowym Przedsiębiorstwie Melioracyjnym. Do 1975 roku członek SD. Zonaty, dwie córki. Lubi piłkę nożną, był zawodnikiem w Sławie Śl. Zarabia 1,8 mln zł. Chce mieć pełną kasę, żeby zakończyć budowę wodociągu, finansować ochronę środowiska i miejscowe zabytki.

NOWE MIASTECZKO

BAZYLI TOWARNICKI, lat 46, wykształcenie wyższe techniczne. Pracował wcześniej w Okręgowej Dyrekcji CPN. W latach 60-tych należał do PZPR. Zonaty, dwoje dzieci. Lubi turystykę i narciarstwo. Zarabia 1,8 mln zł. Zajmie się poprawą sytuacji mieszkaniowej i ochroną środowiska.

NOWA SÓL

KRZYSZTOF GONAT, lat 33, magister inżynier elektronik. Poprzednio pracował w Dozamencie. Nigdy nie należał do partii. Zonaty, dwóch synów. Interesuje się informatyką. Zarabia 970 tys. zł. Musi przede wszystkim zdobyć pieniądze, których źródło widzi w daleko posuniętej prywatyzacji.

SULECHÓW

TADEUSZ SZULAWSKI, 42 lata, doktor inżynier, studia na Politechnice Gdańskiej, doktorat w Instytucie Chłodnictwa w Odessie. 12 lat pracował w zielonogórskiej WSI, półtora roku w spółce „Nowator”, pół roku we własnym jednoosobowym zakładzie samochodowym. Nie należał i nie należy do żadnej partii. Od 1989 roku w „PAX-ie”. Zonaty, troje dzieci. Zarabia 1,1 mln złotych. Uważa, że najtrudniej będzie wpieść społeczeństwu zasady demokracji.

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze podaliśmy błędne informacje dotyczące burmistrza Bytomia Odrzańskiego. Przepraszamy.

ZBIGNIEW PERLAK, 31 lat, wykształcenie wyższe rolnicze i pedagogiczne. Poprzednio pracował jako nauczyciel w ZSR w Głogowie. Kawaler. Od 1980 roku działacz NSZ. Za swoje szczególne zadanie uważa ochronę terenów wodonośnych w Bytomiu Odrzańskim.

Oprac.: SŁAWOMIR GOWIN

zdobycie zaufanie MIESZKAŃCÓW

ROZMOWA Z MARIĄ PIĘTĄ – RZECZNIKIEM PRAW MIESZKAŃCÓW ZIELONEJ GÓRY

RED.: Od pewnego czasu panuje moda na rzeczników... coraz częściej są nimi kobiety.

MARIA PIĘTA: Rzeczywiście, choć to, że jestem kobietą nie miało pewnie znaczenia. Fakt, iż otrzymałam nominację od Prezydenta Miasta świadczy o tym, że taka „instytucja” jest potrzebna Zielonogórzanom.

RED.: Przecież dotychczas też można było dochodzić swoich praw w Urzędzie...

M.P.: Tak, tyle tylko, że skargi były jedynie rejestrowane i przekazywane właściwym wydziałom UM. Komórka załatwiająca te sprawy nie mogła wkraczać w przedmiot skargi i ograniczała się do pilnowania terminów. Od 1 sierpnia jako rzecznik praw mieszkańców mam prawo i obowiązek rozpatrywania wszystkich skarg wpływających do nas. Do nas tj. do Biura Rzecznika. Jest to odrębna jednostka na prawach wydziału w Urzędzie i podlega wyłącznie zarządowi miejskiemu, na czele z prezydentem.

RED.: Pani zadaniem jest reprezentowanie interesów mieszkańców miasta w kwestiach spornych z „administracją”, ale jednocześnie jest pani zatrudniona i opłacana właśnie przez nią. Czy można to pogodzić?

M.P.: Sądzę, że tak. W Biurze pracują ludzie spoza administracji — radni, których wybrali mieszkańcy miasta. Jestem przekonana, że wspólnie uda nam się zwalczyć dotychczasowe nawyki urzędnicze i doprowadzić do tego, że nie będzie sprzeczności interesów „na styku” mieszkaniec — administracja samorządowa. Z dotychczasowej praktyki zawodowej wiem doskonale, że urzędników nie darzy się zaufaniem i dlatego za najważniejsze w naszej działalności uważam zdobycie zaufania mieszkańców.

RED.: Na czym polegają pani obowiązki?

M.P.: Na przykład wpływa do nas skarga: zaczynamy od stwierdzenia stanu faktycznego — musimy poznać relację obu stron — i zobowiązujemy osobę odpowiedzialną w urzędzie do wyjaśnień (na piśmie). Nie możemy wkraczać w merytoryczne decyzje poszczególnych naczelników wydziałów — rzecz w podziale kompetencji — ale w przypadku rażącego naruszania praw mieszkańców konkretne rozwiązania konfliktów proponujemy Zarządowi Miasta. Mamy ponadto wgląd w dokumentację i możemy na bieżąco informować interesantów o przebiegu sprawy. W przypadku postępowania administracyjnego reprezentujemy interesy mieszkańców miasta. To nasz obowiązek.

RED.: Jak powinna działać administracja, aby rzecznik praw mieszkańców miasta nie miał wiele pracy?

M.P.: Wspominałam już o tym, że urzędników administracji nie darzy się zaufaniem. Wynika to przede wszystkim z niewłaściwego traktowania petentów. Wszyscy przychodzący do urzędu chcą być rzetelnie „załatwieni”, informowani o wszystkich okolicznościach sprawy, chcą znać swoje prawa, odczuć, że nie stoją po drugiej „stronie barykady”. Uważam, że dobry urzędnik to człowiek kom-



Fot.: T. Gawalkiewicz

petentny, życzliwy, wyczułony na troski mieszkańców — przecież sam jest obywatelem miasta. Do takiego ideału powinniśmy dążyć.

RED.: Pracowała pani kilka lat w wydziale spraw lokalowych...

M.P.: To chyba „najtrudniejszy” wydział i najtrudniejsze sprawy. Dlatego kłopoty mieszkańców załatwiać będzie specjalna komisja, nie rzecznik, który ma „załatwić” mieszkanie.

RED.: Biuro już działa...

M.P.: Od poniedziałku do piątku w pokoju 103 i 104 w Urzędzie Miasta od 8.00 do 15.00 (w poniedziałki do 18.00). Nasz telefon 714-43. Nie obiecuję, że „załatwię” ale będziemy się wspólnie starali pomóc tym, którzy pomocy w kontaktach z administracją dotąd nie uzyskali.

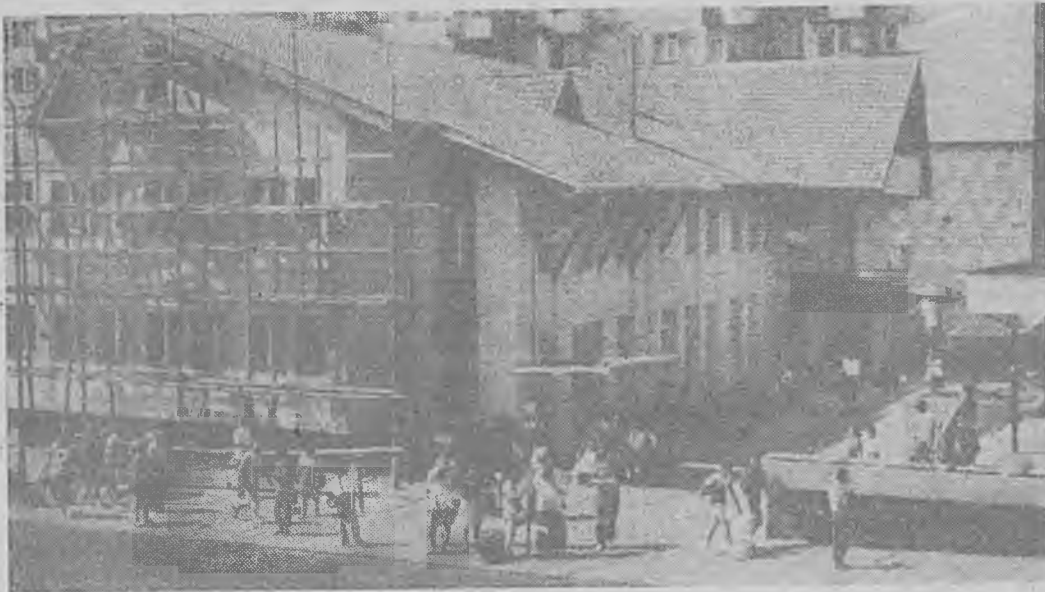
RED.: Życzymy powodzenia.

Rozmawiał: ANDRZEJ GAJDA

MARIA PIĘTA — absolwentka wydziału prawa i administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Jest mężatką, ma 30 lat. Od 1981 roku pracuje jako urzędnik państwowy.

Niedawno otrzymała spółdzielcze M-3 i wspólnie z mężem próbuje je wykończyć. Nie ma samochodu, lubi chodzić pieszo. Bardzo lubi słuchać muzyki! J. M. Jare'a i grupy „Genesis”. Jest namiętną kinomanką, każdy czwartek ogląda filmy w kinie DKF. Nie lubi gotować, nie umie piec ciast — teściowa jest dla niej w kwestiach kulinarnych niedoścignionym wzorem.

Pocztą w stodole?



Fot.: T. Gawalkiewicz

Budynek poczty głównej w Zielonej Górze, ten przy ulicy Westerplatte, był do niedawna „uroczym” barakiem. Tak czy owak „nieźle” prezentował się na tle pewexowskiego „akwarium”, w sąsiedztwie zielonogórskiego Manhattanu, przeszklonej bryły domu towarowego „Centrum” i „dwupoziomowego” budynku „empiku”. Aż nagle...

CZESŁAW MARKIEWICZ

To, że ów baraczek nie był funkcjonalny wiedzieli najlepiej pracownicy poczty z dyrektorem Flaumem na czele. Powstał więc najpierw pomysł, później konkretny projekt modernizacji. Autorem tego projektu został... najsprawniejszy poeta wśród architektów dr Tomasz Florkowski. I jak na poetę, albo „nawiedzonego” architekta przystało, wy myślił coś niekonwencjonalnego. Już z chwilą pojawienia się więźby dachowej, później... czerwieni dachówki na dwuspadowym, łamanym dachu, ludzie zaczęli szeptać. Mówiono różnie, najczęściej, że „stodola” w centrum

„wielkiego” miasta, że „kurnik”, że w ogóle „prowinca” itd. Były nawet protesty i listy do gazety codziennej. A jakże! Zielonej Górze należało się przecież punktowiec, poczta na miarę europejskich ambicji tubylców. Zanim jednak to nastąpi jest już to, co jest, a więc... czerwona dachówka nieopodal „białego domu”. Wszak przeciętny przechodzień ocenia tylko to, co ogarnia gołym okiem. Akurat reprezentując tę część „przeciętnych przechodniów”, którym formuła niskiej, „romantycznej” zabudowy w centrum nawet wielkiego miasta, odpowiada najbardziej. A połączenie „przybu

dówki” pocztowej z tarasem przy „akwarium” musi satysfakcjonować nawet najzagorzalszych zwolenników wysokiej zabudowy.

Zresztą ta „wysoka zabudowa”, którą zafundowano nam wcześniej (tzw. zielonogórski Manhattan) straszy betonowymi niedoróbkami i w porównaniu z makieta wypada raczej onydnie. Poza wszystkim, estetycznymi argumentami, które tyczą wyłącznie gustów, nowa część poczty spełnia bardzo istotne funkcje. Mieszczą się tam gabinety dyrektorskie(!), mansardowe pomieszczenia biurowe, pomieszczenia socjalne, warsztatowe, tzw. świetlica, albo „sala bankietowa” — jak kto woli — i co najistotniejsze hala odprawy paczek. Ponadto oczekujący na autobusy PKM pasażerowie otrzymali „za darmo” dodatkowe, wygodne miejsce... raz to słoneczne, innym razem oświetlone. W nowej części usytuowano także główne instalacje c.o. całego obiektu. W nowej hali odprawy paczek czynne będzie okienko pocztowe oraz wrzutowy aparat telefoniczny. Będą one pełnić funkcję uzupełniającą, to znaczy taką, że nie będzie trzeba przy okazji odbierania paczki przechodzić do starej hali, że by zapłacić np. za energię elektryczną, czy kupić znaczek.

W zasadzie nowy obiekt mógłby już dziś pełnić swoją funkcję, gdyby nie dwie przeszkody. Po pierwsze nie ma jeszcze odpowiedniego taśmociągu, którym będą transportowane paczki z sortowni (umieszczonej na niższym poziomie) do hali paczek. Taśmociąg ów wymaga indywidualnych rozwiązań, ponieważ cały obiekt jest — nomen omen — nietypowy. Po drugie, budynek wymaga odpowiedniego odgromienia. Ale są to już bardzo fachowe problemy, które przecież nie muszą obchodzić przyszłego klienta poczty. Tak czy owak inwestor obiecuje, że w połowie sierpnia „przełną wstęgą” i przyjmą pierwszego klienta w nowych warunkach.

Najwięcej jednak emocji budzi część budynku wychodząca na taras przed Pewexem. Nie ma co się oszukiwać: jest to wymarzony punkt dla handlarzy, cinkciarzy i gastronomików. Byli „chętni” kuszący dyrektora Flaumę zielonym kolorem argumentów. Tymczasem właściciel, a więc WUP, nie myśli o odstąpieniu ani kawałka swojej cennej własności. Nie ma też jeszcze gotowej koncepcji wykorzystania tych atrakcyjnych pomieszczeń. Myśli się o... pierwszym państwowym kantorze wymiany walut i punkcie, w którym będzie się sprzedawać znaczki, bilety itp.

(Ciąg dalszy na str. 16)

Niebawem mają zapaść dwie istotne decyzje. Jedna dotyczy nauczania religii w szkołach, druga zakazu przerywania ciąży, obie łączą się „z zasadami życia chrześcijańskiego, usztywnieniem obyczajów i oczyszczaniem pola z chwastów, jakie rozplenili się w komunizmie”. Tak przynajmniej to widzi pewien mój znajomy, idealista i moralista, a przede wszystkim wojujący działacz partii chadeckiej. On też wysnuł pogląd, że z pozoru niewinna decyzja Senatu — chodzi o przeniesienie spraw rozwodowych do sądów wyższej instancji, czyli wojewódzkich — jest uwerturą do „wielkiej batalii o trwałość polskich rodzin”.

Nie chcę Państwa zamęczać ponurościami statystyk, ale rzeczywistość Polki i Polacy rozwodzą się zbyt często. Co 10 rodzin określana jest jako „niepełna” (samotna matka z dziećmi, rzadziej ojciec wychowujący dziecko), a przeciętny wskaźnik trwałości małżeństwa wygląda tak, że na każde 1.000 ślubów przypada 150 rozwodów; przy czym lepiej jest na wsi, gdzie presja społeczna i obyczajowa jest większa, gorzej w miastach. Ci, którzy się rozwodzą, podają rozmaite przyczyny swojej decyzji. Od lat dominuje motyw niewierności małżeńskiej, zaraz za tym wymieniany jest alkoholizm współmałżonka (najczęściej męża), 40 proc. rozwodzących się par przyczynę dostrzega w niskim standardzie życia, 32 proc. w niepospodarności męża lub żony, 25 proc. w fatalnych warunkach mieszkaniowych...

Kościół i związani z jego filozofią działacze partii chadeckich stoją na stanowisku, że małżeństwo jako „sakrament zawarty w obliczu Boga” nie może być rozwiązyany przez ludzi (z wyjątkiem unieważnienia, które przewiduje prawo kanoniczne), poza tym są przekonani, że znakomitą większość zagrożonych małżeństw dałoby się uratować, gdyby miał

Poufne z... Warszawy Rozwodów nie będzie?

i żona demonstrowali prawdziwą odpowiedzialność emocjonalną i społeczną, respektowali inne zasady i wzorce życiowe. A np. zbyt wczesne rozpoczynanie życia seksualnego staje się powodem zawierania „małżeństw z przymusu”, kiedy to w grę wchodzi niepożądana ciąża. Małżeństwa takie rozpadają się najszybciej, zaś dzieci wychowywane przez matkę, ojca albo w domach dziecka nie są później w stanie stworzyć normalnej rodziny. I historia się powtarza.

Warto więc przerwać zakłętą krag — postulują chadecy — wprowadzając bariery prawne i zmuszając małżonków do pozostawiania w rodzinie, dopóki istnieje choć minimalna

szansa na utrzymanie podstawowej komórki społecznej. Decyzja Senatu wprowadza ten wyższy stopień trudności i spowoduje ograniczenie liczby rozwodów.

Działacz partii chadeckiej, którego opinie tu przytaczam, powiedział mi również, że „po udanym manewrze z sądem, zostanie zrobiony krok daleko większy”; chodzi o prawne usankcjonowanie separacji małżonków. Sprawa ta miała się już pojawić w rozmowach między rządem polskim a Stolicą Apostolską i znajdzie swój wyraz w odpowiedniej ustawie. Wtedy procesy rozwodowe przed sądami częściej będą się kończyły orzekaniem o separacji, niż o trwałym rozkładzie małżeństwa i rozwodzie. „Już nie tak łatwo można będzie odwołać raz dane słowo, ślubnie złożone w majestacie prawa boskiego i ludzkiego”, cieszył się ten idealista i moralista.

Być może prawo kanoniczne przeniknie do sądów cywilnych, być może statystyki rozwodowe zmienią się nie do poznania, ale czy i w jakim stopniu zmieni to obyczaje, uszlachetni życiowe wartości, zapewni lepsze dzieciństwo tysiącom polskich dzieci — zobaczymy. Dziś np. wielu małżonków rozłączonych rozwodem mieszka dalej ze sobą, bo nie mają gdzie separować; wiele rodzin musi znosić agresję ojca — pijaka, bo tak jest „przyzwyczajone”. Co nie znaczy, że po tym poufnym doniesieniu miałbym ochotę domodzić, jakoby najlepiej było tak, jak było.

ADAM BIELSKI

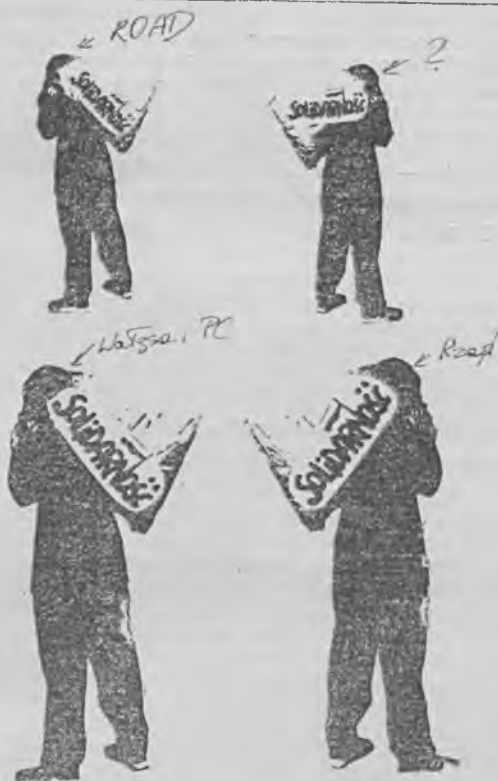
wstąpiłem do PARTII

Nie lubię Wałęsy ale go rozumiem. Rozumiem go jak samozwańczego kaznodzieję, który czasem pojawia się na zielonogórskim deptaku i WIE. Z czasów licealnych zapamiętałem, że sprzątaczką, pani Krysia potrafiła wyrazić całą „trudną sytuację polskiej oświaty” przy pomocy dwóch krótkich staropolskich słów, rzuconych w tubę korytarza VII LO tak trafnie, że profesorom łamały się głosy i czerwieniały policzki. Teraz, po latach, widzę jak inni profesorowie, już różowi na twarzach, lecz nadal zalatujący „czarem peerelu” łamią sobie głowy nad elektrykiem, który łomocze w bramę na Wiejskiej tudzież Belwederskiej. Z trudem przelamuję niechęć wobec „elektrycznej” stylistyki intruza na powszechnym parły i równocześnie obliczam ilu profesorów przydało się w polityce od czasów Chrystusa...

W pałacyku przy Belwederskiej przyjęto brak wychowania z godnością. Wszak „impertynent” nie pierwszy raz przyprawia gospodarza o migrenę. Gospodarz zaś przywykł zamykać drzwi przed i za „impertynentem”. Zresztą nie pierwszy raz łomoczą do tych drzwi, a ścieżkę przez ogród ktoś w historii już wydeptał. Na Wiejskiej gorzej, gospodarzy wielu, ciele jedno, liche i jeszcze jeden chętny do podziału.

W „nowej Polsce” żyję pierwszy raz. Zaczęłam więc myśleć jak się w niej określić. Podobno jest to wciąż niezbędne do wyprodukowania pary butów numer 12, których nie mogę dostać od kilku miesięcy. Cały mój majątek trwały, poczynając od dowodu osobistego, poprzez flakon atramentu „Astra”, na dziurawych trzewikach skończywszy nabyłem jeszcze za „czerwone” złotówki, gdyż plan Balcerowicza odnosi się do mnie wyjątkowo niematerialistycznie; co z kolei skutecznie utrudnia określenie stosunku do rzeczywistości w ogóle. Rozmyślając o przyszłości mojego obuwia, któregoś dnia użyłem owych dwóch krótkich, staropolskich słów i wówczas przypomniała mi się pani Krysia. W ciągu mojej kariery licealnej rację miała tylko ona. W tych dwóch słowach wyrażała wszystko. Czy aby teraz nie jest tak, że profesor wie, jaka jest rola mojej postkomunistycznej jednostki w skomplikowanej sytuacji geoeconomicznej, podczas gdy elektryk wie, że należy mi się nowa, kapitalistyczna zelówka?

Zatem wyszło na jaw, że bardziej niż Wałęsy nie lubię profesorów. Również w liceum zapadłem na głęboką „antypedagogię”. Stan był tak ciężki, że oczekiwałem na kwit ewiercinteligenta o rok dłużej niż każde inne „szczenie peerelu” (choć naprawdę inteligenty jestem dopiero powyżej ćwiartki). Choroba rozwijała się tym bardziej, że poza szkolnym plotem, który wreszcie przeskokczyłem świat zaludnił się ludźmi „nauki” (prof. Nawrocki, dr Świrgoń, dr Rakowski, prof. Messner itp. itd.). Mój wybitny ale jednak skromny umysł, nawet dużo powyżej ćwiartki nie mógł pojąć jak wobec naszych niepowodzeń może funkcjonować inny świat, w którym prezydentów grają... aktorzy, a ludzie spokojnie robią... pieniądze; ekonomiści grzeją się jak charty przy kominku, rzadko dają głos, za to często jeżdżą uczyć profesorów w Europie Środkowej jak machać ogonem żeby nie rujnować gospodarki.



Fot.: Kru-Kre

Pobrałem pięć kolejnych lat nauki w peerelu. Nim skończyłem opadła żelazna kurtyna, lud wrócił tam skąd przyszedł, a któryś sekretarz partii zamiast w stół, huknął pięścią we własną pierś. Na czele rządu narzeczcie stanął premier bez... dyplomu wyższej uczelni, niestety w gronie wielu wybitnych profesorów. Moja antyprofesorska fobia osiągnęła stan krytyczny. Czego innego mogłem oczekiwać? W ostatnich latach rację miała tylko pani Krysia...

Któregoś dnia, stojąc na ostrym, kapitalistycznym słońcu przy ulicy Wiejskiej w Warszawie, trzymając na ramieniu swoją ewiercinteligentką duszę, postanowiłem wreszcie się określić i jako „określony” obywatel wpłynąć jakoś na historię mojego obuwia. Partię zakładało akurat dwóch eksproletariuszy, paru poetów, paru reżyserów itp. Towarzystwo w sam raz dla mojej postkomunistycznej jednostki. Partia wybierała się w dodatku „na zachód od centrum” czyli w kierunku tak enigmatycznym, że zanieść mnie tam mogło tylko moje popeerłowskie obuwie. Ruszyłem prostą ROAD w świetlaną przyszłość, uprzednio wykonując poufny telefon do Wiktora Woroszyńskiego, aby upewnić się, w którym miejscu leży centrum, od którego wytyczamy kierunek. Poeta wylał się jednak z tradycji, wołając, że prędzej namawiałby mnie do picia wódki, niż do partii. Tak więc podjąłem decyzję całkowicie oddolnie i podśpiewując „na zapad...” pojechałem czerwonym autobusem do kawiarni „Niespodzianka”, wzniesionej wysiłkiem klasy robotniczej na warszawskim MDM-ie. Właśnie dwa dni wcześniej skończył się tu nabór do Partii. Wstąpiłem do

partii i czym prędzej udałem się z przypadkowo spotkanym poetą G., znanym frustratem, na wędzę do poreżimowego lokalu SdRP przy Foksal. Szybko udało nam się rozebrać politykę do naga po czym poeta G. skonał. Zostałem sam na sam z jeszcze reżimową kelnerką, już kapitalistycznym rachunkiem i niezmiennie sfrustrowanym poetą G. u stóp. Rozpocząłem długą kontemplację swojej określonej sytuacji: przeciw Wałęsie, którego nie lubię ale się boję, że może mieć rację; z boku Mazowieckiego, którego lubię ale boję się, że może nie mieć racji; bykiem do Kwaśniewskiego, tyłem do Kaczyńskiego, na zachód od centrum, na wschód od Hollywood...

Awansowałem na półinteligenta. Dopiero po drugiej ćwiartce zrozumiałem swoją trudną przyszłość i jako partyjny obywatel G. udałem się krętą ROAD do domu. Nazajutrz stwierdziłem, że kac jest ciągle bezpartyjny i nie reaguje nawet na dwa krótkie, staropolskie słowa.

GOWIN



Fot.: T. Gawalkiewicz

Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ



LUBIĘ TELEWIZJĘ

Z TOMASZEM RACZKIEM ROZMAWIA SŁAWOMIR GOWIN

SŁAWOMIR GOWIN: Dlaczego pracuje pan w telewizji?

TOMASZ RACZEK: Przygotowując program „Rozmowy bez sekretów” z udziałem słynnej prezenterki Oprah Winfrey natknąłem się na interesujący passus w jej wspomnieniach. Otóż gdy miała dwadzieścia cztery lata, znalazła się w studiu jako pomocnik prowadzącego poranne wiadomości. Usiadła przed kamerą i poczuła, że tu jest jej miejsce; że nie chce być nigdzie indziej. Coś takiego zdarzyło się mnie parę lat temu, kiedy po raz pierwszy wszedłem do studia TV.

S. G.: — Często słyszy się opinię, że telewizja eliminuje tzw. ambitną kulturę?

T. R.: — Owszem, telewizja rzadko ma do czynienia z wysoką kulturą. Na całym świecie zdarzają się próby złamania tej reguły, choćby amerykański kanał PBS, który nadaje programy oświatowe, erudycyjne, albo brytyjski Channel 4. Jednak ich „ogłębłość” wciąż jest znikoma. Telewidz oczekuje przede wszystkim rozrywki.

S. G.: — Czy w takim razie nazwałby pan telewizję sztuką?

T. R.: — Telewizja bywa sztuką. Może nią być film lub serial telewizyjny. „Ja Klaudiusz”, „Elżbieta królowa Anglii”, „Wojna i pamięć”, to były seriale o wysokich walorach artystycznych. Myślę, że arcydziełem może stać się także rozmowa telewizyjna. Chcę o tym przekonać w moim nowym cyklu „Rozmowy bez sekretów”. Będę w nim prezentował światową czołówkę dziennikarzy specjalizujących się w przeprowadzeniu wywiadów: Oprah Winfrey, Phila Donahue, Jonathana Rossa. Wierzę, że uda mi się przekonać telewidzów, iż tak ośmieszane u nas „gadające głowy” mogą być pasjonującym widowiskiem.

S. G.: — Co pan sądzi o reorganizacji naszej telewizji?

T. R.: — Uważam, że prezes Drawicz robi słusznie, odrzucając metody rewolucyjne na rzecz ewolucji.

S. G.: — A zmiany programowe?

T. R.: — Zmiany w tej sferze są w pewnym stopniu wymuszone przez okoliczności zewnętrzne. Obserwujemy zjawisko stopniowego upadku tradycyjnych obiegów kultury — kina, teatru, prasy, literatury. Dla wielu rodzin telewizja stała się jedynym sposobem kontaktu z kulturą, tak więc konieczne jest maksymalne urozmaicenie oferty. Dlatego wprowadzamy na antenę coraz więcej programów zagranicznych, a wśród nich także nieznane u nas gatunki telewizyjne, jak choćby „soap-opera”, czy „talk-show”.

S. G.: — Niektórzy bardzo narzekają na „amerykanizację” naszej telewizji.

T. R.: — Dopóki telewizja nie otrzyma środków finansowych niezbędnych do uruchomienia własnej produkcji, alternatywą dla repertuaru amerykańskiego jest... zamknięcie programu. Na razie prawda jest taka, że za pieniądze, które należałoby wydać na produkcję jednej audycji można zakupić 10 amerykańskich. Poza tym, są firmy, które podarowały nam swoje produkcje w zamian za to, że o nich mówimy. Popularne seriale „Ulica Sezamkowa” z PBS, „Santa Barbara”, „Cudowne lata”, „Bagdad Cafe” i „Crime story” z New World mogliśmy zaprezentować telewidzom dzięki sponsorom, którzy sfinansowali ich zakup. Nie ponosimy żadnych kosztów rozszerzenia oferty, a to poczytujemy sobie za nie lada sukces.



S. G.: — Jaki jest pański stosunek do projektu ustawy o telewizji, który znajduje się obecnie w Sejmie?

T. R.: — Uczyłem się telewizji w Anglii, tam widzę właściwy wzór. Porównując w ostatnich kilku latach BBC, sieć częściowo związaną z państwem i ITV, zupełnie niezależną, komercyjną stację, wyciągam wnioski na korzyść tej drugiej. Wynika z tego, że telewizji najlepiej służy niezależność. Sądzą też, że powinna być kierowana przez jednego człowieka o silnej osobowości, nie unikającego odważnych decyzji. Postanowienia podejmowane przez ciała kolegialne są zwykle kompromisowe, a to nie służy rozwojowi tego środka przekazu.

S. G.: — Co nas czeka w telewizji po wakacjach?

T. R.: — Będą kontynuowane seriale „Cudowne lata”, „Ulica Sezamkowa”, „Santa Barbara”, „Crime Story”. Pozostanie „Telewizja Śniadaniowa”, choć zniknie jej letni charakter; będzie nadawana od siódmej rano i wzbogacona o bieżące informacje. Będą też nowe cykle: serial fantastyczny „Strefa cienia”, cykl filmów dokumentalnych firmowanych przez miesięcznik „National Geographic” oraz tygodniowy magazyn businessmena przygotowywany dla nas przez redakcję „Financial Times’a”. Także koncerty rockowych idoli, przeglądy nieznanych w Polsce dyscyplin sportowych (rodeo, windsurfing, australijski football itd.) i przygody Wilhelma Tella. Ponadto chcę zaprosić do Warszawy Oprah Winfrey, żeby zrealizowała w „Dwójce” polskie wydanie swojego programu.

S. G.: — Czekamy niecierpliwie. Dziękuję za rozmowę.

TURNIJ INDYWIDUALNY z okazji 15. lecia startów

ANDRZEJA HUSZCZY



piątek 10 sierpnia 1990

godz. 17.00
impreza nr 16

STADION KS "FALUBAZ"
ZIELONA GÓRA
UL. WROCŁAWSKA
TELEFON 727-58

KLUB SPORTOWY
FALUBAZ
ZIELONA GÓRA



WADAR

Lubuska Fabryka Zgrzeblarek Bawełnianych
"POLMATEX - FALUBAZ"

w Zielonej Górze
zatrudni pracowników w zawodach:

- tokarz
- frezer
- ślusarz

Informacji udziela Dział Kadr
tel. 610-40 wew. 223
przy ul. Osadniczej 2.



cia
nie
zw
w
na
Po
nie
tur
leg
sie

do
zu
sol
ny sposób
we Zgr
Podziw
dykę, L
— jedn
złowców
skiego. Y
cia w sz
Przed
skieję” n
...przed
minu na
wychow
ksander
lipca. N
dynek Z
lonej G
tów nie
zji staw
Od na
wym sk
czestnic
sukces
„Brazow
jeszcze
elicie. F
później
tym raz
nie wyw
W 19
zawodn
krajowe
w stylu
nie. Pod
tego i
chowcy.
w spos
gdyś p
Edward
ze roku
zawodn
ski juni
czynia
żnę b
pomysł
finału

JAN
P
m
ga po



WYKAZ OSOB Funkcyjnych

- Sędziowie**

 - Kierownik zawodów
 - Chromomierzysta
 - Kierownik startu
 - Sprawozdawca
 - Sekretarz zawodów
 - Leżący
- Kat. parła maszyn**

 - Właz I
 - Właz II
- Rozm. Sędziów**

 - Aleksander Janak
 - Włodzisław Kozłowski
 - Zbigniew Filipiak
 - Marek Sankiewicz
 - Dariusz Adamiak
 - Lesław Małach
 - Marek Pasznik
 - Jarosław Gliński
 - Mieczysław Stawyska
 - Jerzy Gajdałowicz



bieg	nr	ko-	zawodnik	zastępuje	R
czys	st.	lor			
1	1	C	Huszcza		
	2	N	Kępa		
	3	R	Malinowski		
	4	Z	Molka		
2	5	C	Jankowski		
	7	N	A. Skupień		
	8	R	Stachyra		
	9	Z	Piekarski		
3	10	C	Drabik		
	11	N	Rachwałik		
	12	Z	Okupski		
	13	Z	Dudek		
4	14	C	E. Skupień		
	15	N	Błazejczak		
	16	R	Franczyżyn		
	17	Z	Kasprzak		
5	18	C	Z. Kasprzak		
	19	N	Huszcza		
	20	R	Jankowski		
	21	Z	Okupski		
6	22	C	Błazejczak		
	23	N	Drabik		
	24	R	Kępa		
	25	Z	Stachyra		
7	26	C	Rachwałik		
	27	N	E. Skupień		
	28	R	A. Skupień		
	29	Z	Malinowski		
8	30	C	Molka		
	31	N	Piekarski		
	32	R	Dudek		
	33	Z	Franczyżyn		
9	34	C	Stachyra		
	35	N	Franczyżyn		
	36	R	Huszcza		
	37	Z	Rachwałik		
10	38	C	Dudek		
	39	N	Jankowski		
	40	R	E. Skupień		
	41	Z	Kępa		
11	42	C	Piekarski		
	43	N	Okupski		
	44	R	Malinowski		
	45	Z	Błazejczak		
12	46	C	Z. Kasprzak		
	47	N	Molka		
	48	R	Drabik		
	49	Z	A. Skupień		

PUNKTACJA Indywidualna

Nr start.	zawodnik - klub	B i e g					Suma pkt.	Miejsce
		1	2	3	4	5		
1	Andrzej Huszcza (Falubaz Zielona Góra)							
2	Marek Kępa (Motor Lublin)							
3	Grzegorz Malinowski (Sparta Wrocław)							
4	Marek Molka (Falubaz Zielona Góra)							
5	Roman Jankowski (Unia Leszno)							
6	Janusz Stachyra (Stal Rzeszów)							
7	Antoni Skupień (ROW Rybnik)							
8	Henryk Piekarski (Sparta Wrocław)							
9	Krzysztof Okupski (Stal Gorzów)							
10	Sławomir Drabik (Włocławek Częstochowa)							
11	Dariusz Rachwałik (Włocławek Częstochowa)							
12	Sławomir Dudek (Falubaz Zielona Góra)							
13	Zenon Kasprzak (Unia Leszno)							
14	Zbigniew Błazejczak (Falubaz Zielona Góra)							
15	Eugeniusz Skupień (ROW Rybnik)							
16	Ryszard Franczyżyn (Stal Gorzów)							
R1								
R2								

Organizator zawodów - Klub Sportowy "FALUBAZ"
ul. Osiedlnicza 2
65-785 Zielona Góra
Tor w Zielonej Górze - licencja PZM nr 195
Długość - 357 m (PZM nr 002)
Rekord - 65,5 sek. (78,48 km/h) ustanowiony przez M. Jaworskiego 17.08.1984 r.

bieg	nr	ko-	zawodnik	zastępuje	R
czys	st.	lor			
13	7	C	A. Skupień		
	12	N	Dudek		
	14	R	Błazejczak		
	1	Z	Huszcza		
14	2	C	Kępa		
	13	N	Z. Kasprzak		
	8	R	Piekarski		
	11	Z	Rachwałik		
15	16	C	Franczyżyn		
	3	N	Malinowski		
	10	R	Drabik		
	5	Z	Jankowski		
16	9	C	Okupski		
	6	N	Stachyra		
	4	R	Molka		
	15	Z	E. Skupień		
17	1	C	Huszcza		
	8	N	Piekarski		
	15	R	E. Skupień		
	10	Z	Drabik		
18	9	C	Okupski		
	2	N	Kępa		
	7	R	A. Skupień		
	16	Z	Franczyżyn		
19	3	C	Malinowski		
	12	N	Dudek		
	13	R	Z. Kasprzak		
	6	Z	Stachyra		
20	5	C	Jankowski		
	14	N	Błazejczak		
	1	R	Rachwałik		
	4	Z	Molka		
BIEGI DODATKOWE					
21	C				
	6				
	2				
22	C				
	4				
	2				

PUNKTACJA
I m. 1 pkt II m. 2 pkt III m. 1 pkt IV m. 0 pkt
KOLORY KASKÓW
C - czerwony, N - niebieski, B - biały, Z - żółty
4 OKAZAŃ ZŁOTYCH ZE STARTU STOIĄCEGO
ZAWODY ODBYWAJĄ SIĘ ZGODNIE Z REGULAMINEM PZM

Zamysł zorganizowania okolicznościowego turnieju z okazji 15-lecia startów Andrzeja Huszczy na żużlowych torach zrodził się w gronie jego licznych przyjaciół. 33-letni zawodnik, od początku kariery związany z zielonogórskim Falubazem, w historii tego klubu i sportu w regionie zajmuje miejsce szczególne. W okresie jego startów drużyna spod znaku ucieśnej myszki Miki trzykrotnie zdobyła mistrzostwo Polski zaś Andrzej do dziś jest jej niekwestionowanym liderem. Doceniając wagę wydarzenia „Gazeta Nowa” włączyła się do organizacji turnieju, a kierownictwo redakcji zdecydowało także sponsorować tego wybitnego i przykładowie skromnego sportowca w obecnym okresie jego zawodniczej kariery.

TAK TO SIĘ ZACZEŁO...

Z zielonogórskiej Krępy do stadionu żużlowego jest ok. 12 km. Niezbyt wysoki, mocno zbudowany nastolatek w różny sposób docierał na zawody, w których miejscowe Zgrzeblarki należały do czołówek II ligi. Podziwiał Henryka Ciorę, Mieczysława Mendykę, Ludwika Jaskulskiego, a nieco później — jednego z najbardziej utalentowanych żużlowców tego klubu. Zbigniewa Marcinkowskiego. Wreszcie, mając 17 lat, rozpoczął zajęcia w szkółce Falubazu.

Przed 15 laty, na łamach „Gazety Lubuskiej” miałem przyjemność poinformować, że „...przed meczem II-ligowym do trudnego egza-minu na licencję zawodniczą przestąpili trzej wychowankowie klubu: Andrzej Huszcza, Aleksander Janas i Jerzy Marcinkowski”. Był 21 lipca. Nieco później nieśmiały, pracowity blondynek zadebiutował w meczu ligowym, w Zielonej Górze przeciw łódzkiej Gwardii. Punktów nie zdobył, na domiar złego doznał kontuzji stawu skokowego.

Od następnego sezonu jest już w podstawowym składzie drużyny beniaminka I ligi. Uczestniczy w 15 meczach, a jego wartościowym sukcesem indywidualnym jest 2 miejsce w „Brazowym Kasku”. W tym sezonie zespół jest jeszcze zbyt słaby by utrzymać się w krajowej elicie. Falubaz spada więc do II ligi by rok później ponownie awansować do ekstraklasy, tym razem na wiele lat. Andrzej bezapelacyjnie wywalczył sobie pozycję lidera.

W 1978 r. znów mam okazję pisać o tym zawodniku: „...21-letni A. Huszcza zdobywa krajowe i pierwsze międzynarodowe tory i to w stylu wzbudzającym powszechne zdumienie. Poczynania tego utalentowanego, pracowitego i skromnego żużlowca pilnie śledzą fachowcy. Swoją sportową przygodę rozpoczynają w sposób zbliżony do demonstrowanego niedługo przez medalistów mistrzostw świata, Edwarda Jancarza i Zenona Plecha”. W tymże roku okazuje się najsukcesowniej jeżdżącym zawodnikiem ligi, zostaje I wicemistrzem Polski juniorów, zdobywa „Srebrny Kask”, przyczynia się do wywalczenia przez polską drużynę brązowego medalu mistrzostw świata, pomyślnie debiutuje w IMS docierając do pół finału kontynentalnego.

JAK SMAKUJE LIGA BRYTYJSKA

Pod okiem trenera Stanisława Sochackiego młody żużlowiec doskonale umiejętności, wraz z Henrykiem Olszakiem sięga po pierwszy złoty medal — w mistrzost-

wach Polski par klubowych, jest o krok od miejsca na podium w finale IMP (z Robertem Słaboniem przegrał baraż o 3 miejsce).

Przed sezonem 1979 mam okazję poznać żużlowców Falubazu nieco bliżej. Oweczesny prezes klubu, Tadeusz Bartoń proponuje mi wyjazd z nimi na zimowe zgrupowanie do Szlarskiej Poręby. Mam prowadzić zajęcia kondycyjne, sprawnościowe, przysposobić zawodników do trudów sezonu. Poszło nieźle, wszak



ROMAN SIUDA

Falubaz zajmuje 3 miejsce w drużynowych mistrzostwach Polski, otwierając medalową serię w tym prestiżowym cyklu. Andrzej Huszcza ćwiczy za trzech i tak już będzie postępował zawsze.

Na przełomie lat 70-tych polscy żużlowcy byli powszechnie cenieni. Nie zatem dziwne, że Brytyjczycy chętnie się zgodzili na start grupy naszych zawodników w tamtejszej lidze. GKSŻ wysłał dziewięciu, m.in. niespełna 23-letniego Huszcę, od lutego szczęśliwego małżonka pani Małgorzaty wywodzącej się z zasłużonego dla speedway'a rodu Nawrockich (ojciec i brat żony Andrzeja byli żużlowcami).

Startując w barwach Leicester oswaja się ze specyfiką brytyjskich torów, przelika gorzkie częste początkowo porażki, uczy się zasad życia zawodniczego w warunkach profesjonalnych. Po okresie niepowodzeń przychodzą pierwsze sukcesy, choćby 15 punktów zdobytych w meczu z Hull czy po 10 pkt w spotkaniach z Sheffield, Halifax i Wolverhampton. Zyskuje uznanie pierwszych przyjaciół.

Doświadczenia nabyte w Anglii wpływają na wzrost umiejętności również na krajowych

torach. Medalową kolekcję wzbogaca „srebro” za zdobycie tytułu I wicemistrza kraju w IMP. Jest w zespole brązowych medalistów DMS. W polskiej lidze startuje tylko dwukrotnie co sprawia, że Falubaz zajmuje 7 miejsce.

NA NAJWYŻSZYM STOPNIU PODIUM

Na 1981 rok przypadał jubileusz zielonogórskiego sportu żużlowego w jego zorganizowanej formie. By to wydarzenie godnie uczcić zawodnicy Falubazu chcą wywalczyć tytuł drużynowego mistrza Polski. Huszcza przez wiele miesięcy siedzi na walizkach godząc interesy zielonogórskiego klubu z wymogami ligi brytyjskiej (jeździ w Hackney i Reading). Liczne obowiązki godzi skutecznie, a świadczy o tym przede wszystkim mistrzowski laur drużyny Falubazu. Ma także apetyt na medal w IMP. Na finał tej imprezy jednak nie zdążył, spędził zaledwie 5 godzin w domu i znów musiał pędzić by w terminie zameldować się na brytyjskim torze. To była twarda szkoła zawodniczego życia.

Rok później Falubaz powtarza sukces sięgając po drugi tytuł drużynowego mistrza Polski. 1982 rok Andrzej zalicza do szczególnie udanych: walczy przyczynia się do sukcesu drużyny, staje na najwyższym stopniu podium indywidualnych mistrzostw kraju, wspólnie z Janem Krzystyniakiem wzbogaca kolekcję o złoty medal mistrzostw Polski par klubowych. Klasyczny żużlowy szlem.

JEDNYM RADOŚĆ, INNYM SMUTEK

Andrzej Huszcza ma już ugruntowaną pozycję w polskim speedway'u, jest cenionym partnerem na wszystkich torach. W domowej gablocie leżą medale ilustrujące liczne krajowe i międzynarodowe sukcesy. Brakuje spektakularnego osiągnięcia — w indywidualnych mistrzostwach świata.

Okazja nadarza się w 1983 r. 6 sierpnia na rybnickim torze odbywa się finał kontynentalny indywidualnych mistrzostw świata. Huszcza jest w wysokiej formie, w trzech wyścigach gromadzi 8 punktów, jednak defekty motocykla w pozostałych dwóch zamykają mu drogę do, zdawało się, pewnego awansu. Taka szansa już się nie powtórzy (w finale światowym 1985 r. w Pocking zielonogórzanin był zawodnikiem rezerwowym). Niepowodzenie w Rybniku Andrzej częściowo sobie powetował ponownie zdobywając tytuł mistrzowski w MPPK (wspólnie z J. Krzystyniakiem).

W 1984 r. znów próbuje awansować do finału światowego IMS niestety bez powodzenia. Splot nieprzychylnych okoliczności sprawia, że autorzy niektórych publikacji okrzyknęli go brutalnym żużlowym torow. Te niesprawiedliwe sądy bardzo przeżywał. Sporadyczne sukcesy (m.in. zdobywa tytuł I wicemistrza Polski) nie mogą zaspokoić ambicji. Lepiej jest w 1985 roku, przede wszystkim dlatego, że Falubaz po raz trzeci sięga po drużynowe mistrzostwo kraju, a Andrzej jest głównym autorem sukcesu. Znów ma najwyższą średnią punktów zdobytych w lidze, zwycięża także w klasyfikacji „Tęczowego Kasku” ujmującej wszystkie ważniejsze imprezy krajowe i międzynarodowe.

Ostatnie pięć lat na żużlowych torach w sportowym życiorysie kapitana Falubazu znaczą wartościowe osiągnięcia przeplatane się z niepowodzeniami, choć tych ostatnich jest znacznie mniej. Z reguły uczestniczy w finałach IMP, w 1986 r. (wspólnie z Maciejem Jaworkiem) jest trzeci w finale MP par klubowych, znów plasuje się w czołówce „Złotego Kasku” (w 1989 r. był drugi), jednak tego trofeum dotychczas nie zdobył. Do wartościowych dokonań zaliczyć może zwycięstwo w Indywidualnym Pucharze Polski (w 1988 r.). Natomiast bohater tych wspomnień uważa, że największym osiągnięciem było zwycięstwo w ławnińskim turnieju „All Stars” w 1988 roku. Pokonał wówczas wielu znakomitych żużlowców, choćby Kelly Morana, Ricka Millera i Lance Kinga — reprezentantów USA, Tommy Knudsen i Jana O. Pedersona z Danii, czy Brytyjczyków Kelvina Tatuma, Marvyna Coxa i Johna Davisa.

Bieżący sezon nie jest udany — dla Andrzeja i jego kolegów z drużyny aktualnego wicemistrza Polski. Znałszy speedwaya twierdzą jednak, że 33-letni lider Falubazu jest jak stare wino: im starszy, tym lepszy. Życzymy mu zatem wielu jeszcze udanych startów!



Fot.: Kru-Kre

Z okazji jubileuszu 15-lecia startów żużlowych, nakładem KS „Falubaz” ukazało się okolicznościowe wydawnictwo upamiętniające sportowe dokonania **ANDRZEJA HUSZCZY**. Autor tej sympatycznej książeczki, **Marek Staniszewski** zawarł w niej m.in. garść informacji o najlepszym zielonogórskim żużlowcu, nie tylko biograficznych. Oto niektóre z nich...

• ur. się 10.03.1957 r. w Krępie k. Zielonej Góry;

• waży 68 kg, wzrost — 166 cm, blondyn o błękitnych oczach.

• stan cywilny: żonaty (żona Małgorzata), ojciec trzech uroczych dziewczyn (10-letnia Iwona, 8-letnia Maja i 4-letnia Kasia) zwanych przez rodziców „Aniołkami Charliego”;

• z zawodu jest mechanikiem maszyn;

• jeździ volkswagenem (bus);

• przy stole nie jest wybredny, jednak szczególnie lubi słodkie, natomiast z napojów — wodę mineralną;

• w telewizji najchętniej ogląda programy sportowe i ciekawostki ze świata, równie chętnie chodzi na mecze koszykówki i korty tenisowe, lubi majsterkować przy samochodach.

• O pierwszym klubowym trenerze mówi tak: „Moim pierwszym opiekunem był Stanisław Sochacki, któremu wiele zawdzięczam, gdyż nauczył mnie nie tylko żużlowego „rzemiosła”, ale także radził jak postępować poza torami, wpajał mi takie cechy jak: skromność, pracowitość, wytrwałość czy odpowiedzialność. Te cechy są niezbędne, gdy pragnie się zostać dobrym żużlowcem. Idealny zawodnik to taki, który ma talent poparty pracą, ambicją, walecznością, prezentujący ofensywny styl jazdy, doskonale przygotowanie kondycyjne i spraw-



Fot.: A. Skowrońska

radość moim kibicom. Mam nadzieję, że fani będą także wyrozumiali dla mnie i potrafią wybaczyć mi chwilowe niepowodzenia, które czasami nie zależą tylko i wyłącznie ode mnie. W tych najtrudniejszych chwilach zawsze mogę liczyć na wsparcie rodziny, a w szczególności żony Małgosi, która jest moim najwier-

niejszym kibicem, zresztą nie w tym dziwnego, gdyż pochodzi z niezwykle usportowionej rodziny”.

• z żużlowców światowej czołówki największą estymą darzył zawsze Ivana Maugera i Hansa Nielsona.

② Uprawiając sport żużlowy zawodnik musi mieć odrobinę szczęścia. Wspomina mechanik, Tadeusz Tumilowicz:

— Zgodnie z tradycją finał indywidualnych mistrzostw Polski odbywał się na torze drużynowego mistrza kraju, w 1982 r. — w Zielonej Górze. Ku własnemu przygnębieniu i powszechnemu rozczarowaniu Andrzej Huszczy wywalczył w gdańskim półfinale IMP miejsce zawodnika rezerwowego. Z Wybrzeża wracaliśmy więc w kiepskich nastrojach. W dniu finału okazało się jednak, że nie przyjechał kontuzjowany Eugeniusz Błaszak. Huszczy więc wystąpił i zdobył tytuł mistrzowski pokonując w barażowym wyścigu Leonarda Rabę. Finał był pamiętny także z innego względu: 22 lipca urodziła się druga z córek — Maja.

③ Natomiast Huszczy zabrakło tego szczęścia w finale kontynentalnym IMS 1983 r. W trzech wyścigach zgromadził 8 punktów i awans do finału światowego wyścigu dawał się pewny. Niestety, w jednym z wyścigów w silniku urwał korbówód, w innym nastąpił defekt iskrownika i szansa umknęła. „Bardzo to obaj przeżyliśmy” — wspomina mechanik, Jan Ratajczyk.

PIĘTNAŚCIE LAT MINĘŁO...



Fot.: A. Skowrońska

nościowe, doskonałą technikę i szybkie starty. W sporcie, tak jak i w życiu, potrzebny jest także łuk szczęścia. Uważany jestem za sportowca z charakterem, lubiącego ostrą, ale fair walkę. Zdaję sobie sprawę, że jako zawodnik popełniam błędy (spóźniam starty, nieraz niepotrzebnie tracę rytm i płynność jazdy), ale staram się nadrabiać to ambicją i doświadczeniem nabytym w okresie piętnastu lat startów na torach całej Europy”.

• Dzieli się także wrażeniami po piętnastu latach startów: „Uważam, że sport dał mi wiele satysfakcji gdyż z nieśmiałego chłopca z niewielkiej podzielonogórskiej wsi, dzięki dużej pracy, wytrwałości, ambicji i uporowi — stałem się czołowym zawodnikiem naszego kraju, reprezentantem Polski. Występy na żużlu pozwoliły mi poznać ciekawych ludzi, zwieźć młota niemal Europę. Zawsze poważnie traktowałem mój zawód i nie wyobrażam sobie abym mógł robić coś innego. Speedway jest częścią mojego życia i jeszcze przez kilka sezonów pragnę występować na torze, by nieść

Jedną z najbarwniejszych postaci zielonogórskiego speedway'a jest Edward Dominiczak. Towarzyszył żużlowcom w trakcie przejmowania sekcji z LPŻ do Zyrzbylanki, jest z nimi do dziś. Przez 13 lat pełnił obowiązki kierownika drużyny, obecnie jest zaopatrzeniowcem w magazynie klubowym. Andrzeja Huszczy scharakteryzował jako najsolidniejszą firmę w sporcie żużlowym.

— Od początku pilnie śledzę przebieg jego kariery i twierdzę, że jeszcze przez kilka sezonów będzie należał do krajowej czołówki. Nikt nie ma patentu na zwycięstwa, czasem trzeba również przegrać i prawdziwy kibic nie robi z tego tragedii. Nie znam innego polskiego żużlowca potrafiącego przez tyle lat jeździć równie wirowiskowo, ambitnie, zawsze szanując kibica. To wybitny sportowiec.



Fot.: A. Skowrońska

Na tropach dawnej Zielonej Góry

WZGÓRZA PIASTOWSKIE

Po raz pierwszy nazwa użyta została przez zielonogórskiego burmistrza Henryka Gayla pod koniec lat osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Od tamtej pory nieprzerwanie do czasów współczesnych funkcjonuje ona w świadomości mieszkańców miasta.

Nazwa wiąże się z postacią księcia glogowsko-żagańskiego Henryka VIII, z racji licznych potomstwa zwanego „Wróblem”. Był najmłodszym synem Henryka V Żelaznego i Agnieszki Płockiej. Jego siostra, Jadwiga, została w 1365 roku żoną Kazimierza Wielkiego i królową Polski.

Książę Henryk szczególnie upodobał sobie Zieloną Górę i często w niej przebywał. Gdy w roku 1378 został księciem glogowsko-żagańskim nosił się nawet z zamiarem przeniesienia tutaj stolicy księstwa. Dokumenty sygnował jako „książę Zielonej Góry”. Zmarł w roku 1397 w wyniku ran odniesionych w walkach turniejowych w Legnicy. Ze związku z Katarzyną opolską doczekał się sześciu synów i czterech córek.

Praktycznie zastosował nazwę „Wzgórze Piastowskie” zielonogórski kupiec i restaurator Wilhelm Bogdan w roku 1900. Dzięki pomocy burmistrza Gayla nabył on w 1897 ro-

ku parcelę na dawnym wzgórzu, zwanym „pasterskim” i rozpoczął budowę obiektu hotelowo-gastronomicznego o nazwie „Wzgórze Piastowskie” (Piastenhöhe). 1 marca 1900 roku nastąpiło jego uroczyste otwarcie. Hotel i restauracja Bogdana należały do najbardziej ekskluzywnych tego typu obiektów w Zielonej Górze. Przeznaczony był przede wszystkim dla miejscowej high society i przyjezdnych gości, dla których wydanie dziewięciu marek za pokój lub pięciu za luksusowy obiad z szampanem lub winem nie było specjalnym wydatkiem. Hotel Bogdana dysponował własnym parkiem powozów, a w późniejszych latach własną linią komunikacji samochodowej Dworzec-Hotel.

„Wzgórze Piastowskie” jako hotel i restauracja dotrwał do połowy lat trzydziestych, kiedy to budynek przejęty został przez miejscową organizację NSDAP na ośrodek szkoleniowo-rekreacyjny.

Ekлекtyczna budowla stoi do dnia dzisiejszego, uzupełniona w latach siedemdziesiątych obudową, która w niczym nie nawiązała do niewątpliwie urokliwej architektury hotelu i restauracji „Wzgórze Piastowskie”

JERZY PIOTR MAJCHIRZAK



Fot.: Kru-Kre



Chcemy przedstawić i przypomnieć czytelnikom herby naszego regionu należące do miejscowości, kościołów, osób, cechów i korporacji rzemieślniczych.

Nasz cykl rozpoczęliśmy od herbów miejskich. Dziś...

Ilowa



1682 r.

Miejska historia Ilowej rozpoczyna się dopiero w 1679 roku kiedy zostaje podniesiona do rzędu miast. W 1682 roku nabył Ilowę właściciel niedalekich Zar Baltazar Promnitz, od którego otrzymała herb. Na czerwonym polu srebrny (biały) pies ze złotą obrozą, trzymający w prawej podniesionej łapie złotą strzałę, grotem ku górze, w lewym górnym i w prawym dolnym rogu tarczy dwie złote szóstioramiennie gwiazdy. Wszystkie elementy herbu Ilowej pochodzą z rodowego herbu Promnitzów. Postać psa umieszczona była w klejnocie wspomnianego herbu (w heraldyce klejnotem nazywano ozdobę hełmu umieszczonego nad tarczą herbową).

Pod koniec XVIII wieku pojawił się na pieczęciach miejskich Ilowej, a także w herbie zamiast postaci psa, siedzący lew trzymający w łapie strzałę. Przyczyna zmiany herbu nie jest znana. Jeszcze inny herb posiadała Ilowa w XIX wieku, była nim sama głowa psa.

W okresie powojennym miasto powróciło do swojego najstarszego herbu.

WOJCIECH STRZYŻEWSKI

Papier toaletowy

w cenie 170 zł (zwoik)

oferuje

Wytwórnia Papieru
Toaletowego

w Babrowicach k. Krosna Odrzańskiego.

telefon: Babrowice 1 lub do godz. 8.00 —
704-80 w Zielonej Górze.

Prowadzimy również skup makulatury!

WIENIAWA i... alkohol (2)

WITOLD DWORZYŃSKI

Gen. dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski — człowiek legenda. Poeta, malarz, żołnierz i dowódca, ambasador RP w Rzymie, niedoszły Prezydent Polski. Urodził się 22 lipca 1881 roku w Maksymówce na Ukrainie. Zmarł w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach 1 lipca 1942 roku w Nowym Jorku. Był jednym z najbliższych ludzi Józefa Piłsudskiego, choć niejednokrotnie Marszałek zmuszony był okazywać swemu ulubieńcowi wiele wyrozumiałości.

Wyczynom Wieniawy towarzyszyła zawsze anegdota. Trzeba przy tym dodać, że wielokrotnie sam wymyślał rozmaite opowieści, bez których historia Wieniawy nie byłaby prawdziwa. I nieważne, jak dalece anegdoty te odpowiadały prawdzie. A może niczego w nich nie wymyślono?

Po jakimś miło spędzonym i suto zakropionym wieczorze, Wieniawa urządził o 3 w nocy pobudkę 1 pułku szwoleżerów, ustawił orkiestrę pułkową na przedzie, a następnie stanął na czele i całość pomaszerowała ulicą Marszałkowską. Defilada nie dotarła jednak do miejsca przeznaczenia, tj. placu Marszałka Piłsudskiego, gdyż zaalarmowana tymi osobliwymi wyrazami holdu pani Bronisława, żona dziarskiego generała, całą imprezę szybko przerwała.

Innym razem Wieniawa z gronem kolegów, oficerów, będących podobnie jak on pod dobrą datą, wpadł do jednego z war szawskich żeńskich liceów. Tutaj zarządził zawieszenie nauki, a następnie rozpoczęcie potańcówki. Jednak, aby do końca panien nie zdemoralizować, w obecności pedagogów. Można więc sobie wyobrazić radość panien, mogących, ku zgrozie wychowawców, potańczyć ze słynnym, szarmanckim i niezwykle przystojnym generałem.

I na koniec anegdota związana z jedną z „baz wypadowych” Wieniawy, jaką była kawiarnia „Zodiak” na ulicy Traugutta. Portierem był tam prawdziwy Murzyn, który witał i żegnał gości po polsku, z warszawskim akcentem: „szanowanie panu”. Według własnego uznania i wysokości napiwków tytułował ich — panie hrabio, panie dziedziu, panie dyrektorze — zaś gości w mundurach bezbłędnie według rangi. Gdy jeden z gości, którego zawsze widywał po cywilnemu, zmobilizowany w związku z Zaolziem, zjawił się w „Zodiaku” w mundurze podporucznika rezerwy, Murzyn wykrzyknął: „szanowny panie bohaterze!” Obrażony gość ofuknął gościnnego portiera i zapytał: „Kto ciebie tego nauczył?” „Pan General Bolesław Wieniawa-Długoszowski” — brzmiała odpowiedź.

Aby jednak nie sprawić wrażenia, że na dowcipy stać było Wieniawę tylko po kilku kieliszkach, oto zdarzenie mające miejsce w zupełnie innej scenerii.

W Sokolowie, majątku szwagra Lody Halamy, Bardzińskiego, spacerującego wzdłuż brzegu jeziora Wieniawę zagadnął mały chłopiec: „Czy pan pułkownik wszystko może zrobić, co tylko chce?” „Oczywiście, tak” — odrzekł pan pułkownik. „A gdyby trzeba było — nagabywał dalej malec — skoczyć do jeziora (była późna jesień), czy skoczyłby pan pułkownik?” Wieniawa nie namyślając się, w mundurze, skoczył. Przez jakiś czas pływał sobie najspokojniej. Później jednak trzeba było rozciąć buty, a pułkownika rozgrzewać wódką, przed którą wcale się nie bronił.

— ☆ —

Wieniawa upodobał sobie szczególnie lokale o charakterze kabaretowym. Dzięki temu prócz kontaktów z artystami mógł oddawać się innemu ulubionemu zajęciu. Mianowicie zawsze i wszędzie „współdziałał” z orkiestrą. „Zabierał z byle jakiego stolika — wspominał Romeyko — dwa dobre kielichy koniaku lub wina, podchodził do bębniarza, razem z nim wypił, zajmował — **będąc zaproszony** (podkr. w oryg. — W. D) jego miejsce i na wesoło podrzucał talerzykami, szczególnie, że może się śmiać. Śmiech — to sekret życia Wieniawy. On go utrzymywał w tym bezsensownym i ruchliwym życiu, w zdrowiu i energii”.

Wyczyni Wieniawy, styl bycia oraz liczne przyjaźnie z przedstawicielami środowisk twórczych sprawiły, że był jedną z najpopularniejszych postaci Warszawy międzywojennej, na trwale wrósł w jej krajobraz. Jak pisał Słonimski, stał się „(...) jednym z rekwizytów nieznoszonej »Warszawki«, jak »Adria«, Ordona dwukonka na kółkach czy gołębie na Mariensztacie”. Był powszechnie lubiany, mimo, że „(...) ten czwarty muszkieter niejednego odstraszyć mógł zaczepną awanturniczością usposobienia, zwłaszcza gdy podpił sobie trochę, ale i wtedy widać, przebijające poprzez opary jego kawalerskiej fantazji rycerskie podłoże jednało mu ludzką sympatię.

Eskapady Wieniawy, przejazdy dorożką przez ulice stolicy po zamianie czapek z dorożką, burdy i pojedynki przysparzały mu niewątpliwie rozgłosu. Lecz w ten sposób zdobywana sława była bardzo wątpliwej

wartości. Chcąc temu przeciwdziałać, Piłsudski wezwał do siebie ukochanego adiutanta i oznajmił mu, że obejmie komendanturę stolicy. Dodał również, iż jednym z jego podstawowych zadań jest dopilnowanie, aby szwoleżerowie nie pili. Wieniawa przyrzekł, że nie będą pili więcej od niego, co jednak Marszałka nie usatysfakcjonowało.

Nominacja Wieniawy wywołała niemałe zdziwienie. „Zakrawało to po prostu na włożenie miecza w ręce szalonnemu” — wspominał Konrad Olchowicz. Okazało się jednak, że pomysł był ze wszech miar trafny. Wprawdzie w dalszym ciągu można było ujrzeć Wieniawę na imprezach, podczas których za kołnierza nie wylewano, to jednak Lechoń w jednym ze swych ówczesnych listów zauważył, że „(...) nowa godność komendanta miasta krępuje go w szaleństwach”. I o ile przedtem widywała go na rautach „cała Warszawa”, tak teraz zaglądał do kieliszka tylko w gronie naprawdę najbliższych przyjaciół.

Szczególnie często Wieniawa zaczął sięgać po kieliszek na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Dlaczego pił więcej, niż do tej pory? Przyczyn można chyba wskazać kilka, przy czym pamiętać należy, że są to tylko domniemania. Po pierwsze, uczestnictwo w „napędzanych alkoholem”, by użyć świetnego sformułowania Waleriana Meysztowicza, imprezach w pewnym stopniu wymuszane było związkami ze światem artystyczno-literackim stolicy. Po drugie, w 1929 roku Wieniawa zmuszony był zerwać silny związek uczuciowy, łączący go wówczas z Zofią Zajączkowską. Po trzecie, Wieniawa w pełni zdawał sobie sprawę ze stale pogarszającego się stanu zdrowia Piłsudskiego. Był przeciwieństwem lekarzem i obserwował ten proces od ataku apoplektycznego w kwietniu 1928 roku i związanego z tym częściowego paraliżu, aż do śmierci. Po czwarte wreszcie, jako człowiek należący do najbliższego otoczenia Marszałka, widział jak władza wymyka mu się z rąk i przejmują ją ludzie nie zawsze do tego predystynowani. Dość charakterystyczne w tym względzie zdanie wspominał Stefan Korboński. Otóż kiedy wraz z adwokatem Tadeuszem Moratem zaszedł pewnego dnia do jednej z warszawskich restauracji (autor nie podaje daty zdarzenia; z kontekstu można się jedynie domyśleć, iż było to jeszcze za życia Piłsudskiego) zastał tam „zalanego w dechę” ale przytomnego i doskonale panującego nad językiem Wieniawę. Po przywitaniu Wieniawa, którego „coś wyraźnie gryzło”, zadał swym rozmówcom pytanie, co sądzą o polityce Becka. Wysłuchawszy krytycznych uwag Korbońskiego pod adresem proniemieckich gestów Becka, Wieniawa „nie zostawił suchej nitki” na ówczesnym kierowniku polskiej polityki zagranicznej, nie podejmując jednak wątku antyniemieckiego. „Wydawało mi się jednak — wspominał Korboński — że gryzły go jakieś wewnętrzne sprawy obozu legionowego, a może zwykła ludzka zazdrość, gdyż Beck stał wówczas u szczytu kariery i powodzenia. Może był bliżej Piłsudskiego niż Wieniawa?” Autorowi szczególnie jedno zdanie wypowiedziane przez Wieniawę utkwiło w pamięci: „Ja nie jestem żaden krętałacz, ja nie jestem żaden Beck”.

Zarzut zazdrości jest chyba ostatnim, który by można postawić Wieniawie. Wydaje się też, że to jednak on był bliżej Piłsudskiego niż Beck. Świadectwem tego może być choćby fakt, iż Wieniawa towarzyszył Komendantowi w ostatnich chwilach jego życia, a Beck nie.

Pocztą w stodole?

(Ciąg dalszy ze str. 8)

Przy okazji tej indywidualnej, nietypowej modernizacji budyni pocztu, warto przypominąć o innych możliwościach funkcjonowania tzw. hali paczek. Dla samych pocztowców najwygodniejszym usytuowaniem byłoby okoliczność dworca PKP, a więc ulica Walki Młodych. Oszczędzono by przede wszystkim na transporcie. Poza tym, jeśli upraszczając nazwiemy obiekt pocztu „cesarskim”, czyli nawiązującym

do stylu dworców „austro-węgierskich”, to właśnie taka lokalizacja rozwiałaby ambicje, a może tylko prowincjonalne kompleksy zwolenników tzw. wysokiej, albo wielkomiejskiej zabudowy. Niestety, obecny dworzec przypomina również... barak, a i przylegające do za budowań kolejowych tereny oddano (sprzedano?) właścicielom butików, którzy na upartego też budują swoje „obiekty” w stylu „cesarskim”. Jeden z pocztowców skwitował to zdaniem: on (butikowcy) mieli „zielone przebicie”, my (pocztowcy) „czerwone projekty”.

Nowy projekt, już przecież zrealizowany, budzi wiele dziwnych, już nie kontrowersyjnych

i emocji. Często „troska” o kształt estetyczny naszego miasta skłania ludzi ku wymyśleniu plotek, pomówień itd. Ponoć przy modernizacji pocztu też „były jakieś aferki”. Ale zostawmy plotki plotkarzom, a nadużycia prokuratorom. Cieszymy się nowym obiektem, albo odwracamy się doń plecami i spozieramy przez lukę pasażu domu „Centrum” na wdzięczną architekturę „białego domu”.

Sam Tomasz Florkowski wymyślił już następną „kontrowersję”. Realizowany jest bowiem jego projekt „Domu architekta” przy Jedności Robotniczej. Znowu... indywidualny i nietypowy

CZESŁAW MARKIEWICZ

TYLKO WAŁĘSA?

Chcę by Wałęsa został nowym prezydentem Polski, bo uważam, że ten właśnie człowiek posiada najlepsze predyspozycje i najwyższe kwalifikacje potrzebne prezydentowi Polski w przełomowym okresie dziejów.

Chcę, żeby nowym prezydentem Polski był Lech Wałęsa, mimo że wiem, że coś zdaje się przemawiać przeciw niemu. Przecież Wałęsa nie ma wyższego wykształcenia i żadnego doświadczenia w kierowaniu administracją państwa. Przecież bez wyższego wykształcenia i doświadczenia w kierowaniu administracją nie sposób zostać nawet dyrektorem w ministerstwie. Wiem o tym i nie mnie to nie wzrusza, bo ja chcę widzieć Wałęsę nie dyrektorem, nie ministrem, nie premierem, lecz właśnie i tylko prezydentem. Wiem o tym i nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że Wałęsa byłby wręcz fatalnym dyrektorem, marnym ministrem, nie wiadomo, czy najlepszym premierem, a właśnie wspaniałym prezydentem.

Bo prezydent to funkcja specjalna. On nie musi dyrygować papierkami. On nie musi użerać się z urzędnikami. On jest tylko od jednego gatunku spraw: od kluczowych decyzji politycznych. Zarządzać będą ministrowie. Koordynować będzie premier. Prezydent ma wyznaczać kurs, określać — wspólnie z parlamentem — tempo i kierunek przemian, sterować polityką zagraniczną i wojskową. W tym, na czym Wałęsa się nie zna, wyręczy go rząd i przyboczny prezydencki sztab. To, w czym nie wyręczy go nikt, stanowi jego nie kwestionowaną mocną stronę: jest najwybitniejszym w Polsce fachowcem od sterowania wielką polityką, najbardziej doświadczonym profesjonalistą w prowadzeniu skomplikowanej politycznej gry.

Chcę by Wałęsa został prezydentem, bo to jest najzdolniejszy dziś w Polsce wielki polityczny gracz.

Kto nie widział tego wcześniej, kto bezmyślnie powtarzał formułki o Wałęsie jako symbolu, kto dawał posłuch takiej piramidnej bzdurze, że Wałęsą kręca doradcy, musiał przejrzeć na oczy zeszłego lata, gdy samotna akcja Wałęsy przewróciła sojusz PZPR-ZSL-SD i otworzyła drogę rządowi premiera Mazowieckiego. Widzieliśmy zdumionych doradców, zaskoczonych parlamentarzystów z OKP. A potem dowiedzieliśmy się, że Wałęsa działał nie tylko w pojedynkę, przy pomocy jedynie dwóch zaufanych przyjaciół, ale musiał walczyć na dwa fronty. A potem dowiedzieliśmy się, że gdy Wałęsa finalizował koalicję Solidarność — ZSL — SD, była już gotowa, szykowana po kryjomu przez pewnych panów inna zupełnie koalicja: solidarnościowa lewica — PZPR. A potem dowiedzieliśmy się, że gdyby nie partyzancka akcja Wałęsy, mielibyśmy zamiast rządu premiera Mazowieckiego socjalistyczno-komunistyczną paczkę pękającą od Rakowskich i Kwaśniewskich. Gra Wałęsy w sierpniu 1989 roku przypominała tłumom, że historię tworzą także jednostki.

Chcę, żeby Wałęsa został prezydentem, bo w większym stopniu niż którykolwiek z polskich polityków posiada on dar wyczuwania historycznej koniunktury i prawidłowego oceniania sił.

To on, a nie lewicowi doradcy i radykalni działacze, nie pomylił się jesienią 1981, wzywając, by się opamiętać, nie dzielić skóry na niedźwiedziu, i docenił siłę przeciwnika. To on, a nie zwolennicy pustych gestów, miał ra-

czyć jesienią 1982, gdy po uwolnieniu podjął ryzyko działania w ramach legalności i na granicy legalności, by nie zamykać drogi do rokowań, by trzymać w pogotowiu różne scenariusze, a nie tylko ten jeden, obliczony na klęskę i męczeństwo. To on w maju 1989 roku zorientował się, że nadszedł czas ataku i przystąpił do strajku w stoczni gdańskiej. To on zgodził się potem nałożyć kaganiec w czasie rozmów przy okrągłym stole i to, on tuż po czerwcowych wyborach pierwszy ten kaganiec odrzucił ku zdumieniu kilku innych panów,



Fot.: Kru-Kre

którzy nie mogli (i wciąż zdaje się nie bardzo mogą) zrozumieć, że uzgodnienia z panami Rakowskimi, Kwaśniewskimi i Wiatrami nie obowiązują Polski po wsze czasy.

Chcę, żeby Wałęsa został prezydentem, bo to jest wprawdzie polityk ostrożny i rozważny, ale — jak żaden z pozostałych — twardy, dynamiczny, przebojowy, szybki w decyzjach i działaniu.

Polska nie potrzebuje prezydenta, który łaskawie nikomu nie przeszkadza. Polska nie potrzebuje prezydenta-ciapy, prezydenta-żółwia, prezydenta-który nas uśpi i do końca po graży w niemówność. Polska już i tak niemal drzemie. Pod wierzechną warstwą politycznych fermentów i sensacji utwardza się skamielina bierności, obojętności i rozpacz. Wbrew nadziejom i najpewniejszym oczekiwaniom nie ma żadnego wybuchu przedsiębiorczości, realny socjalizm trzyma wszystko po staremu żelaznym wszechniszczącym uściskiem. Mówią, że to wina Balcerowicza. Ale popatnijmy zdaje się bardzo niebezpieczny błąd. Jeśli nawet Balcerowicz ma na swym koncie jakieś błędy, to ono tego, co się stało, nie tłumaczy. To niemożliwe, żeby uśpić i sparali-

zować społeczeństwo jedną czy drugą cyferką w jakichś papierach. Ten naród drzemie z o wiele ważniejszej przyczyny: on nadal nie wierzy. Nie wierzy, że podatki będą obniżone, że w tym kraju warto inwestować, że to, co się dzieje, to nie jest kolejna oszukańcza odwilż, po której będą konfiskaty i procesy, że komu nizin tu znowu nie wróci.

Aktywnością społeczeństw rządzą nie tylko cyferki w okólnikach, rozporządzeniach i ustawach. Aktywnością społeczeństw rządzą również reguły psychologii. Żeby mógł nastąpić wybuch aktywności, musi nastąpić najpierw wybuch nadziei. Wałęsa swym działaniem zdecydowanym, szybkim, łamiącym fundamenty starego systemu mógłby w Polaków tę nadzieję tętnić.

Chcę, żeby Wałęsa został prezydentem, bo to jest wśród polskich polityków jedyny, który potrafi iść pod prąd.

Polska znajduje się w zapaści, z której nie wyciągnie jej żadna ekipa złotoustych kokietów, populistycznych demagogów czy inteligentów, którzy oszaleli z miłości do robotników. Polska znajduje się w zapaści, z której wyciągnąć ją może tylko przywódca bez kompleksów, nie czujący potrzeb podlizywania się społeczeństwu, niezobligowany do tego, żeby bez przerwy udowadniać, jaki jest dobry. Prezydentem Polski może być tylko człowiek, który potrafi przeciwstawiać się swoim wyborcom i swoim doradcom, swoim światom i swoim entuzjastom, który potrafi mówić rodakom prawdę również tę całkiem dla nich nieprzyjemną...

Chcę, żeby Wałęsa został prezydentem, bo to jest jedyny w Polsce polityk politycznie bezstronny.

Takie sytuacje nie zdarzają się w dzisiejszym świecie. Prezydentem zostaje dziś przywódca zwycięskiej partii. I rządzi mniej lub bardziej stronnictwo. Polsce trafia się okazja niebywała: może mieć prezydenta, który będzie rządził niestrannictwo.

Bo Wałęsa nie wyszedł z żadnej partii, nie ślubował żadnej ideologii, nie zawdzięcza swej pozycji żadnym klikom...

Chcę, żeby Wałęsa został prezydentem, bo jak żaden inny reprezentant ruchu solidarności udokumentował on swoje przywiązanie do zasad zachodniej demokracji.

Solidarność doszła do władzy w sposób pół demokratyczny, w znacznym stopniu kosztem sił politycznych, które się nie znalazły przy okrągłym stole. Solidarność uzyskała monopol na reprezentowanie niekomunistycznych dążeń Polaków. Monopol nie jest rzeczą właściwą, ale widać to dobrze głównie wtedy, gdy monopolista jest przeciwnik. Gdy monopolista jesteśmy my, stan rzeczy nam się jakoś dziwnie zaciemnia. Bo monopol jest bardzo przyjemny. I oto obserwujemy smutne widowisko: jak niedawni bojownicy demokracji, wrogowie przywilejów, koncesji i ograniczeń, ledwo tylko wskoczyli na publiczne stołki, już się monopołem rozkoszują, już tłumaczą, że wcześniejsze wybory wcale nie są tak pilne, że Polacy sobie ich nie życzą, że to strasznie zaszkodzi gospodarce, że świat żąda, by posuwać się powoli, że Polacy monopolu żądają, że system wielopartyjny to jest w Polsce przeżytek.

Otóż Wałęsa do tych panów nie należy. Idąc pod prąd nastrojów warszawskiego establishmentu, idąc pod prąd apetytów i nadziei działaczy Solidarności i komitetów obywatelskich, potrafi nawet zaproponować, żeby w przyszłych wyborach parlamentarnych Solidarność nie skorzystała ze swych atutów i pozwoliła wejść na główną arenę nowym i starym partiom politycznym, żeby po prostu zwinęła swój sztandar. Po to właśnie, by tego sztandaru nie splamić monopołem...

PIOTR WIERZBIŃSKI
C.D.N.

* Fragment pochodzi z książki „Bitwa o Wałęsę”.



przemyt polskiej KOKAINY (2)

KRZYSZTOF GRZEGRZOLKA

Od czasu aresztowania Polaka Thomasa Petrowskiego, obywatela RFN, na przemytniczym szlaku narkotykowym Polska — Niemcy Zachodnie niewiele się zmienia. Chwilowa cisza w interesie okazuje się tylko krótką pauzą dla zmylenia policji. Mija bowiem niespełna rok od wpadki ostatniego ze złapanych pośredników, gdy Urząd Kryminalny RFN znów trafia na ślad przetrzutu amfetaminy z Polski.

Późnym popołudniem, w czerwcu 1989 roku, w Biurze Kryminalnym ówczesnej KG MO dzwoni telefon. Niemiecki funkcjonariusz informuje o zamiarze przekroczenia polskiej granicy przez niemieckiego handlarza amfetaminą o nieustalonym nazwisku, który pod koniec miesiąca zamierza odebrać od pewnego mieszkańca Warszawy większą ilość narkotyku.

W wyznaczonym dniu milicja obserwuje dom wskazanego przez Niemców Jerzego Pajaka. Tuż przed dziesiątą pod jego posesją zatrzymuje się zielona mazda. Wsiada z niej wysoki, szczupły mężczyzna lat około czterdziestu. Z bagażnika samochodu wyciąga dwie jasnoniebieskie torby i idzie z nimi do domu. Bagaż musi być dosyć ciężki, gdyż ucha obydwu toreb są bardzo mocno napięte. Po paru minutach obserwowany wychodzi z mieszkania. Pakuje puste torby z powrotem do kufra i odjeżdża. Za nim rusza cywilny polonez z dwoma inspektorami ze stołecznej kryminalnej.

Zielona mazda zatrzymuje się na parkingu w samym Śródmieściu, niedaleko znanej w stolicy — jako punkt kontaktowy lokalnego półświatka — kawiarni. O tej porze osób tu niewiele. Dwie „arabeski” popijają coś przy barku, rozglądając się za ciemnoskórymi klientami. Z szafy grającej obok słychać dźwięki modnej tego lata kiczowatej „Lambady”. W rogu sali targują się między sobą jacyś dwaj podchmieleni cinkciarze.

Czterej wywiadowcy po cywilnemu zajmują stolik tuż obok baru vis a vis siedzącego pod oknem w towarzystwie dwóch innych mężczyzn tegawego bruneta, który co i raz spogląda na zegarek. Najwyraźniej kogoś się spodziewa. — Heniek tutaj! — nawołuje po chwili brunet i wysoki, szczupły mężczyzna, który dopiero co wszedł do lokalu dosiada się do towarzystwa. Kelnerka przynosi kawę, zaczynają o czymś żywo rozprawiać. Nikt nie zauważa dwóch cywilów, wchodzących nieco później i sadowiących się tuż przy wejściu. Przed paroma minutami obserwowali mazdę, której właściciel usiadł właśnie przy stoliku bruneta i jego kompanów. Gdy jeden z cywilów podnosi się z krzesła, jest to znak dla pozostałych funkcjonariuszy, by aresztować całą czwórkę spod okna. Znają nawet ich nazwiska, wiedzą kim są i dlaczego spotkali się tu o tej porze.

— Milicja! Spokojnie, nie ruszać się — mówi do Szwarca i Wiśniewskiego stanowczym głosem dowodzący akcją. Po chwili cała czwórka, w kajdankach na rękach, zostaje prze-

transportowana do aresztu. Henryka Wiśniewskiego i Tomasza Szwarca zatrzymuje prokurator, dwaj pozostali mężczyźni są wolni.

Wiśniewski od razu przyznaje się, że pośredniczył w handlu amfetaminą, którą tego dnia rano zawiózł do swego znajomego na Pragę. Szwarz nie potwierdza zarzutów. Uduje — że o niczym nie wie, niczego nie załatwiał. Kwestionuje obciążające go zeznania Wiśniewskiego.

Do aresztu trafia także Jerzy Pajak, u którego Wiśniewski pozostawił zawartość jasnoniebieskich toreb. Już na pierwszym przesłuchaniu mówi:

— Wiosną przyjechał do mnie Niemiec polskiego pochodzenia Edward Krenc. Ma podwójne obywatelstwo. Poznałem go w siedemdziesiątym szóstym roku na stacji benzynowej w Reckling koło Dortmundu. U kolegi, który prowadził tam warsztat samochodowy. Od niego właśnie dostawałem zaproszenia. Krenc natomiast załatwiał mi robotę. „Na czarno” oczywiście. W 1984 roku czy 85, nie pamiętam dokładnie, ożenił się w Polsce. Od tamtej pory nie widzieliśmy się, ani nie korespondowaliśmy. W marcu zeszłego roku przyjechał do mnie z jakimś nie znanym mi wcześniej Niemcem. Krenc miał tu interesy w Polsce. Trudnił się bodajże sprowadzaniem części zamiennych do zachodnich samochodów. W każdym razie robili to chyba z moim znajomym z Reckling, bo tamten wysyłał do Polski uszkodzone samochody, które ja remontowałem w zakładzie znajomego pod Warszawą. Ten znajomy zarobił na tym nawet sporo forsy, zamknął interes i osiadł na stałe za granicą, a mój znajomy został niedawno aresztowany przez policję zachodnoniemiecką, bo te samochody, które przysyłał do Polski były podobno kradzione.

Kiedy więc Krenc przyjechał do mnie z tym Niemcem, pomyślałem, że może znów chodzi o auta. Siedziemy u mnie w mieszkaniu, rozmawiamy, a on mówi do mnie w pewnym momencie: „Mam do Ciebie sprawę Jurek” i daje znak, że woli na osobności, bo Niemiec rozumie trochę po polsku. Wychodzimy więc do sąsiedniego pokoju.

— Jest interes do zrobienia, potrzebuję amfetaminy. W RFN nie pewien facet nieźle za nią płaci.

Jeszcze tego samego dnia, późnym wieczorem, Pajak dzwoni do Wiśniewskiego. Muszą się koniecznie spotkać, bo ma pilną sprawę. Wiśniewski przyjeżdża. Amfetamina? Coś sobie przypominał. Zdaje się, że wiosną ubiegłego roku (1988) był akurat w kawiarni i ktoś go pytał, czy nie ma na nią zbytu. To było jakoś tak zaraz po wpadce w Szczecinie i głośnej sprawie zatrzymania polskich pilotów na lotnisku w Hamburgu, których Niemcy aresztowali pod zarzutem przemytu narkotyków. Rozpisywała się na ten temat cała polska prasa. Pamięta jak ktoś wtedy powiedział że „Niemcy się wściekli i zatrzymują każdego, kto tylko wyda się im podejrzany”.

— Rozejrzę się — mówi Wiśniewski do Pajaka i odjeżdża do domu. Nazajutrz w kawiarni spotyka Tomasza Szwarca. Szwarz siedzi przy stoliku, słucha, zaciąga się dymentem z papierosa, wpatruje gdzieś daleko przed siebie i nie odpowiada. Przysiadają się różni znajomi, rozmowa schodzi na temat ostatnich notowań w kantorach, handlowych przebitkach itp...

Do kilku dniach znów spotykają się w tym samym lokalu w centrum Śródmieścia.

— Ile tego? — pyta Szwarz Wiśniewskiego, gdy są sami.

— Kilogram, szybko, bo nawalam koledze.

— Spokojnie, mogę najmniej trzy kilo...

Po dwa tysiące osiemset „papierów” każdy. Wiśniewski musi naradzić się z Pajakiem. Odkłada więc transakcję jeszcze o jeden dzień. Tamten przystaje na cenę. Zgodnie z tym, co powiedział mu Krenc większa partia ma być później. Wiśniewski ze Szwarzem umawiają się wreszcie na konkretny dzień i godzinę. Pod starą cyrklem na Powiślu. O dziewiątej rano.

Pierwszy przybywa Wiśniewski. Po około piętnastu minutach vis a vis jego mazdy, po drugiej stronie ulicy, zatrzymuje się biała volvo Szwarca. Wsiada z wozu i w samochodzie Wiśniewskiego wręcza szarą torebkę po cukrze zawierającą proszek. Wiśniewski natychmiast jedzie do Pajaka, ale ponieważ go nie zastaje, kładzie amfetaminę na szafce w przedpokoju i wychodzi. Od lokatorów z dołu dowiaduje się, że Pajak jest u swojej przyjaciółki na Mokotowie. Dzwoni więc tam po południu.

Dzień później Pajak wręcza Wiśniewskiemu 9 tysięcy marek zachodnoniemieckich (4,3 tys. dolarów USA). (Zysk każdego z nich wynosi półtora tysiąca dolarów). Niemiec sprawdził proszek. Narkotyk jest dobrej jakości. Zamawia więc szesnaście kilogramów.

W końcu czerwca Krenc dzwoni z RFN do Pajaka i przeprosza, że nie odwiedzi go osobiście, bo zgubił dokumenty. Po odbiór „towaru” zgłosi się natomiast jakiś inny Niemiec i należy się go spodziewać między 25 a 27 czerwca. Pajak ma poza tym, kupić dwadzieścia puszek kawioru.

Niemiec zjawia się 25 czerwca, tuż po przyjeździe Wiśniewskiego z dwiema jasnoniebieskimi torbami. Zabiera kawior i próbki narkotyku do sprawdzenia. Po jego wyjściu do mieszkania Pajaka wkracza milicja. W pokoju na podłodze leży szesnaście równo poukładanych jednakowych paczek w plastikowych opakowaniach oklejonych beżową taśmą. Wewnątrz nich znajduje się amfetamina. Pajak trafia do aresztu.

Sledztwo trwa kilka miesięcy. Jeden ze skazanych w RFN za wcześniejszy przemyt narkotyków zeznaje np.: „Kiedy wiosną 1988 roku byłem u Thomasa Petrowskiego, by zrobić zakupy ojcu przyjaciółki Szwarca, Petrowski prosił, abym wziął ze sobą do Warszawy trochę specjalnej benzyny do zakładu poligraficznego, który Szwarz podobno zamierzał otworzyć. Zgodziłem się, więc nalał mi z kilku stojących w jego piwnicy małych beczek dwa kanistry po dwadzieścia litrów. W Warszawie przesyłkę odebrał Szwarz.

Szwarc tymczasem nie przyznaje się do winy. To samo Krenc. Obydwaj wykupują się z aresztu za ciężkie miliony złotych. Pajak i Wiśniewski zaczynają nagle poważnie chorować, spędzając sporą część sledztwa w szpitalach i na zwolnieniach lekarskich w domu. Sąd wyznacza kilka terminów rozpraw, ale do żadnej jak na razie nie dochodzi. Interesów swoich klientów bronią adwokaci. Mija rok i nic nie zapowiada zakończenia sprawy. A wpadły przecież tylko plotki amfetaminowego biznesu, no, powiedzmy średni personel techniczny. Nadal nie jest znany polski producent amfetaminy. W RFN natomiast kilogram tego śmiertelniegroźnego proszku kosztuje niezmienne 130 tysięcy DM. Oplacalne ryzyko? Wszystko na to wskazuje.

* * *

Relacja z hamburskiego procesu Thomasa Petrowskiego oraz dwóch polskich pilotów oskarżonych o przemyt amfetaminy za tydzień.

P. S. Wszystkie imiona i nazwiska oraz nie-które szczegóły zostały w tekście zmienione.

Studencki... „Fuks”?!

Dla przeciętnego zielonogórzanina kultura studencka to przede wszystkim klub „U Ojca”, dyskoteka „Park”, ewentualnie spółdzielczo-uczelniany klub „Mrowisko”. Mniej przeciętny wskaże kluby działające przy WSP — „Gęba”, „Zatem” i działające tam z powodzeniem kabarety. Kultura w klubie „U Ojca” od dawna zasługuje na duży cudzysłów. Kluby przy WSP nastawione są raczej na działalność środowiskową, z miasta trafia tam niewiele osób. „Mrowisko” zdaje się nie posiadać sprecyzowanej „polityki kulturalnej”. Działalność zielonogórskich studentów to albo populistyczne „przytupy” np. „U Ojca” albo elitarne poczynania innych klubów. Brakuje czegoś innego — zdrowego kompromisu między ambitną kulturą, a nie mniej ambitną rozrywką.



„Coś innego” zaczęło się rodzić w maju tego roku — powstał klub „Fuks”. Zielonogórska filia Studenckiej Spółdzielni Pracy „Bratniak” (zarząd w Lublinie) wygrała ze spółką „Poldrem” przetarg na zagospodarowanie nie wielkiego lokalu położonego w jednym z budynków WSI przy ulicy Podgórnej. Lokal, świeżo po remoncie, wymagał gruntownej „toalety” i wyposażenia. Część potrzeb „zrealizowała” WSI, resztę „zorganizowano” — zaprzyjaźnione plastyczki uzupełniły prace wykonczeniowe, zaaranżowały wnętrze, BWA udostępniło bezpłatnie kilkanaście grafik Kulisywicz. Słowem pomieszczenie urządzono czysto, estetycznie i w miarę możliwości wytwor nie. Od maja „uruchomiono” działalność gastronomiczną dla studentów i pracowników uczelni. Jednak ambicje dyrektora zielonogórskiego „Bratniaka”, Grzegorza Dryjańskiego i kierownika artystycznego „Fuksa”, Roberta Meller wykraczały poza poranek przy kaszance. Od 19 lipca klub jest otwarty do późnego wieczora...

— W mieście nie ma miejsca, w którym młodzież może spędzić czas przyjemnie i bez pieknie, w swoim gronie a co najważniejsze w swoim stylu — mówi Robert Meller. — Wszędzie trzeba się narażać na wątpliwości koleś z miasta albo obsługi, która nie lubi np. muzyki (w „Staromiejskiej” pianino zastąpiono lodówką). W lokalach nie przepada się za klientami, którzy zestawiają stoliki, grają na gitarze i siedzą cały wieczór przy jednej herbacie, bo ceny są z reguły nie do przyjęcia. U nas jest tanio i panuje pluralizm rozrywkowy...

W mieście są dwie wyższe uczelnie (ok. 3 tys. studentów), a młodzież nie ma się gdzie podziąć. Po wygaśnięciu braw na sali kabaretowej idzie do domu na „Panoramę dnia”, gdyż o tej porze w 100-tysięcznym mieście wszystkie miejsca, w których da się od biedy uniknąć pięści i „Modern Talking” są zamknięte. Wakacje to rodzinny grobowiec, letnie wieczory są przynębiające jak — nie przymierzając — gwiazdka w „Ratuszowej”.

— Wciąż musimy dzielić stół z mętami, których wszędzie pełno — mówi dyr. Dryjański — trzeba to przelamać. Poza tym dzisiaj już wiadomo, że stare formy kreowania i lansowania zjawisk kulturalnych upadły. Nie będzie nas stać na utrzymywanie chórów, wielkich zespołów. Zresztą to wszystko funkcjonuje w sposób anachroniczny i spełnia tylko część potrzeb środowiska. My chcemy sięgnąć po największe rezerwy — swobodę i zapal, chcemy się uwolnić od „metodyki kultury”...

Osiadłowe domy kultury, świetlice, kółka za interesowań — te kwiatki peerelu nie zakwitną nawet w noc postkomunistyczną. Ludzie

potrzebują normalności, wyzwolenia z więzów systemu pokazowo-niedzielnego. „Fuks” ma być normalnym klubem studenckim, położonym w Europie przy ulicy Podgórnej. Można tutaj grać, śpiewać, słuchać wszelkiej muzyki, od jesieni spotkać się z gwiazdami i gwiazdeczkami, napić piwa czyli po prostu „zatuścić” w dobrym stylu.

Istnieje jednak nieoficjalny herb Rzeczypospolitej — nieosiągalna złotówka. Żeby wygospodarować pieniądze na działalność artystyczną dyrektor Dryjański musi mieć w sierpniu ok. 70 mln obrotu. Wówczas będzie można kupić sprzęt muzyczny, nagłaśniający, poprawić stan techniczny tego co jest, pomyśleć o honorariach i wydatkach ekstra. Obrót to klienci, których trzeba przyciągnąć jeszcze w czasie wakacji, tak aby studentów przywitać z pełną kasą i konkretnym repertuarem. Kierownik Meller odnosi się do przejściowej komercyjności nieufnie, obawia się, że tłumy wakacyjnych gości zadepczą subtelny charakter lokalu. — W Polsce kompromis między pieniądzem a elegancją jest trudny — mówi — najciężiej kończy się setą i galareta.

Jednak rzeczywistość zmusza do kompromisu. Kierownictwo pragnie nawiązać do dawnej tradycji Klubu Środowisk Twórczych, stworzyć młodzieżowe lobby towarzysko-kulturalne, zastąpić „garaż” i prymitywne „balety”. Nie sposób jednak wrócić do dawnych metod — trzeba się nauczyć zarabiania pieniędzy i trafiać w rzeczywistość, chciałoby się powiedzieć naturalne, potrzeby środowiska. Kultura młodzieżowa, trzeba to wreszcie zrozumieć, to także: kultura picia piwa po ciężkim egzaminie, kultura podrywania koleżanki z niższego roku przy dobrym drinku, muzyce, bez konkurencji ze strony dobrze wyposażonego przez naturę i bank amerykański cinkciarza. Tak więc „FUKS” nie ma ambicji w sferze „edukacji kulturalnej młodego pokolenia Polaków”, chce raczej „stworzyć platformę”, „wyjść naprzeciw”, stworzyć warunki do normalnego życia.

Uzyskano zezwolenie na sprzedaż alkoholu. Niestety tylko do końca września, później zaczynają się zajęcia dydaktyczne, a jak wiadomo w placówce dydaktycznej spożywanie alkoholu jest co najmniej nie wskazane. Pytanie jednak, czy po dwudziestej student wciąż ma pozostawać w objęciach wzniosłych ale ciasnych założeń dydaktycznych. Urząd Miasta wydał zezwolenie jeszcze przed zmianą ustawy antyalkoholowej, być może teraz prezydent zmieni decyzję. Należy się oczywiście spodziewać oburzenia ze strony emerytowanych etyków-amatorów, zdaniem których „rozpijanie” studentów na terenie uczelni go dzi w dobre imię Rzeczypospolitej i wszystkich świętych. Kto jednak ma interes w spychaniu spragnionego młodziana do miejskiej spelunki, ku uciesze „zapracowanych” obywateli, zdaniem których student spędza życie pod budką z piwem.

„FUKS” jest otwarty dla wszystkich gości w „dobrym stylu”, godziny pracy reguluje atmosfera na sali. Można się napić, zjeść — wszystko po konkurencyjnych cenach, dobre samopoczucie i towarzystwo — za darmo. Wszystko po nowemu czyli... normalnie, jak twierdzi R. Meller. Chce to utrzymać, czy się uda? Liczy na FUKS.

SLAWOMIR GOWIN

LUBUSKA GIEŁDA TOWAROWA

„CONSTECH” WYBRANE CENY GIEŁDOWE

Art. zaopatrzeniowe

1. Wapno hydratyzowane worki 420 tys./t. franko odb.
2. Cement P-35 worki 350 tys./t franko odb.
3. Bejca (różne kolory) 34.000.— tys./0,75 l.
4. Skóra sztuczna Barex 50.000.— tys./m²

Art. spożywcze

1. Lemoniada 1.5 l. Belgia Opak. plastikowe 11.000.— zł.
2. Sok pomidorowy 3 lit. 7.500.— zł.
3. Napój „Jambo” 2 lit. 18.000.— zł.
4. Susz marchwikostka worki a 25 kg 1 kg 6.500.— zł.
5. Pasternak, suszony worki a 18 kg 1kg 5.500.— zł.
6. Susz buraczka czerwonego worki a 30 kg 1 kg 5.500.— zł.
7. Denaturat Holandia 0.5 l. bezbarwny 10.500.— zł.
8. Wino „Taribana” półslodkie 0,7 l. gruzińskie 9.900.— zł z but.
9. Pomidory w zalewie 0,9 cena 2.600.— zł

Towary różne

1. Rękawice lateksowe rozm. F.M.L 480.— zł/szt.
2. Termometry lekarskie 8.900.— zł/szt.
3. Koszulki męskie (włoskie) 29.000.— zł/szt.
4. Swetry (czeskie) 45.000.— zł/szt.
5. Dresy młodzieżowe 30.000.— zł/szt.
6. Kosiarka elektryczna do trawy 650 tys. zł/szt.
7. Kasety magnetofonowe ACME 60 min. 6.100.— zł/szt. 90 min. 6.600.— zł/szt.
8. Kasety Video Goldstar 180 25.000.— zł/szt.
9. Pianino Uhralna-3 mln. 600.— tys. zł/szt.
10. Kioski składane (stragan) 4 min. 500.— tys. zł/szt.
11. Rajstopy imp. 5.000.— zł/szt.
12. Guziki metal. do dżinsu (imp) 200.— zł/szt.
13. Napy nierdzewne do dżinsu 300.— zł/szt.

DOLAR W KANTORACH PRYWATNYCH (7.08.1990 r.)

Skup 9.350.— zł — 9.470.— zł
Sprzedaż 9.480.— zł — 9.600.— zł

MARKA W KANTORACH PRYWATNYCH (7.08.1990 r.)

Skup 5.350.— zł — 5.900.— zł
Sprzedaż 5.500.— zł — 6.000.— zł

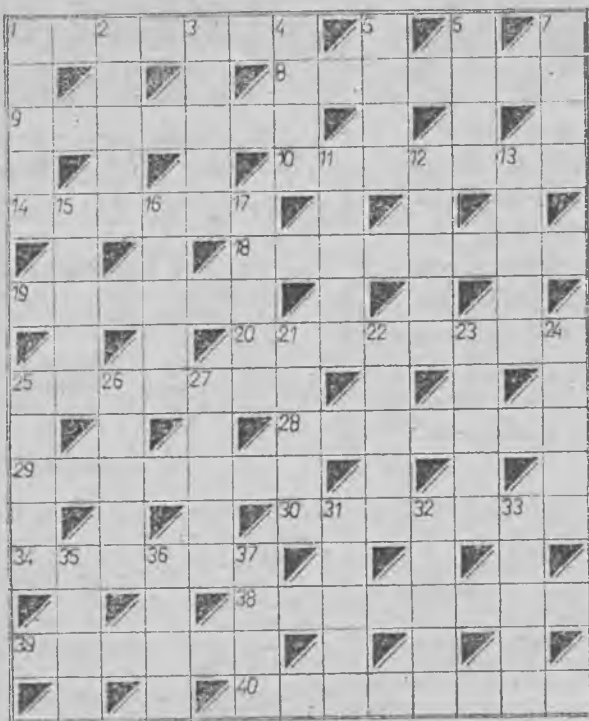
NOTOWANIA LONDYŃSKIEJ GIEŁDY METALI (7.08.1990 r.)

Miedź — A — 1545 GBP/t (funtów ang.)
CYNA — HG — 6.020 USD/t
NIKIEL 10.450 USD/t
SREBRO 4.93 USD/t 02 (31.1035 g)
ZŁOTO 386,40 USD/t 02 (28.34959 g)

NIERUCHOMOŚCI

LUBUSKA GIEŁDA TOWAROWA proponuje sprzedaż oraz dzierżawę, wynajem wszelkich lokali mieszk. i użytkowych. Osoby zainteresowane proszone są o kontakt z BIUREM GIEŁDY: ul. Licealna 6 telefon 50-19, 54-05 fax 67380, tlx 0423584 P.O. BOX 77

Sesje odbywają się w budynku OW NOT Zielona Góra, al. Niepodległości 22 w środy i piątki godz. 10.00



POZIOMO: 1) włosy opuszczone na czoło, 8) szczyt w Tatrach, 9) dawna w celu przekupienia, 10) rozprawa naukowa, 14) mała restauracja, 19) osłoda, 20) koleśnik lub sławny aktor, zwłaszcza filmowy, 23) drapieżny pająk, 28) trafia strzałą do tarczy, 29) np. „Grube ryby” Bałuckiego, 30) smocze drzewo, 34) sos podawany do deserów, 38) muzyczny występ do opery, 39) uzdrowisko prababci, 40) oficer przyboczny.

PIONOWO: 1) karoniec lub grzywacz, 2) rezerwa, 3) z jarzyn lub z kości, 4) kamień półszlachetny, 5) cel kolarza, 6) służyl do odpalania broni palnej, 7) w przenośni szansa, 11) z kremem, lub makaronu, lub kielichowe, 12) szyszk i flaków, 16) miasto ze znanym browarem, 17) na końcu alfabetu greckiego, 21) część długopisu, 22) bitwa, wyprawa, 23) autor „Boskiej komedii”, 24) grała w filmie „Szatan z siódmej klasy”, 25) owoc palmy, 26) chłód, 27) ziab, 27) broń osy, 31) miasto we Włoszech, w Apenninach, 32) dosłowne przytoczenie czyichś słów, 33) sprawca śmierci Brytanika, 35) spłec od peca, 36) żyłasta, krzepka lub spracowana, 37) swojska dla muzykanta. **CWOJEK**

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 19 VIII 1990 roku. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań wylosujemy nagrodę książkową.

- A MOJ STARY KOPIE W POLU
TWIERDZI, ŻE ZOSTANIE
SZEJKIEM I ZAPISZE
SIĘ DO OPEC



Rys. S. Ziarnkowski

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI DLA NIECIERPLIWYCH NR 8”

POZIOMO: przęsło, szamota, lodówka, dostawa, czapka, narciarz, palant, estragon, sasanka, gabinet, zapadka, nastawa, Michał, arabeska, potraw, Atalanta.

PIONOWO: palec, zadta, siwek, osad, taks, doba, gaża, obrot, teina, wyrko, zwada, praca, Antek, sałan, rebus, gunia, nitka, sezon, szpic, niedza, agama, trema, wykoł, idol, hurt, ława.

Nagrodę wylosował Mieczysław GOZDZIEJEWICZ z Zielonej Góry. Nagroda do odebrania w redakcji.

HOROSKOP

BARAN — 21.03. — 20.04

W pracy gorący okres, zwolnienia, zastępstwa, urlopy, dużo spraw wymagających spokoju, taktu, zdecydowania i odpowiedzialności. W życiu osobistym bardzo miłe chwile, spotkanie z kimś o wyjątkowym uroku — uważaj, grozi oczarowanie, wręcz fascynacja! Finanse nieźle, chociaż każde oczarowanie jest więcej, niż kosztowne. Ryby okażą się przyjazne i oddane.

BYK — 21.04. — 21.05.

Nie narzucaj zbyt autorytatywnego zdania, twoje opinie nie zawsze są sprawiedliwe i nie u wszystkich cieszą się uznaniem. Pozwól innym mieć swoje zdanie a ich propozycje prze myśl, przeanalizuj i spróbuj zastosować. Uważaj na finanse, grozi nieplanowany, duży wydatek (awaria? nagły wyjazd?) Zdrowie w normie, ale opieką otocz najmłodszych, szczególnie w czasie podróży. Zaufaj Koziorożcowi i zaakceptuj jego pomysły.

BLIŹNIĘTA — 22.05. — 21.06.

Konkretnie działania, dobre efekty przyniosą nowe pomysły i całkiem nieźle finanse. Nie zbaczaj z obranej drogi, kierunek jest trudny ale prawidłowy. Niepowtarzalna okazja do spełnienia „podróżnych ciągotek” — odważnym podróż wspaniale zaowocuje. Nie dowie rżaj obietnicom, finanse trzymaj sam i zdecydowanie mocną ręką. Jak zawsze, możesz liczyć na sympatię Ryb.

RAK — 22.06. — 22.07

Tydzień spokojny, relaksowy choć pełen do datkowych obowiązków i nieprzewidywanych obciążeń. Wkrótce możliwość uzyskania dużej gratyfikacji. W domu spokojna atmosfera, dostatek i dobry humor. Koniec tygodnia pod znakiem imprez — pamiętaj o swojej wiarze i nie przebiegaj miarki. Otrzymała wia domosć może okazać się bardzo ważna, nie

przegap okazji, może się nie powtórzyć. Upór Barana wyjątkowo Cię denerwuje.

LEW — 23.07. — 22.08.

Tydzień pełen zmian, głównie na lepsze. Wszystkie wydarzenia będą niezwykle korzystne i zupełnie zmienią Twoją sytuację. Dużo wrażeń, wiele ciekawych przeżyć i nowe doświadczenia. Osoby korzystające z urlopu mają szansę na coś niezwykłego, wręcz niepowtarzalnego. Sprawy sercowe ułożą się pomyślnie, a nowa znajomość okaże się nadzwyczaj udana. Upór Barana należy przetrzymać, a w żadnym wypadku nie należy zapominać Ryb.

PANNA — 23.08. — 22.09.

Sporo satysfakcji, zarówno na „odcisku zawodowym”, jak i w życiu osobistym. Dotychczasowe kłopoty, ciągnące się sprawy znajdują satysfakcjonujące rozwiązanie. Wszystko to wpłynie na wzrost uczuć do kogoś bardzo bliskiego. Zdrowie dobre. Czemu nie pamiętasz o bliskich Ci osobach, żyjących samotnie? Nie odrzucaj awansów Barana mimo, że Lew nadal Cię adoruje.

WAGA — 23.09. — 22.10.

W pracy, mimo dużych i trudnych obowiązków — pomyślny rozwój sytuacji. Sprawy, o których teraz zadecydujesz okazały się istotne, i zapoczentują. W życiu domowym spokój i stabilizacja, w sercu nie słabnie urok nowej znajomości. Plany wyjazdu uładzą się ponad wszelkie założenia, ale konieczna ostrożność w czasie jazdy samochodem. Dobre finanse, dodatkowa duża kwota na horyzoncie. Skorpion jest Ci oddany i liczy na uczucie.

SKORPION — 23.10. — 22.11.

Wyrażna zmiana na lepsze, w sprawach zawodowych uznanie, dowartościowanie i szybki awans, a w domu rozładowanie trudnych problemów i miły spokój. W sprawach serca ciągle niedomówienia, potrzebny gest dobrej woli, nawet pojednania — może raz jeszcze wygrasz. Ciekawa i bardzo intrygująca propozycja wyjazdu może wypaść szczególnie dobrze. Zdrowie dobre.

STRZELEC — 23.11. — 21.12.

Tydzień ożywionych kontaktów towarzyskich, a pod koniec okazja do bliźnięcia wiedzy i obyciem. Niektóre znajomości należy kontynuować, może być jedna najważniejsza i to na bardzo długo. Tydzień bez kłopotów materialnych, a dla wypoczywających pełen dobrych dni, z humorem i na luzie. Pamiętaj o tych, którzy potrzebują Twojej pomocy. Wodnik czeka i ma nadzieję.

KOZIOROŻEC — 22.12. — 20.01.

Tydzień udany, spokojny, miły. Trudności w pracy okazały się mniejsze, niż przewidywałeś a Twój spokój, kultura i takt zyskają pochlebną opinię. W sferze uczuć znikną wszelkie niepokoje, uczują się podejrzenia (często, niestety — słuszne). Ktoś najważniejszy poświęci Ci wiele cudownych chwil. Uważaj na finanse, grożą spore wydatki. Upór Byka, winien być nagrodzony, a Rak odda Ci wielką przysługę.

WODNIK — 21.01. — 20.02.

W pracy okres wzmoczonego wysiłku, dodatkowe obowiązki, zastępstwa, nerwowość i stany niepokoju. W trudnych chwilach nie za braknie koleżeńskie współpracy, a spokój może przetrwać i podjąć wszystkim obowiązkom. W sprawach osobistych osiągniesz znacznie więcej, niż planowałeś. Dla zmierzających stan cywilny — wspaniały okres. Bliźniętom możesz ufać!

RYBY — 21.02. — 20.03.

Zapowiada się pogodny, udany a nawet wesół tydzień. Nieplanowany wyjazd okaże się więcej niż udany, a osoba poznana w drodze — kimś ciekawym. Uważaj, by to oczarowanie nie było krzywdzące dla kogoś bliskiego. Pod koniec tygodnia miłe spotkanie, nowe otoczenie i ciekawe znajomości. Dobry okres dla rozpoczynających pracę zawodową. Adoracja Skorpiona okaże się nawet miła. Wodnikowi okaże trochę więcej względów.

SENNIK EGIPSKI

AKADEMIK

- widzieć go z daleka — zmartwienie
- rozmawiać z nim — plotki wśród bliskich przyjaciół
- zdawać u niego egzamin — rozpuszczają o Tobie fałszywe wieści
- maszerować z nim w akademickim pochodzie — zła passa, zła opinia o Tobie i najbliższych
- przebywać w jego towarzystwie — bardzo nudne przyjęcie, zła zabawa

AKORDEON

- oglądać z daleka — niespełnione nadzieje
- słyszeć muzykę na tym instrumencie — nadzieja na realizację Twoich planów
- grać na nim — spełnią się Twoje marzenia
- widzieć go zepsutym lub rozdartym — nie się nie uda
- widzieć grającego na nim kogoś z rodziny lub przyjaciół — pomyślny, udany okres

AKSAMIT

- oglądać w magazynie, sklepie — niepowodzenie
- widzieć go poplamionym lub dziurawym — duże kłopoty zawodowe lub uczuciowe
- mieć z niego ubranie — nie udadzą się Twoje najskrytsze plany
- tańczyć, będąc ubranym w aksamit — mała nadzieja na realizację Twoich zamierzeń
- tańczyć z kimś ubranym w aksamit — nie udadzą się plany Twoim bliskim
- oglądać swój portret w ubiorze z aksamitu — nie uda się żaden projekt, ani zawodowy ani matrymonialny.

AMETYST

- wpierscionku — chronić się przed każdym alkoholem,
- w naszyjniku — niesłowny przyjaciel może zawieść Twoje nadzieje,
- w koralach na szyi bliskiej osoby — uważaj na swój majątek,
- w bryle, jako minerał — strzeż swego bagażu w podróży.

AMFIBIA

- widzieć jadącą — pokonasz wszystkie trudności.
- samemu w niej jechać — przejdiesz pomyślnie przez wszystkie przeszkody,
- prowadzić ją — ominą Cię wszelkie tarapaty i trudności życiowe,
- widzieć jadących w niej przyjaciół — szczęśliwe posunięcia finansowe,
- gonić ją — ominie Cię bardzo poważny awans, odznaczenie, nagroda.
- strzelać do niej — poradzisz sobie ze wszystkimi trudnościami, które będą Ci stawiały na drodze.

AMFORA

- wylawiać ją z morza — duży dochód, spadek, wygrana,
- mieć w domu — dobrobyt dla całej rodziny,
- nalewać z niej wino domownikom — radosne, szczęśliwe zdarzenie w rodzinie,
- nalewać z niej wino gościom — życzynny lub miłe spotkanie z kimś bardzo zamożnym,
- wrzucać do morza — przegrana na loterii lub w domu gry,
- stłuc ją — rozstanie się z kimś bardzo zamożnym lub z osobą, z którą się bardzo liczysz.

AMNESTIA

- otrzymanie jej — powodzenie w interesach,
- czytanie o amnestii — uważaj na swoje oszczędności,
- otrzymanie jej przez Twoje dzieci — wybiorą bardzo dobry zawód,
- wręczanie amnestii — nie uda ci się planowany interes.

C. D. N.

ANKA

KUCHNIA

Ostatnio pokazało się na naszym rynku spożywczym puree ziemniaczane w małych, 200 g opakowaniach. Proponuję zainteresować się tym produktem z wielu względów, przede wszystkim — jest to produkt bardzo łatwy do przygotowania i — co wcale niebagatelne — odciąża nas do dźwigania siatek z ziemniakami, obierania, brudzenia rąk, marnowania czasu i martwienia się jak zagospodarować lupiny (ja wynoszę do ogródka na gorąco kompostową). A więc, jak zwykle wielokrotnie sprawdzone — potrawy z ziemniaczanego puree — smaczne!

KOTLECICKI

Puree przyrządzamy wg przepisu — biorąc o dwie łyżki mleka mniej. Gdy masa przestygnie — dodajemy: dwa całe jajka, drobniutko usiekana i lekko podsmażona duża (lub dwie małe) cebula, dwie kopaste łyżki maki pszennej (tortowa lub poznańska) lub jedną łyżkę maki pszennej i jedną ziemniaczaną i wyrabiamy ciasto. Gdy składniki się połączą, wykładamy na lekko posypaną mąką stolnicę, gdy trzeba — jeszcze trochę wyrabiamy, formujemy gruby wałek i kroimy w poprzeczne plastry. Utworzą się nam foremne, zgrabne kotleciki, które możemy przyrządzić na kilka sposobów:

— panierujemy w jajku i tartej bułce, smażymy na dobrze rozgrzanym tłuszczu (smalec, olej sojowy lub słonecznikowy) przekładamy na rynek lub do brytfanny by „doszły” i podajemy z jakiegokolwiek surówką. Naladniej wyglądają ułożone na listkach salaty, przybrane ćwiartkami pomidora, listeczkami zielonej pietruszki lub inną zieleniną.

— panierujemy tylko w mące — krusząc, smażymy jak wyżej, i podajemy z pikantnym sosem pomidorowym, grzybowym, pieczarkowym czy myśliwskim, do tego zielona salata lub surówka z pomidorów i papryki z cebulą, a kto lubi — kefir, zsiadłe mleko czy maślanka.

KNEDELKI

Przygotowujemy farsz: kielbasę parówkową, parówki lub resztki wędlin bardzo drobniutko siekamy lub przepuszczamy przez maszynkę, łączymy z usmażoną cebulą, doprawiamy do smaku. Z opakowania puree robimy gęstą masę (dajemy nieco mniej mleka przy przygotowaniu) i gdy przestygnie, dajemy całe jajko, trochę maki pszennej (dwie kopaste łyżki) lub po łyżce pszennej i ziemniaczanej, wyrabiamy ciasto jak na kopytko. Wykładamy na posypaną lekko mąką stolnicę, gdy trzeba — jeszcze trochę wyrabiamy i formujemy średniej grubości wałek, krojąc go na małe kawałki. Do każdego kawałka ciasta nakładamy farsz, lekko przyciskamy i smażymy na dobrze rozgrzanym tłuszczu, przekładając do rynienki lub brytfanny, by knedelki „doszły”.

Do tego, surówka z zielonej salaty, z papryki z pomidorami i cebulą oraz inna — sezonowa.

Małna też tak nadziane knedelki gotować ale należy bardzo uważać, bo mogą się rozgotować. Gdy chcemy mieć knedelki gotowane dajemy więcej jajek, a jeszcze lepiej, biały (gdy nam zostaną np. przy pieczeniu drożdżowego ciasta). Gotowane — podajemy ze skwareczkami ze słoninki (z boczkami!) lub z sosem pomidorowym, esencjonalnym ko perkowym, grzybowym lub innym. — pyszne ale niestety, niezdrowe.

OMLET DLA SAMOTNYCH LUB LENIWYCH.

Jest to danie dla samotnych panów, mających małżonki z dziećmi na urlopie dla osób, które chętnie zjadłyby coś ciepłego na kolację, ale przeraża ich gotowanie, skrobienie i inne tego rodzaju czynności lub po prostu dla tych, którzy mają mało czasu, a lubią ciepłe danie kolacyjne.

Półkę opakowania puree ziemniaczanego wysypujemy do miseczki, zalewamy niecałą szklanką wrzątku i lekko mieszamy — niech przestygnie. Obok — na głębokim talerzu — rozbijamy dwa jajka, przygotowujemy do smaku solą, pieprzem, odrobiną mielonej, ostrej papryki — można ziołami — do smaku, i silnie roztrzepujemy. Jajka łączymy z przestygniętą masą puree, lekko mieszamy (masa nie powinna być zbyt gęsta). Na dużej patelni rozgrzewamy tłuszcz, gdy jest gorący wlewamy masę. Są dwa sposoby „czyszczenia”:

— masę mieszamy łyżką, gdy się zetną jajka, lekko wygładzamy składamy na pół, i zsuwamy z patelni na wygrzany talerz,

— masę nie mieszamy tylko lekko wygładzamy, gdy się nam dobrze zrumieni dół, przerywamy na drugą stronę i jeszcze chwilę pod piekamy.

Podajemy do tego, co jest w domu: pomidor, kiszony ogórek czy jakaś inna sezonowa jarzyna. Doskonałym dodatkiem są usmażone na tłuszczu pieczarki, lub — dla wszystkich ze zdrową wątrobą — smażona cebula. Jest to jedna duża porcja i z odpowiednimi, lubianymi przez nas dodatkami, może stanowić wspaniałe, kolacyjne danie.

PLACEK Z OWOCAMI

Placek zmienia się w smaku za każdym razem, w zależności od tego, jakie mamy owoce. Przepis na średnią tortownicę: szklankę cukru ucieramy krótko z połową kostki dobrej margaryny (Palma, Kujawska), dodajemy kolejno 3 jajka (całe), szklankę maki połączonej z sześcioma kopastymi łyżeczkami ziemniaczanej i 3 płaskimi łyżeczkami proszku do pieczenia. Gdy ciasto robi się zbyt gęste, dodajemy powoli pół szklanki mleka (surowe, zimne) na koniec cukier waniliowy lub kilka kropli esencji rumowej, arakowej ewentualnie waniliowej. Wlewamy na blaszkę lub tortownicę, dokładnie wysmarowaną tłuszczem i posypaną tartą bułką, na wierzch kładziemy owoce nie martwiąc się o to, że się lekko topią. Pieczemy zaraz w średnio nagrzanym piekarniku (180°C) około godziny, wyjmujemy, posypujemy cukrem pudrem. Placek jest najsmaczniejszy tego samego dnia, gdy go upiekliśmy i jest tak smaczny, że z zasady nie zostaje na drugi dzień. Życzę udanych wypieków — i do miłego spotkania za tydzień —

EWA ASZKIEWICZ

Ogłoszenia drobne

LEKARZ laryngolog Ryszard Janowicz przyjmuje dorosłych i dzieci codziennie w godz. 10.00—12.00 i 16.00—18.00 ul. Krzywoustego 24 m. 22 p. 7.

DOM w stanie surowym. W bardzo atrakcyjnym miejscu Zielonej Góry sprzedam. W rozliczeniu możliwe mieszkanie. Oferty: Zielona Góra, ul. Powstańców Warszawy 23 m. 2.

NIE MOGĘ SPAĆ, płaczę. Kogoś, do kogo przyblikał się mój ukończony OSEK, rudy ratlerek proszę o przeprowadzenie go na ul. Waszkiewicza 17 m. 4, tel. 614-51. KASIA.

BONIK — montaż, naprawa anten radiowych, telewizyjnych, satelitarnych Zielona Góra, Al. Wojska Polskiego 82 m. 18, tel. 624-72.

KUPIĘ mieszkanie własnościowe M-3 lub M-2 Zielona Góra tel. 643-07 po 19.00.

ZAKŁAD rzemieślniczy zatrudni skrzytyrów — wysokie wynagrodzenie prowizyjne, Wiesław Pawlik, Babimost, ul. Dworcowa 2, tel. 593 — wieczorem.

Koleżankom i kolegom z Ośrątki Obliczeniowego NBP za bezinteresowną pomoc dziękuję
Natalia Sobkowiak

Maszynę do pisania pilnie kupię. Tel. 30-01, Gowin.

Sprzedam Żuka, tel. 66-296 po 15-tej.

Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe „JAROS-POL” zaprasza klientów, producentów sprzętu gospodarstwa domowego, wyposażenia mieszkań, oświetleniowych lamp oraz elektronicznego i radiowo-telewizyjnego do sklepów przy ul. Westerplatte 10 i Warszawskiego 27 telefon 220-15. Posiadamy w sprzedaży atrakcyjne płytki ceramiczne, tapety i wykładziny podłogowe z importu oraz rowery dziecięce, sportowe i części rowerowe.

TYDZIEŃ

IMIENINY

- 9.8. — Rolanda, Romana, Romualda
10.8. — Bianki, Bogdana, Wawrzynca
11.8. — Filomeny, Klary, Zuzanny
12.8. — Euzebii, Juliana, Lecha
13.8. — Diany, Hipolita, Kasjusza
14.8. — Alfreda, Euzebiusza, Maksymiliana
15.8. — Marii, Napoleona, Tarsycjusza

TELEFONY

Pogotowie Policyjne	997
Straż Pożarna	998
Pogotowie aRTunkowe	999
Pogotowie wodn.-kan.	994
Pogotowie gazownicze	221-81
Pogotowie energetyczne	991
Pogotowie weterynaryjne	917
Informacja PKS	223-01
Informacja PKP	3838
LOT	707-97 i 952
Pomoc drogowa	

Gubin, Nowa Sól, Sulechów	931
Koźuchów	493
Świebodzin	931 i 235-87
Zielona Góra	705-52, 677-65, 3065, 981

APTEKI

- Zielona Góra**
9.8. ul. Świerczewskiego
10-15.8. ul. Karola Marksa
- Lubsko**
9-15.8. ul. Krakowskie Przedmieście
- Nowa Sól**
9-15.8. ul. Nowotki
- Sulechów**
9-15.8. ul. Świerczewskiego
- Świebodzin**
9-10.8. ul. 1 Maja
11-15.8. os. Łużyckie
- Wolsztyn**
9-15.8. ul. Świerczewskiego
- Zagań**
9-10.8. ul. Śląska
11-15.8. ul. Pomorska
- Żary**
9-15.8. ul. Buczka

MUZEJA

- Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie** (czynne 9.30-15.30). Malarstwo Bronisławy Wilimowskiej. Galerie autorskie — W. Czechowskiej-Antoszewskiej i Z. Polusa. Wojsko Polskie 1945-1990. Broń dawna XVI-XIX wieku. Ekspozycje ciężkiego sprzętu bojowego.
- Muzeum w Nowej Soli** (czynne 10-16). Konserwacja obrazu Abrahama Beyerena „Dary morza”. Portret dworski XVIII wieku. Kultura mieszczańska XIX w. Militaria. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV-XV w.

hama Beyerena „Dary morza”. Portret dworski XVIII wieku. Kultura mieszczańska XIX w. Militaria. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV-XV w.

Muzeum w Świebodzinie (czynne 9-15). Przyroda Ziemi Lubuskiej. Fotografia przyrodnicza.

Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie (czynne 9-15). Życie i twórczość Marcina Rożka. Piękno ziemi ojczystej — malarstwo przełomu XIX-XX wieku. Osada wczesnośredniowieczna w Obrze.

Izba Pamięci dr Roberta Kocho w Wolsztynie (czynne po uzgodnieniu w muzeum M. Rożka).

Skansen Budownictwa Ludowego w Wolsztynie (czynny 9-16). Ceramika ludowa południowej Wielkopolski. Ludowa rzeźba sakralna.

Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11-17). Galerie autorskie — Jana Berdyszaka, Józefa Cyganka, Aleksandry Domańskiej-Bortnowskiej, Leszka Krzyszowskiego, Marii Powaliś-Bardońskiej. Malarstwo Kamili Marchelek. Formy przestrzenne Jana Chwalczyka. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycja. Malarstwo grupy „Kwadrat” z Witebska. Wierzenia starożytnego Egiptu. Ikony XVII-XX w.

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynne 9-15). Środkowe Nadodrze w I tysiącleciu przed naszą erą. Środkowe

we Nadodrzu u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej. Malarstwo Tomasza Śliwińskiego.

Muzeum Etnograficzne „Skansen” w Oehli (czynne 10-16). Wystawy — „Od włókna do tkaniny”. Wycieczki i pisanki Władysława Tomczaka.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze (czynna 10-17). Muzeum Książki Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej. Punkt zwrotny — ekologia dzisiaj.

Zagański Pałac Kultury (czynny 10-17). Poplenerowa wystawa malarstwa uczniów Liceum Plastyczne go z Zielonej Góry. Harcerska wiosna kulturalna. Zabytki architektury klasy „0” w widokówkach — ze zbiorów Jana Drozdowskiego. Grafika Zbigniewa Jaworskiego. Od zamku do pałacu.

Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganiu (czynne 10-16).

GALERIE

Zielona Góra

„Art” (czynna 10-17.30). Malarstwo Klary Lipińskiej-Rawicz.
PSP (czynna 11-18). Rzeźby Sławomira Murawskiego.

Salon BWA (czynny 11-17). Malarstwo Henryka Mądrzawskiego.

Klub MPiK (czynny 9-20). Rysunek satyryczny „Telewizja”.

ZDANIĘ TYGODNIA

Świat trwa w wiecznym niepokoju i... dzięki temu istnieje. (Rozanow)

KINA

„Piast” — BABIMOST

9-15.8. Szalony Megs (USA 15 L); Telepesja (USA 15 L); Cztery pancerni i pies (zestaw 4. pol. b.o.)

„Zwycięstwo” — CYBINKA

9.8. Świat na uboczu (ang. 15 L); FX (USA 18 L);
10-15.8. Kornblumenblau (pol. 18 L); Smierciobójna ślicznotka (USA 18 L)

„Ceramik” — GOZDNICA

9-12.8. Krokodyl Dundee II (austr. 12 L); Wróblek Willi (węg. b.o.); Nietykalni (USA 18 L);
13-15.8. Akademia Policjanta (USA 15 L); Zdrada i zemsta (chiński 15 L); Krótkie spieście (USA 12 L)

„Iskra” — GUBIN

9-12.8. Predator (USA 15 L); Ból na dworcu w Koluszkach (pol. 15 L); Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA 15 L);
13-15.8. Wiat Serwacy (węg. b.o.); Rykoszet (USA 18 L); Kaczor Howard (USA 15 L)

„Światowid” — KARGOWA

9-15.8. Elektroniczny morderca (USA 15 L); Kłątwa Doliny Węży (pol. 12 L); Labirynt (ang. b.o.)

„Uciecha” — KOZUCHÓW

9-13. Rozkaz 027 (koreań. 15 L); Mucha (USA 18 L); Chłupy z kosmosu (ang. 12 L);
14-15.8. Krokodyl Dundee II (austr. 12 L); Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA 15 L); Dom gry (USA 18 L)

„Wzgórze” — KROSNO

9.8. Zdrada i zemsta (chiński 15 L); Galimatias czyli kogel mogel (pol. 12 L);
10-15.8. Ostatni prom (pol. 15 L); Nico (USA 18 L); Tajemnica spalonego domu (kan. b.o.)

„Mewa” — LUBRZA

9.8. Imperium słońca (USA 15 L); Kornblumenblau (pol. 18 L); Ludzie koły (USA 18 L);
10-15.8. Czarna wdowa (USA 15 L); Przyjaciel mojej przyjaciółki (franc. 15 L); Gliniarz z Beverly Hills II (USA 15 L)

„Patria” — LUBSKO

9-12.8. Mów mi „Rockefeller” (pol. b.o.); Karate Kid (USA 15 L); Marcowe migdały (pol. 15 L);
13-15.8. Młode strzelby (USA 15 L); Blue velvet (USA 18 L); Labirynt (ang. b.o.)

„Świież” — I AGÓW

9.8. — Książę w Nowym Jorku (USA 12 L); Rykoszet (USA 18 L); Gliniarz z Beverly Hills II (USA 15 L); O książnicze gestiarce (NRD b.o.)

„Odra” — NOWA SÓL

9-14.8. Wspomnienia z dzieciństwa (rum. 15 L); Dawno temu w Ameryce cz. I i II (USA 15 L); Boskie ciała (USA 12 L); Harry Angel (USA 18 L);
15.8. Burzliwy poniedziałek (ang. 15 L); Winnetou i Old Surehand w Dolinie Umartych (RFN b.o.); Protector (USA 18 L)

„Żeglarz” — SŁAWA

9-15.8. Dom przy Carroll Street (USA 15 L); Bliskie spotkanie z wesołym diabłem (pol. b.o.); Nico (USA 18 L)

„Orzeł” — SULECHÓW

9.8. Czerwona gorączka (USA 15 L); Niedźwiadek (franc. 12 L); Czarny wąż (pol. 15 L);
10-12.8. Przygody rabiego Jacoba (franc. 15 L);
10-15.8. Rybka zwana Wanda, czyli jak odzyskać lup (ang. 15 L); Old Shatterhand cz. I i II (RFN b.o.)

„Semko” — SZCZANIEC

9.8. Nieśmiertelny (ang. 15 L); Powrót na ziemię (USA 12 L);
10-15.8. Noce gry (USA 18 L); Jękiec Europy (pol. 15 L); Sygnał ostrzegawczy (USA 15 L)

„Kosmos” — ŚWIEBODZIN

9.8. Przygody rabiego Jacoba (franc. 15 L); Labirynt (ang. b.o.);
10-15.8. Czerwona gorączka (USA 15 L); Po deszczu w czwartek (radz. b.o.)

„Przyjaźń” — ŚWIEBODZIN

9.8. Szklana pułapka (USA 18 L); Wirujący seks (USA 15 L);
10-15.8. Deja Vu (pol. 15 L); Ennui (franc. 18 L)

„Tatry” — WOLSZTYN

9-14.8. Moonraker (USA 15 L); Szuka kochania (pol. 15 L); Kopalnie króla Salomona (USA 12 L); Cotton Club (USA 18 L);
15.8. Mów mi „Rockefeller” (pol. b.o.); Karate Kid (USA 15 L); Ostatnia cesarzowa (chiński 15 L); Nietykalni (USA 18 L)

„Obra” — ZBASZYŃ

9-15.8. Winnetou i Old Surehand w Dolinie Umartych (RFN b.o.); Zdradzeni (USA 15 L);
11-15.8. Książę w Nowym Jorku (USA 12 L)

„Nawa” — ZIELONA GÓRA

9-12.8. Kaczor Howard (USA 15 L);
13-15.8. Porno (pol. 18 L)

„Nysa” — ZIELONA GÓRA

9-12.8. Krótkie spieście (USA 12 L); Akademia Policjanta (USA 15 L);
13-15.8. Jak to się robi w Chicago (USA 18 L); Interkosmos (USA 12 L)

„Wenus” — ZIELONA GÓRA

9.8.-11.8. — 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — Krwawy sport (USA 15 L, premiera);
12.8. — 12.00 — Kosmiczne przygody (zestaw bajek); 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — Krwawy sport (USA 15 L);
13-14.8. — 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — Krwawy sport (USA 15 L);
15.8. — 15.30, 17.30, 19.30 — Krwawy sport (USA 15 L) (premiera)

„Meteor” — ZAGAŃ

9-12.8. Pracująca dziewczyna (USA 15 L); Przemiętło z wiatrem (USA 12 L); Protector (USA 18 L);
13-15.8. Przygody rabiego Jacoba (franc. 15 L); Świadek młodości (USA 18 L)

„Pionier” — ŻARY

9-12.8. M.A.S.H. (USA 15 L); Kogel mogel (pol. 12 L); Uciekający ciąg (USA 18 L);
13-15.8. Pracująca dziewczyna (USA 15 L); Czarny wąż (pol. 15 L); Kłątwa Doliny Węży (pol. 12 L)

PROGRAM TV

CZWARTEK, 9 SIERPNIA

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Kino Teleferii „Klasownik” (1) serial prod. TP (1991); 10.10 „Dwójka karo” (10) „Zaginiona dziewczynka” serial kryminalny prod. USA; 17.10 Program dnia; 17.15 Teleexpress; 17.30 Magazyn katolicki; 18.00 10 minut; 18.15 „Dynastia” (29) serial prod. USA; 19.00 Kino Teleferii „Synowie Różowej Pantery”; 19.30 Wiadomości; 22.05 „Dwójka karo” (10) „Zaginiona dziewczynka” serial kryminalny prod. USA; 21.00 Teleportacja; 22.00 Późno; 22.15 Wiadomości wieczorne; 22.30 „Dynastia” (29) serial prod. USA;

PROGRAM II

7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (23) serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn TV Śniadaniowej; 11.45 Powitanie; 15.00 Wielki tenis; 15.30 Komedie i melo dramaty na lato „Tęsknota za białą drogą” prod. bulg (1995, 90 min.); 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kraszirowskim; 18.00 Program lokalny; 18.30 Teatr Muzyczny w Gdyni (4 — ost.) — Wokół musicalu; 19.00 „W labiryncie” serial TP (powt.); 19.30 Buszkow w Parku Łazienkowskim — recital skrzypcowy; 22.00 Wielki tenis — Roland Garros '90; 21.00 Ekspres reporterów; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Studio teatralne „dwójkę”; 22.55 Spotkanie z prof. ks. Józefem Tischnerem; 23.10 Komentarz dnia.

PIĄTEK, 10 SIERPNIA

PROGRAM I

7.40 Express gospodarczy; 8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Teleferie „Teletato”; 9.40 Kino Teleferii „Tajemniczy duch” (7) serial prod. NRD; 10.10 „Było nas sześć” (3) — „Nieudane Boże Narodzenie” serial prod. czech.; 17.10 Program dnia; 17.15 Teleexpress; 17.30 „Raport”; 18.00 10 minut; 18.15 „Dynastia” (30) serial prod. USA; 19.00 Kino Teleferii „Synowie Różowej Pantery”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Oszołomienie” — pol. film fab.; 21.40 Weekend w „Jedynce”; 21.50 „Gabinet cieni”; 22.50 Wiadomości wieczorne; 23.05 „Dynastia” (30) serial prod. USA (powt.).

PROGRAM II

7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa; 7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 Ulica Sezamkowa — progr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (24) serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn TV Śniadaniowej; 11.50 Powitanie; 15.10 Kulisy komercjalizacji kultury; 15.40 Express gospodarczy; 16.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie; 16.30 Wzrockowa lista przebojów; 17.00 „Alternatywy 4” — „Golebie” — serial TP; 18.00—21.30 Program regionalny; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Crime story” (6) serial kryminalny prod. USA; 22.30 Komentarz dnia.

SOBOTA 11 SIERPNIA

PROGRAM I

7.25 TTS — Zajęcia wakacyjne; 8.05 Program dnia; 8.10 Tydzień na działce; 8.40 Na zdrowie; 9.00 Ziarno —

progr. red. kat. II; 9.20 Kino Teleferii „Partez” (11, 12) — serial prod. USA; 10.15 Chemia nie musi być — rep.; 10.30 Wiadomości; 10.40 Militaria, obronność, nowoczesność; 11.05 Z Polski rodem; 11.35 TV koncert życzeń; 2.05 „Siódemka” w „Jedynce” — franc. progr. satelitarnej przedstawia; 13.50 Wędrówki dalekie i bliskie „Cerifista”, cz. 2 — film dok. prod. UNESCO; 11.30 Informacje — progr. rozrywkowy; 15.00 Prezydencja; 15.30 Laboratorium — Szczyt siliwego 1 tu (3); 16.00 Telewizja Chłapkowice; 16.35 Rewizja nadzwycaja — pikt. dr. Stefan Tarnawski; 17.05 Mity filmowej pop-kultury — To właśnie Greta Garbo; 17.15 Teleexpress; 17.30 Rok 1921 — pr. gr. dok.; 18.30 Bulik — mag. Grażyna Szczepaniak; 19.00 Dobranoc „Maurycy i Hawranek”; 19.10 Z kamerą wśród zwierząt; 19.30 Wiadomości; 20.05 Mity filmowej pop-kultury — „Mata Hari” — film prod. USA (19.2 r., 90 min.); 20.05 George Fitzmaurice, wyk. Greta Garbo, Ramon Navarro, Lionel Barrymore; 21.40 7 dni — Świat; 22.10 Studio Sport; 22.55 Życie jest fraszka; 23.05 Telegazeta; 23.15 Piosenki Haliny Frąckowiak; 23.35 „Osmiornica” (5) — w serial sensacyjny;

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.15 Kino rodzinne: „Mały tancerz” — film prod. USA (1981 r., 43 min.); 9.00 Magazyn Telewizji Śniadaniowej; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn TV Śniadaniowej (ed.); 10.30 „Cudowne lato” (6) — serial prod. USA; 10.55 W świecie ciszy; 11.15 Pr. gram dnia; 11.30 Premiera filmu wieczornego „Wiktoria w Dover” — film fab. prod. USA; 13.20 Program public. kulturalnej; 14.00 „Santa Barbara” (21, 22) — serial prod. USA (powt.); 15.30 Egzamin z ćwiczenia dokumentalnego — Góra; 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z przyrodą; 17.00 STS — Wieczór wspomnień (3-ost.); 17.45 Zdzisława Sośnicka — śpiewa przeboje musicalowe; 18.30 Program lokalny; 18.30 „Benny Hill” — progr. rozrywkowy; 19.00 Wiosna Ludów, czyli krajobraz po bitwie — kabaret „Satyrykonu '90”; 19.30 Sztuka ogrodowa w Polsce; 20.00 II Symfonia Roberta Schumann w wykonaniu orkiestry symfonicznej Filharmonii Narodowej pod dyr. Michała Zilma; 20.40 Studio Sport — Igrzyska „Solidarności”; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Wiktoria w Dover” — film fab. prod. USA (1954 r., 109 min.); 22.00 Ernst Marischka, wyk. Romy Schneider, Adrian Hoven, Magda Schneider; 23.35 Komentarz dnia;

NIEDZIELA, 12 SIERPNIA

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej; 7.30 Kraj za miastem; 7.55 Po gospodarsku; 8.10 Od niedzieli do niedzieli; 8.55 Program dnia; 9.00 Kino Teleferii: „Podróż pana Kleksa” cz. 1 — „Wyślaniec Badojcy” film prod. pol.; 10.30 Telegazeta; 10.35 „Otwarte wrota Amazonii” (5) pol. serial dok.; 11.05 „Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi”; 11.30 TV koncert życzeń; 12.15 „Ginące bagna” — film dok.; 12.45 „Tintilo zaprasza” progr. dla dzieci; 13.15 Magazyn „Morze”; 13.35 W kinie i na kasie; 13.55 „Pieprz i wanilia”; 14.40 „Antena”; 15.05 „Powrót Arsena Lupin” (10) — „Hrabina Cagliostro” — serial prod. franc.; 16.00 „Wakacje '89” —

film dok.; 16.30 Magazyn sportowy; 17.15 Teleexpress; 17.30 Teatr Telewizji — Duet — Alfred de Musset „Drzwi muszą być albo otwarte albo zamknięte”; 18.05 „Piknik Country” — Mragowo '90; 19.00 Kino Teleferii „Synowie Różowej Pantery”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Być najlepszą” (5) — serial prod. USA; 21.15 Opolska noc kabaretowa „Pod egidą” pana Janka (1); 22.10 Wiadomości wieczorne; 22.25 Studio Sport.

PROGRAM II

7.00 Powitanie; 7.10 Panorama dnia; 7.20 Kalejdoskop; 7.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących); 8.25 Film dla niesłyszących „Być najlepszą” (5) — serial prod. USA; 9.35 Jutro poniedziałek; 9.55 „Santa Barbara” (23, 24) — serial prod. USA (powt.); 11.25 Program lokalny; 11.55 Program dnia; 12.00 Polska Kronika Filmowa; 12.10 „Oszustwo” (1) — serial prod. USA; 12.10 Maciej Niesiołowski; 13.30 „Cudowne lato” (6) — serial prod. USA (powt.); 13.55; 14.15 Formula I — Hungaro Ring (Węgry); 14.20 „100 pytań do...” 16.10 Historia pewnego pomnika, czyli śladami cudu nad Wisłą — film dok. Ewy Cendrowskiej; 17.00 Rekordziści — Złoty ew. Pielrzykowski; 17.30 „Blężej świata” — TV-Sat; 19.00 Wydarzenia tygodnia; 19.30 Kobiety dwudziestolecia — Maja Berzowska; 20.00 Studio Sport — Igrzyska „Solidarności”; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Oszustwo” (1) — serial prod. USA (powt.); 22.45 „Rozmowy bez sekretów” — Dashed Show; Stalo we magnacie; Shirley MacLaine, Sally Field, Olympia Dukakis, Dolly Parton, Julia Roberts; 23.45 Komenarz dnia; 23.45 „Akademia wierszy”; Leopold Staff „Odechodzącego dnia chwala”.

PONIEDZIAŁEK 13 SIERPNIA

PROGRAM I

17.10 Program dnia; 17.15 Teleexpress; 17.30 Rzeczpospolita samorządna; 18.00 10 minut; 18.15 „Dynastia” (31) — serial prod. USA; 19.00 Kino Teleferii „Synowie Różowej Pantery”; 19.30 Wiadomości; 20.05 Teatr Telewizji — spektakl na bis — Sławomir Mrożek „Kontrakt”; 20.30 Kazimierz Dejmek, wyk. Z. Mrożewski, J. Englert; 21.35 Kontrapunkt; 22.05 Wiadomości wieczorne; 22.20 Studio Sport — Igrzyska „Solidarności”; siatkówka Polska-Kanada; 23.45 „Dynastia” (31) — serial prod. USA (powtórzenie);

PROGRAM II

15.00 Powitanie; 15.30 „Capital city” (7) — serial prod. USA; 16.25 Widziane z Gdańska — rep.; 16.45 Ojczyzna — polszczyzna; 17.00 Kino Rodzinne „Mały tancerz” — film prod. USA (powt.); 18.00 Program lokalny; 18.30 Przegląd PKF; 19.00 „Bagdad Cafe” (6) — serial prod. USA; 19.30 Życie muzyczne — 45 lat Filharmonii Śląskiej; 20.00 Muto — Moto — Fan — Klub; 20.30 Studio tajemnic; 21.45 Rozmowy o cierpieniu; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Capital city” (7) — serial prod. USA (powt.); 22.10 Studio Ina. Andrzej Munka; 23.40 Komentarz dnia.

WTOREK 14 SIERPNIA

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Teleferie „Muzyczne wakacje”; 9.40 Kino Teleferii „Tajemnicza wyspa” (8) — „Skarb” — serial prod. CSRF; 10.10 „Wicher czasów” (6) — serial prod. braz.; 17.10 Program dnia; 17.15 Teleexpress; 17.30 Spojrzenia — public. międzynarodowa; 18.15 „Dynastia” (32) — serial prod. USA; 19.00 Kino Teleferii „Synowie Różowej Pantery”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Wicher czasów” (6) — serial prod. braz.; 21.00 Teraz — tyg. gospodarczy; 21.30 Studio Dni Sierpniowych; 21.45 Studio Sport — Igrzyska „Solidarności” — Turniej tańca

sportowego; 22.35 Wiadomości wieczorne; 22.50 „Wstęp wzbroniony” — film dok.; 23.15 „Dynastia” (32) — serial USA (powtórzenie).

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (21) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn TV Śniadaniowej; 15.00 Program dnia; 15.10 Dookoła świata — W środku Norwegii; 15.40 Z wiatrem i pod wiatr; 16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem; 17.00 „Historia Hollywoodu” (6) — „Hollywood i gangsterzy” — serial dok. prod. USA; 18.00 Program lokalny; 18.30 Modlitwa wieczorna; 18.55 „Pierwsza miłość” — nowela filmowa TP, reż. S. Chęciński, wyk. M. Zawadzka, W. Szymański, S. Zaczek, W. Luczycka i inni; 19.20 Klejnoty kultury — W Kalwarii Zebrzydowskiej — film dok.; 19.50 Non stop kolor „Traffic” — koncert w Santa Monika 1972 r. — film prod. USA; 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Tanner '88” pilot — serialu prod. USA;

ŚRODA 15 SIERPNIA

PROGRAM I

8.15 Program dnia; 8.50 Studio Sport — Igrzyska „Solidarności” — bieg Gdańsk-Gdynia; 9.20 Kino Teleferii „Tajemnica Wielkiego Krzysztofa” — film przygodowy TP; 10.25 A na polach żniwa; 11.05 Jeziora Łuknaje — film dok. 11.50 A na polach żniwa (2); 12.30 Studio Sport — Igrzyska „Solidarności” — bieg Gdańsk-Gdynia (2); 13.00 Pieśni Chopina śpiewa Teresa Zylis-Gara; 13.30 Misteria Maryjne — film dok.; 13.55 W Starym Kinie „Pietro wyżej” — polski film arch. z 1937 r. (85 min.); reż. Leon Trystan, wyk. E. Bodo, J. Orwid, H. Grossówna; 15.20 Smak życia; 16.10 Teleexpress; 16.25 „Bitwa warszawska” — progr. dok. (przebieg wojny polsko-radzieckiej 1919-1920 r.); 16.50 Uroczysta odprowadza wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza z okazji rocznicy bitwy warszawskiej 1920 roku; 18.10 Spotkania na trakcie; 19.00 Kino Teleferii „Synowie Różowej Pantery”; 19.30 Wiadomości; 20.05 Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sopot '90 — „Europa jest jedna” (1); 21.50 Wiadomości wieczorne; 22.10 Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sopot '90 — „Europa jest jedna” (2).

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” — progr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (22) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn TV Śniadaniowej; 11.00 Geoacchino Rossini — „Weksel małżeński” — opera komiczna, reż. Frank de Quell, wyk.: Alfredo Mariotti, Maurizio Comencini, Piotr Nowacki, Roma Owsinska; 11.50 Program dnia; 12.00 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami — koncert grupy „Dopche mode”; 13.00 Minelli o Minellin — Liza wspomina Vincente — film dok. prod. USA, reż. Richard Schickel; 14.30 Ksiądz Skorupka — film dok. Marks Maldisa; 15.00 Ordonka — koncert z PKiN (powtórzenie); 16.00 Henryk Tomaszewski i jego teatr — reportaż; 17.00 „Szpital na peryferiach” (7) — „Emma” — serial prod. czech.; 18.00 Azyl — Muzeum Archidiecezji Warszawskiej; 19.00 Tanner '88 (1) — serial prod. USA; 19.30 Galeria 37 milionów — malarstwo Jerzego Kopcia; 20.00 Studio Sport — Grand Prix w lekkiej atletyce — Zurich '90; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „W labiryncie” — serial TP; 22.15 Studio Sport — Grand Prix w lekkiej atletyce — Zurich '90; 23.45 Komentarz dnia.

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny) Andrzej Gajda (sekretarz redakcji) Lucyna Małachowska-Grabowska Czesław Markiewicz Edward J. Mincer Konrad Stanglewicz **ZESPÓŁ:** Anna Bułat-Raczyńska Leszek Krutulski-Krechowiec (fotoreporter) Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny kierownik redakcji) Witold Michorzewski (grafik) Jacek Patajas Alina Suworow Grażyna Walkowiak Mieczysław Więtkowicz **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Bogdan Kunciewicz Mirosław Kuleba Wojtek Mróz. **ADRES REDAKCJI:** 65-067 Zielona Góra, Pl. Bohaterów Stalingradu 13 tel. 30-01 **WYDAWCA:** „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c tel. 666-00 fax 666-22 tlx 043 22 20 **Druk:** Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5 Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracaamy.

GAZETA Nowa

KURIER ZIELONOGÓRSKI

U NAS

◆ Do 15 sierpnia, na mocy zarządzenia wojewody, obowiązuje w województwie zakaz wstępu do lasów. Zbyt wiele naszego leśnego bogactwa spaliło się w ostatnich dniach.

◆ Sześć rejonów administracyjnych w województwie ma już swoich kierowników. Są nimi — Jarosław Tyc (Krosno), Andrzej Gabryszewski (Nowa Sól), Maciej Sicięchowiec (Świebodzin), Antoni Janik (Wolsztyn), Andrzej Stróżyk (Zielona Góra) i Maria Wrońska (Żary).

◆ Lider Porozumienia „Centrum”, redaktor naczelny tygodnika „Solidarność”, senator Jarosław Kaczyński, przyjechał do Zielonej Góry i odbył spotkanie z zainteresowaną ludnością miasta i województwa.

◆ Pewnego upalnego dnia, wojewoda odwiedził strażaków i rolników w gminach Nowa Sól, Koźuchów i Nowe Miasteczko. Prasa codzienna podaje, że (cyt.) „w czasie pobytu wojewody akcja skupu zbóż przebiegała bez zakłóceń”. A potem?

◆ Przy Komitecie Obywatelskim „Solidarność” w Zielonej Górze powołano komisję ds. ciepłownictwa. Wprawdzie na brak ciepła (słonecznego) ostatnio nie narzekamy, ale zamierzenia komisji nam się podobają; wszak za parę miesięcy znowu będzie zima...

◆ Agencja „Vist” i Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne zostały dzierżawcami trzech największych w Zielonej Górze parkingów. Pierwsze pół godziny parkowania będzie (ponoć) bezpłatne. Załatw sprawę i (szybko) odjeżdżaj...

◆ W dniach 30 lipca — 5 sierpnia policja odnotowała cztery przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu, 18 kradzieży z włamaniem na szkodę społeczną i 26 — na szkodę prywatną. Na drogach województwa zdarzyło się aż 21 wypadków, w których śmierć poniosły trzy osoby, a 27 zostało rannych.

◆ Trzynaście osób utonęło w jeziorach i rzekach województwa w ciągu minionych trzech miesięcy i pięciu dni sierpnia. Niestety, 3 z nich — na kąpieliskach strzeżonych (!). Kilka dni temu, na takim właśnie kąpielisku w Kunicach Żarskich, utopiła się dwunastoletnia dziewczynka. Wśród ofiar kąpeli było pięć osób w stanie nieprzytomnym.

◆ Nuda? Głupota? A może bezmyślność. Nie wiadomo dokładnie, czym kierują się anonimowi rozmówcy alarmujący straż pożarną o pożarach, których nie ma. Tylko między 28 lipca a 3 sierpnia w całym województwie zanotowano aż 31 fałszywych alarmów.

JP

Urlop prawie za darmo

Na przykład Nadleśnictwo Krosno oferuje pobyt na dwóch polach biwakowych znajdujących się pod zarządem administracji lasów. Pierwszy biwak znajdziemy przy trasie z Krosna do Ślubie, 2 kilometry za Osiecznicą; pobyt nad jeziorem Moczydło na dobrze zorganizowanym terenie, zaopatrzonym w wodę, kosztuje tysiąc złotych dziennie od

osoby. Tyle samo płaci się za namiot i samochód. Nie trzeba szukać żadnej kasy, bo opłatę pobierze upoważniony pracownik Nadleśnictwa. Tyle samo kosztuje rozstawienie namiotu nad „małą” Niemką, kilka kilometrów za Łochowicami w kierunku Bytnicy. Tu jeszcze niedawno przebiegały dwa obozy harcerskie, ale teraz jest już spokojnie i zacisznie. Atrakcją dla wędkarzy jest pobliska „duża” Niemka. Na miejscu także sklepik spożywczy pod chmurką zorganizowany przez pa-

myslowe małżeństwo Iwonę i Tadeusza Milorów z Krosna.

Spróbujmy więc policzyć: koszt podstawowy dwutygodniowego pobytu czteroosobowej rodziny z namiotem i samochodem. 84 tysiące! Nie mówmy już naszym pociechom, że muszą zostać na podwórku, bo nie stać nas na żaden wyjazd.

MES.

Pali się!

Tylko w sześciu dniach sierpnia odnotowano w województwie 167 pożarów. Najwięcej (66) w rolnictwie. Spaliły się 33 hektary zboża na pniu i 127 ton słomy tzw. po kombajnach, leżącej na polach. Płonęły też taki, trawy, skarpy kolejowe.

64 pożary wybuchły w lasach. Efekt? Pogorzelisko na obszarze 125 hektarów leśnych polaci. Nie pomógł nawet ogłoszony trzeciego sierpnia zakaz wstępu do zielonogórskich lasów. Już następnego dnia bowiem spaliło się 112 ha w leśnictwie Trzebiel. Ogień, jak obliczono, strawił ponad trzy miliardy złotych.

Zarząd miejski informuje

— Na najbliższej sesji Rady Miejskiej przedstawiony zostanie projekt nowych stawek opłaty targowej;
— ogłoszony zostanie przetarg na rozbiorę byłej bazy KPRB na ul. Piaskowej i zagospodarowanie terenu;
— zamknięta zostaje ulica Budowlana. Ewentualne kontynuowanie prac możliwe będzie w wypadku finansowania ich przez korzystających z Budowlanej przedsiębiorstwa;
— z Funduszu Czynów Społecznych prowadzone będą budowy: gazociągu Różana — Prosta (84 mln),

kanalizacji na Różanej (44 mln) i gazociągu na Wyczółkowskiego (114 mln);

— w ramach inwestycji, na budowę kanalizacji w Raculce na ul. Jeździeckiej przeznaczono 8 mln zł oraz materiały;

— powołano specjalną komisję, która z ramienia Zarządu nadzorować będzie podpisywanie umów najmu na lokale użytkowe;

— odrzucono wniosek Filharmonii w sprawie likwidacji fontanny na pl. Powstańców Wielkopolskich;

— zaopiniowano pozytywnie wniosek Wielkopolskiego Banku Kredytowego w sprawie sfinansowania zmiany nazwy ulicy Małgorzaty Fornalskiej na Bankową. Decyzję w tej sprawie podejmie Rada Miejska.

FJM

Sesja w Koźuchowie

Sześć godzin trwała niedawna sesja Rady Gminy i Miasta Koźuchów. Tematów nie brakowało.

Powołano komisję rady oraz specjalną komisję, która zajmie się zbadaniem działalności urzędu miasta i gminy w ostatnich dwóch latach. Radni zatwierdzili herb i flagę Koźuchowa, przyjęli też projekt reorganizacji urzędu. Zamiast 10 referatów magistrat będzie miał 6 wydziałów.

Burmistrz, Maciej Jankowski przedstawił kandydata na sekretarza gminy i miasta, Stanisława Uriadko, pracownika Zakładu Sprzęgieł. Była runda pytań i głosowań. Kandydat „przeszedł” przy jednym głosie wstrzymującym.

Diety radnych i ryczałt dla przewodniczącego. To kolejny temat, na wet dyskusyjny. Nie spodobała się na przykład propozycja, by radni nie pobierali diet, a w głosowaniu

zwyciężyła koncepcja, by diety koźuchowskich radnych stanowiła podwójna wysokość ustalonej ogólnym przepisami (jakimi? — Red.). Przewodniczący otrzymywał będzie ryczałt, dwukrotność obowiązującego w gospodarce najniższego wynagrodzenia.

Radni przyjęli też zasady prywatyzacji sklepów na swoim terenie. Pierwszeństwo w nabyciu lokali będzie miał personel placówek. Sześć głównych ustaleń oraz propozycje nowych stawek czynszów za lokale rzemieślnicze znajduje się najpierw na forum komisji handlu i usług rady.

Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności rad sołeckich nadeszła pora interpelacji i zapytań. Stan drogi czotkowej w Podbrzeziu Dolnym, telefon SKR w Miroszynie Górnym, oświetlenie ulic — to niektóre ze spraw do załatwienia. Na część interpelacji, władze odpowiedzą na dym w kolejnej sesji.

(St. U.)

HAJNOS

ODPOWIEDNI CZŁOWIEK NA ODPOWIEDNIM MIEJSCU



Plotki i anegdotki

ROZKOSZ POLSKO-RADZIECKA
Ze zorganizowanej w Witebsku wystawy zginęło kilka polskich książek.

„Czy odrzuciwszy świeżo oburzenie, właśnie w motywach tych kradzieży nie należałoby szukać prawdziwych korzeni „drzewa przyjaźni”? — pyta w „Gazecie Lubuskiej” Danuta Pickarska.

Interesujące to korzenie. Amator poloników polakomil się bowiem na „Sztukę kochania” Wisłockiej, zapewne w celu głębszej analizy podstawowych pozycji w stosunkach polsko-radzieckich. Chętnie podjęlibyśmy ów temat z pewną Tamarą.

POWROT DO ŹRÓDEŁ

Ulegając naciskom przywiązanych do tradycji czytelników. „Gazeta Lubuska” zreformowała częściowo swą „główkę” prosząc zarazem o opinie w tej sprawie.

Jako przeciwnik kompromisów, rozdzielny sentymentalnym redaktorem z al. Niepodległości, aby jednak „poszli na całość”. Proponuje wnieść: „Gazeta Lubuska, dawniej Zielonogórska, dawniej organ PZPR” i stały cykl artykułów z tamtych lat. Dawnych wspomnień czar to wspaniałe remedium na niekochana współczesność.

CZEKANIE NA KAINA

Wysoka temperatura osiągnęła w Sejmie dyskusja na temat importu wysokoprocentowych alkoholi. Zanimowała się nim między innymi zło kalizowana w Zielonej Górze spółka Abel.

Ponieważ w związku z Ablem krążyła po mieście najróżniejsze plotki (wymienia się konkretne nazwiska wnioskowanych w sprawie b. promienników) czekamy, kto zechce wystąpić o otwarcie w roli Kaina. A może sam Abel da „słuszny odpór”.

KR

ROK I N

W baro
zefa Pils
pedii PW
więc słów
Kijów roz
Nieco wie
tać w ty
hasłem Po
jęły akcji
przyłącze
rust i zaj
Czerwono
terytorii
zatrzyma
podpisane
wil wszel
znaczne
ludności
W takim
znacznie
ny 1920
waną —
można v
darzenia
ehodni.
muja Wa
lucyjne
ale na s
stycznej
„Cud na
czy więc
Europę

K
w 1893
Podola,
urodzila